

GRZEGORZ BĘBNIK

MIKOŁÓW W POZĄTKACH II WOJNY ŚWIĄTOWEJ



MIKOŁÓW 2009

GRZEGORZ BĘBNIK

MIKOŁÓW W POCZĄTKACH II WOJNY ŚWIATOWEJ



MIKOŁÓW 2009

Redakcja: Magdalena Kubista-Wróbel

Projekt okładki: Michał Pienta

Redakcja techniczna: Michał Pienta, Mariusz Dmetrecki

Zdjęcia i kopie dokumentów : według zamieszczonego opisu

Zdjęcie na okładce: ze zbioru Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie

Copyright © by Grzegorz Bębniak

Copyright © for the edition Miejska Placówka Muzealna, Mikołów 2009

Książka ukazuje się nakładem:

Miejskiej Placówki Muzealnej Urzędu Miasta Mikołów

ul. Karola Miarki 15, 43-190 Mikołów

tel.: 032 324 84 60

e-mail: muzeum@mikolow.eu

www.mikolow.eu

Przy współpracy:

- Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach

ISBN: 978-83-915299-8-0

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna

Rynek 19, 43-190 Mikołów

tel.: 032 226 25 50

e-mail: bibliotekamikolow@op.pl

www.bibliotekamikolow.pl

Druk: Drukarnia TOLEK im. Karola Miarki

ul. Żwirki i Wigury 1, 43-190 Mikołów

e-mail: tolek@tolek.com.pl

www.tolek.com.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	5
-------------------	----------

Mikołów w ostatnich dniach II Rzeczypospolitej

Portret miasta.....	7
Mniejszość niemiecka w Mikołowie.....	9
Mikołowska Kompania Obrony Narodowej.....	15
Pobór i kwaterunek.....	19
Dywersja niemiecka.....	26

Działania wojenne

Walki w Mikołowie i okolicach.....	37
Wkroczenie wojsk niemieckich.....	41

Nowa rzeczywistość

Nazyfikacja i germanizacja.....	47
Ofiary i represje.....	68
Egzekucja na Groniach.....	71
Wywłaszczenia.....	78
Przypadek Edwarda Wojaczka.....	83
Początki ruchu oporu.....	89

Wykaz skrótów stosowanych w przypisach.....	92
--	-----------

Notatki.....	93
---------------------	-----------

Ilustracje.....	95
------------------------	-----------

Wstęp

Trudno pisać o sprawach znanych jedynie z lektury książek czy dokumentów, takich, których nie miało się okazji dotknąć, choćby tylko bywając w tych samych miejscach. Lecz jeszcze chyba trudniej o takich, które zna się aż za dobrze, a zgłębianie poszczególnych zagadnień przypomina ustawiczne wchodzenie do tej samej rzeki, choć to – zdaniem filozofa – ponoć niemożliwe. Tak właśnie było z moją pracą nad niniejszą książką.

Pierwotny – i odpowiednio nieskromny – pomysł przewidywał bowiem napisanie wojennej monografii miasta. Cóż, nie wykluczam, że kiedyś i taka powstanie. Rozmiar zadania okazał się jednak zbyt duży, stąd zawężono ramy do września 1939 roku. A że w tym akurat roku upływa jego 70. rocznica, pretekst jest znakomity.

Ów „wrzesień 1939 roku” traktuję zresztą raczej jako pretekst do ukazania dużo szerszej perspektywy czasowej. Próbowałem bowiem nie ograniczać się wyłącznie do opisu jednego, choć przełomowego miesiąca z historii miasta. To, co wówczas się działo, tkwiło wszak korzeniami i gdzieś głębiej; poszczególni aktorzy ówczesnych wydarzeń nie wzięli się znikąd, a ich czyny na pewno określone były wcześniejszymi przemyśleniami czy przeżyciami. Również sam Wrzesień radykalnie przewartościował w małym, mikołowskim środowisku pewne pojęcia i zasady. Tak więc i to postarałem się pokazać. Szanowni Czytelnicy osądzą, w jakim stopniu mój autorski zamysł udało się zrealizować.

Generalnie, w narracji, starałem się nie wychodzić poza rok 1940, którego koniec traktuję jako granicę czasową moich zasadniczych rozważań. Oczywiście, bezwzględne dochowanie wierności takiemu założeniu było niemożliwe; stąd też sięgam czasami po wydarzenia późniejsze. Zawsze jednak tylko po to, by naświetlić i zilustrować procesy, których źródła upatrywać można właśnie w 1939 roku.

Pisząc, korzystałem przede wszystkim z materiałów archiwalnych; najczęściej tych zgromadzonych w zasobach katowickiego Archiwum Państwowego, zwłaszcza jego pszczyńskiego Oddziału. Sporo wniosły też jednak kwerendy w niemieckim Wojskowym Archiwum Federalnym we Freiburgu, a pewne mikołowskie ślady znalazły się nawet w innych oddziałach tegoż Archiwum Federalnego – w Berlinie czy Ludwigsburgu. Tam, gdzie materiału archiwalnego brak, lub też temat jest już znakomicie zbadany, odwoływałem się do istniejących opracowań. Nade wszystko doty-

czy to dwóch zagadnień z najnowszej historii miasta: wrześniowych walk pod Wyrami i Gostynią oraz dziejów ruchu oporu w Mikołowie. Przyznaję, że tu nie miałbym najzwyczajniej nic do dodania. Dlatego też pozwoliłem tam sobie zamieścić odsyłacze do odpowiedniej literatury.

Na pewno o wielu sprawach nie napisałem, wiele zaś oddanych zostało nie tak, jak należałoby. Wdzięczny zatem będę za wszelkie słowa życzliwej krytyki. Jednocześnie pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. A jest ich niemało i brak miejsca, by wszystkich wymienić. Szczególnie jednak dziękuję p. Ryszardowi Szendzielarzowi, jak również p. Adrianowi A. Jojko oraz p. Mariuszowi Dmetreckiemu, bez którego zaangażowania niniejszej pracy dziś nie czytalibyśmy.

Grzegorz Bębniak

Mikołów w ostatnich dniach II Rzeczypospolitej

Portret miasta

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Mikołów był niewielkim miastem, wchodzącym w skład autonomicznego województwa śląskiego. Pozostając od wieków w obrębie mającego zdecydowanie rolniczo-leśny charakter powiatu pszczyńskiego, zajmował pod względem liczebności i wielkości drugie, po stolicy powiatu, miejsce, dystansując Bieruń, ostatnie z trzech istniejących wówczas w powiecie miast. Według stanu na 1 lipca 1938 roku miasto liczyło 13 945 mieszkańców¹.

Geograficznie ówczesny Mikołów zajmował powierzchnię 2464 ha (24,64 km²), po przyłączeniu w dniu 1 kwietnia 1935 roku samodzielnej dotychczas gminy Kamionka. Na zachodzie graniczył z gminą Mokre, na wschodzie – z gminą Wilkowyje, na linii północ – południe rozciągał się od Łazisk Dolnych do granic gminy Piotrowice. Miasto nie było zdominowane typowym dla Górnego Śląska przemysłem ciężkim; brak tu było kopalń, z wyjątkiem Kopalni Doświadczałnej „Barbara”, a z istniejących zakładów przemysłowych najistotniejsze były: fabryka palenisk, trzy odlewnie – Koetza, Besucha oraz Balcera, papiernia i cegielnie. Spory odsetek mieszkańców zajmował się rolnictwem; wystarczyło tylko odejść nieco z rynku, by natknąć się na stodoły czy inne gospodarcze zabudowania. W październiku 1939 roku podawano zresztą, że z rolnictwa żyło 40% mieszkańców, z przemysłu – 31%, pozostali natomiast zajmowali się różnymi wolnymi zawodami². Był jednak dworzec kolejowy z wcale ożywionym ruchem, skąd w dwadzieścia minut dotrzeć można było do stolicy województwa. Dojechać można było też do Rybnika, a trwające w okolicy roboty ziemne przypominały, że już za kilka lat być może i przez Tychy do Oświęcimia. Autobusów też nie brakowało, a częste targi znakomicie ożywiały miejscowość. Szkół powszechnych miał wówczas Mikołów dwie – męską przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego (dziś Konstytucji 3 Maja) 20 oraz żeńską przy ul. Kościelnej (dziś Kardynała Stefana Wyszyńskiego) 5. Prócz tego

¹ Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Pszczynie (dalej: AP Kat, O Pszczyna), Akta Miasta Mikołowa (dalej: AMM) 1927, k. 336.

² AP Kat, Regierung Kattowitz 3271, k. 2.

istniało tu gimnazjum (męskie i żeńskie; w jednym gmachu, lecz nie koedukacyjne) przy ul. Żwirki i Wigury oraz prywatna szkoła mniejszości niemieckiej przy ul. Biskupa Bandurskiego.

Na rozwoju miasta i poziomie życia jego mieszkańców głębokie piętno wywarły światowy kryzys gospodarczy i związane z nim załamanie produkcji przemysłowej. Pomimo optymistycznych wizji, jakie na temat tego okresu zawarł w swej książce Konstanty Prus, ówczesna rzeczywistość nie wyglądała tak barwnie. Szacować można, że bez pracy pozostawało wówczas nawet do 50 % zdolnych do niej mężczyzn (z oczywistych względów statystyki te na ogół nie uwzględniały kobiet). Wiadomo, że bezrobocie miało wówczas rozmaite oblicza – robotnicy fabryczni czy kopalniani mogli być albo bezpardonowo zwolnieni, albo wysłani na bezpłatne urlopy (tzw. turnusy), albo też pracować w skróconym wymiarze godzin, otrzymując tzw. świętówki. Wielu spośród bezrobotnych usiłowało pomagać sobie urobkiem węgla w tzw. biedaszybach, w okolicach miasta szczególnie licznych w rejonie kopalni „Barbara” oraz przy drodze do Wyr. Relatywna bliskość granicy z Niemcami (polskie słupy graniczne stały wszak już w Gierałtowicach) zachęcała odważniejszych i bardziej przedsiębiorczych do czerpania zysków ze szmuglu, a sztucznie rozbudzona koniunktura po niemieckiej stronie granicy – do szukania pracy w kopalniach i hutach Bytomia, Zabrza czy Gliwic. „Druzgocąca różnica między zarobkami na polskim i niemieckim Śląsku dopełniała ogólnej frustracji” – jak pisał niedawno Henryk Waniek³.

W samym mieście urząd burmistrza jeszcze od 1922 roku sprawował Jan Koj. Ten zręczny polityk i dobry administrator zdołał przetrwać w burmistrzowskim fotelu wszystkie dziejowe burze, przewalające się nad województwem; nie zaszkodziło mu, ba, rzecz można, że nawet pomogło objęcie urzędu wojewody w sierpniu 1926 roku przez Michała Grażyńskiego. Z nowym wojewodą burmistrz Koj znał się jeszcze z prac w Polskim Komisariacie Plebiscytowym; sądzić przy tym również można, że wizja rozwoju województwa, jaką żywił Grażyński, w pełni odpowiadała poglądom i aspiracjom mikołowskiego burmistrza.

W sprawozdaniu Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach na temat stanu bezpieczeństwa w marcu 1939 roku pisano: „W związku z obecną naprężoną sytuacją międzynarodową, zachodzi konieczna potrzeba zaopiekowania się wszystkimi bezrobotnymi Polakami, zamieszkającymi w pasie granicznym i uzyskania dla nich pracy, aby uniemożliwić dalszą ich emigrację do Niemiec, gdzie nie tylko sami ulegają germanizacji, lecz wywierają niekorzystny wpływ na członków ich rodzin, zamieszkających na tutejszym terenie. Należy podkreślić, że z powodu braku pracy na tutejszym terenie zatrudnionych jest jeszcze w zakładach przemysłowych na Śląsku Opolskim około 12 tysięcy robotników obywateli polskich, pochodzących przeważnie z tutejszych miejscowości pogranicznych”⁴.

³ H. Waniek: *Krajobraz po powstaniach*. „Tygodnik Powszechny” z 28 IV 2009.

⁴ *Na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny. Wybór tekstów źródłowych z 1939 roku*. Do druku przygot. E. Długajczyk i T. Fałęcki. Katowice 1999, s. 101.

Dodać tylko można, że liczba 12 tysięcy jest na pewno zaniżona, a władze nie miały najwzyczajniej środków, by przeciwdziałać tym niekorzystnym dla siebie zjawiskom. Dla wielu Górnślązaków kilkanaście lat rządów Rzeczypospolitej było pasmem rozczarowań; nie tak bowiem miało być. Choć wydawało się, że gospodarcza koniunktura po latach zapaści spowodowanej głównie światowym kryzysem zaczyna się wreszcie polepszać, to z perspektywy przeciętnego mieszkańca województwa marna to była pociecha.

Tymczasem jednak wyrastało nowe pokolenie, już nawet wchodzące w dorosłość i stopniowo wywierające coraz większy wpływ na rzeczywistość. Byli to wychowankowie polskich szkół i organizacji, dla których Polska nie była efektem plebiscytowego wyboru, ale rzeczywistością już zastaną i wręcz bezalternatywną. To oni właśnie znaleźli się później w szeregach konspiracyjnych organizacji, zawiązywanych po wrześniu 1939 roku.

Ze względu na położenie geograficzne, jak i historyczne zaszczyty pilnie wsłuchiowano się we wszystkie odgłosy płynące zza pobliskiej zachodniej granicy. A nie były one uspokajające: w 1938 roku granice Rzeszy objęły Śląsk Opawski, zaś w marcu tegoż roku – rozciągnęły się na pozostałe terytorium Czech. W kwietniu tego samego roku, po zawarciu przez Rzeczpospolitą formalnego układu sojuszniczego z Wielką Brytanią, *Führer und Reichskanzler* Adolf Hitler wypowiedział polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy, zawarłą ledwie pięć lat wcześniej. Z pobliskiej rejencji opolskiej coraz częściej napływały wieści o rozmaitych szykanach wobec tamtejszych Polaków, a przebiegająca górnśląskimi opłotkami granica polsko-niemiecka z 1922 roku nagle zapłonęła. Wszystko to znajdowało odbicie również w Mikołowie.

Mniejszość niemiecka w Mikołowie

W mieście od chwili powstania struktur wojewódzkich działał oddział *Deutscher Volksbund für Polnisch-Schlesien* (Niemiecki Blok Narodowy dla polskiego Śląska, w skrócie *Volksbund*), stanowiący przez długie lata oficjalną i właściwie jedyną (prócz organizacji zawodowych) reprezentację miejscowych Niemców. Dopiero 1 czerwca 1933 roku powstała w Mikołowie filia innej organizacji mniejszościowej – kierowanej przez zasiadającego w Senacie RP Rudolfa Wiesnera *Jungdeutsche Partei für Polen* (Partia Młodoniemiecka dla Polski, w skrócie *JdP*); jej założycielami byli tu pielęgniarze szpitalni Paul Bibiella i Karl Roscher, niejaka Emma Honschek (z zawodu, co ciekawe, również pielęgniarka) oraz maszynista August Chmiel⁵. To zwłaszcza *JdP* zasłynęła po pierwsze – z ostentacyjnego wręcz nawiązywania do wzorców płynących z narodowosocjalistycznej Rzeszy, po drugie – z hałaśliwego i często agresywnego atakowania politycznych przeciwników. Za takich zaś uważano zarówno polską administrację, jak i „starych” działaczy *Volks-*

⁵ AP Kat, Policja Województwa Śląskiego (dalej: Pol Woj Śl) 210, k. 1–2.

bundu, rzekomo nastawionych ugodowo, do tego zaś nie dość entuzjastycznie witających dominację narodowosocjalistycznej ideologii. W Mikołowie do wspomnianej już czwórki założycieli wkrótce, bo 15 lipca 1933 roku, dołączyli kolejni członkowie: ślusarz Richard Roscher (być może brat Karla) oraz Magdalene Chmiel, z całą pewnością żona maszynisty Augusta. Na początku października tegoż roku doszło natomiast aż 18 nowych członków; wśród nich znalazł się miejscowy rzeźnik Erich Hantke, o którym jeszcze nieraz usłyszymy. Dopiero w grudniu 1938 roku do „młodoniemców” zgłosił akces nauczyciel miejscowej szkoły mniejszościowej, przy okazji zaś organista w mikołowskim kościele ewangelickim, Jacob Mauthe (jego żona wstąpiła bez mała sześć miesięcy wcześniej)⁶.

W styczniu 1939 roku powitano w szeregach *Jungdeutsche Partei* nie byle kogo, bo samego mikołowskiego pastora, Herberta Rutza. Pastor Rutz toczył wówczas zaciekły bój z innym pastorem, Polakiem – pochodzącym ze Śląska Cieszyńskiego, Gustawem Brodą. Na proboszcza w mikołowskim ewangelickim kościele św. Jana mianowała Brodę tzw. Tymczasowa Rada Kościelna, powołana przez wojewodę Grażyńskiego w celu polonizacji stanowiącego ostoję górnośląskiej niemieczyny Ewangelickiego Kościoła Unijnego⁷. Wydarzenia te, dotknąwszy pastora Rutza wręcz osobiście, pchnęły go też najwidoczniej w objęcia „młodoniemców”. Jeszcze innym znanym mikołowskim członkiem *JdP* był chemik Robert Backa (dość często tytułowany, nie wiadomo w jakim stopniu zasadnie, doktorem). We wrześniu 1939 roku wielu spośród wymienionych bez reszty zaangażowało się w ówczesne wydarzenia.

Zauważyć też można, że Mikołów był siedzibą okręgu partyjnego *JdP*, do którego prócz miejscowego koła należały organizacje partyjne w Łaziskach, Orzeszu, Tychach, Przyszowicach i ... Pszczynie⁸. Kompetencjom mikołowskiego *Geschäftsstellenleiters* (szefa okręgu) podlegał zatem całkiem spory obszar, obejmujący również Pszczynę, stolicę powiatu. Powstaje pytanie, dlaczego siedziby władz okręgowych nie umieszczono właśnie tam? Wydaje się, że odpowiedzi dostarczyć może specyfika samej *JdP*; „młodoniemcy” przyciągali do siebie bowiem, inaczej aniżeli „noblivi” i nieco konserwatywny (a do tego, przynajmniej początkowo, z dużą rezerwą traktujący nazistowską ideologię) *Volksbund*, głównie sfrustrowanych brakiem pracy robotników. W Mikołowie było ich sporo wskutek zarówno obecności w mieście licznych zakładów przemysłowych, jak i ze względu na bliskość uprzemysłowionych Katowic czy Chorzowa. W rolniczej Pszczynie natomiast, żyjącej do tego wciąż w cieniu książęcego zamku (a przypomnieć trzeba, że książę Hans Heinrich XV był w latach międzywojennych przewodniczącym *Volksbundu*), *JdP* miała nikłe szanse na znaczniejsze zapuszczenie korzeni. Stąd więc przeniesienie politycznego środka ciężkości w powiecie do Mikołowa.

⁶ AP Kat, Pol Woj Śl 210, k. 1–4, 43–44, 51–52.

⁷ AP Kat, Pol Woj Śl 210, k. 53–54; J. Szturc: *Tymczasowa Rada Kościelna Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku (1937–1939)*. Katowice 2003; A. A. Jojko: *Szkice z dziejów Parafii Ewangelickiej w Mikołowie*. Mikołów 2003, s. 85–92.

⁸ AP Kat, Pol Woj Śl 394, k. 102.

W Mikołowie siedziba *Volksbundu* mieściła się przy ul. Krakowskiej 14 (wówczas Krakowskiej 10), w parterowej sali kamienicy należącej wtedy do Wiktora Bąka; podczas wojny lokal ten zajmowała *Hitlerjugend*, natomiast *JdP* rezydowała w okazałej willi przy ul. Karola Miarki 16, stanowiącej wówczas własność Idy Bonowej, wdowy po jakimś Wilhelmie Bona, któremu w policyjnych aktach przypisywano włoskie pochodzenie (narodowość zaś, co ciekawe, niemiecką; syn tej pary, również Wilhelm, we wrześniu 1939 roku także odegrał pewną rolę). Dowodziłoby to, że również na lokalnym, mikołowskim poziomie istniał konflikt pomiędzy obiema organizacjami, nawet pomimo to, że w jakiejś mierze wzajemnie się one przenikały – członkostwo w jednej nie wiązało się bowiem z wykluczeniem z drugiej; stojący zaś na czele mikołowskiej *JdP* we wrześniu 1939 roku Paul Bibiella był jednocześnie członkiem konkurencyjnej organizacji.

O ile struktura mikołowskiego *Volksbundu* pozostaje w dużej mierze nieznana, o tyle odnośnie do *Jungdeutsche Partei* zachował się spis członków, zarekwirowany przez polską policję w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku. Na jego podstawie dojść możemy do zdumiewających nieraz wniosków: choć liczba zapisanych w księdze członków wygląda imponująco (ostatnim przyjętym przed wybuchem wojny był niejaki Karl Pogrzeba, zamieszkały przy ul. Rybnickiej; wstąpił on do partii 20 lipca 1939 roku, a zapisany został pod numerem... 445), to okazuje się, że przynajmniej połowa z nich rezygnowała z członkostwa u „młodoniemców” po zaledwie kilku miesiącach⁹. Niewykluczone, że powodem tak dużej fluktuacji był swoisty koniunkturalizm wstępujących do *JdP* – z reguły ubiegających się o pracę po niemieckiej stronie granicy pytano o przynależność organizacyjną; oczywiście, że członkowie niemieckich związków i stowarzyszeń, posyłający przy tym dzieci do szkół mniejszościowych, byli przy takich okazjach faworyzowani. W poufnym piśmie w tej sprawie, wystosowanym 14 marca 1938 roku przez prezydenta Krajowego Urzędu Pracy we Wrocławiu do Wyższego Urzędu Górniczego, czytamy:

„W ramach Planu Czteroletniego niezbędne jest zatrudnienie dodatkowych sił ze wschodniego Górnego Śląska. Przy tym jednak, po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej, wszystkie zatrudnione na zachodnim Górnym Śląsku osoby, zatem zarówno te, które zatrudnione są już od lat na podstawie przepustek granicznych, jak i przewidziane dopiero do zaangażowania, poddawane są weryfikacji pod względem politycznym, zaś do zatrudnienia dopuszczani są jedynie ci, wobec których nie ma pod tym względem żadnych zastrzeżeń. Weryfikacja wszystkich zatrudnionych pod względem politycznym, według przewidywań, odbędzie się do końca maja 1938 r. Dotychczas ponad 1000 osobom odmówiono prawa dalszego zatrudnienia na zachodnim Górnym Śląsku”¹⁰.

Otrzymawszy pracę, przybysze z polskiego Górnego Śląska nierzadko stawali się „martwymi duszami”, zjawiskiem znanym chyba każdej organizacji. Jeśli zaś przynależność do *JdP* niemieckiemu pracodawcy nie wystarczała, powracają-

⁹ AP Kat, Pol Woj Śl 210, k. 55–56.

¹⁰ AP Kat, Bergrevier Beuthen-Nord 199, k. 2–3.

cy z kwitkiem delikwent mógł się najzwyczajniej wypisać, rozszluszczony, że akces do partii senatora Rudolfa Wiesnera w niczym mu nie pomógł. Od pewnego czasu bowiem placówki w Rzeszy zaczęły dość podejrzliwie spoglądać na *JdP*; partia ta w pragnieniu prześcignięcia liczebnością dominującego dotychczas w województwie śląskim *Volksbundu* przyjmować zaczęła członków najzwyczajniej po kolei, nie bacząc na ich przeszłość i przechodząc do porządku dziennego nad zupełnie nieraz iluzorycznymi związkami z niemieczyzną. Z otwartymi ramionami witano w *JdP* nawet powstańców śląskich¹¹, a z wysyłanych do Rzeszy raportów konkurencyjnego *Volksbundu* dowiedzieć się możemy, że organizacyjne zebrania prowadzono u „młodoniemców”... w języku polskim! To samo zresztą *JdP* – na zasadzie wzajemności – zarzucała *Volksbundowi*.

W mieście jeszcze w początkach lat trzydziestych XX wieku istniały dwie niemieckie szkoły mniejszościowe – publiczna, finansowana ze środków wojewódzkich oraz prywatna, utrzymywana przez Niemieckie Stowarzyszenie Szkolne (*Deutscher Schulverein*) z dużą pomocą środków pochodzących z Niemiec. Ta druga szkoła, po kilkunastu latach tułania się po rozmaitych wynajmowanych pomieszczeniach, w początkach roku szkolnego 1933/1934 ulokowana została w nowo wzniesionym przy dzisiejszej ul. Biskupa Bandurskiego gmachu, imponującym kubaturą i nowoczesnym wyposażeniem. O architektonicznym rozmachu, z jakim placówka ta została zaprojektowana, świadczy choćby to, że jej sala gimnastyczna do dziś jest największym tego typu obiektem w Mikołowie! Oddanie tego budynku do użytku 22 sierpnia 1933 roku zbiegło się z likwidacją mikołowskiej publicznej szkoły mniejszościowej, tj. jednym z wielu posunięć wojewody Grażyńskiego, zmierzających do nadania województwu bardziej zdecydowanego polskiego oblicza. Nowy gmach szkoły rychło się zappełnił – do 141 już wcześniej uczęszczających do niej dzieci dołączyło 132 z dawnej niemieckiej szkoły publicznej; prócz tego 12 z innych szkół mniejszościowych, zaś 15 – z rozmaitych szkół polskich. W ciągu pierwszego półrocza dwoje dzieci odeszło do szkół polskich, dwoje do innych szkół mniejszościowych, zaś czworo wyprowadziło się z rodzicami z kraju. Interesująco może przedstawiać się statystyka dotycząca uczniów tej szkoły¹²:

Łącznie:	292 uczniów, w tym:
chłopców	148
dziewczynek	144
katolików	239
ewangelików	52
żydów	1

¹¹ Archiv des Auswärtigen Amtes (dalej: AdAA) 29a, *Deutsche Minderheiten in Oberschlesien, Allgemeines*, t.3, b.p.

¹² AP Kat, Deutscher Schulverein 11, k. b.p.

z Mikołowa	243
spoza miasta	49
obywateli polskich	271
obywateli niemieckich	18
obywateli włoskich	2
obywateli czechosłowackich	1

Jak można sądzić, zarówno miejskie, jak i wojewódzkie władze z dużym niesmakiem przyglądały się stosunkowo licznej grupie młodych mikołowian, uczęszczających do niemieckich szkół. Polski Związek Zachodni, cieszący się oficjalnym poparciem wojewody Grażyńskiego, regularnie aż po rok 1939 sporządzał listy uczniów szkół mniejszościowych, w tym również szkoły mikołowskiej. Zerknąwszy do takich zestawień za lata 1930–1934, odkrywamy wśród szkolnej dziatwy kilka nazwisk, które nieraz jeszcze przewiną się w niniejszej pracy: Hildegard Włoczek (Wlotzek), córka późniejszego mikołowskiego *Ortsgruppenleiters* NSDAP, Ursula Mainka, córka Bernharda, późniejszego członka komisarycznego zarządu miasta we wrześniu 1939 roku, czy Lydia Białucha, której ojciec Theodor był jednym z aktywistów miejscowej niemieckiej mniejszości¹³.

W momencie przenosin szkoły jej kierownikiem był Paul Kubitza, pełniący jednocześnie funkcję nauczyciela starszych klas; szkołą kierował on jeszcze w roku szkolnym 1935/1936. W tym też czasie do grona pedagogicznego dołączył wspomniany już Jacob Mauthe. Na początku następnego roku szkolnego rektor Kubitza pożegnał się z gabinetem kierownika – jego miejsce zajął pochodzący z Cieszyna Johann (często używający także imienia Hans) Müller, który zamieszkał przy ul. Planty 1. Chyba w pełni usprawiedliwione będzie nazwanie go fanatycznym hitlerowcem.

Wspomnieć należy jeszcze o istniejących w mieście niemieckich organizacjach zawodowych, jak związek zawodowy robotników *Gewerkschaft Deutscher Arbeiter* oraz podobna organizacja grupująca urzędników czy nawet szerzej, wszelkich pracowników umysłowych – *Verband Deutscher Angestellten*. Prócz tego istniał tu również oddział grupującego niemieckich katolików *Verband Deutscher Katholiken*, swego czasu stanowiący ostoję jednego z przywódców mniejszości niemieckiej w województwie śląskim, a zarazem zdeklarowanego przeciwnika Hitlera, senatora RP Eduarda Panta. Kolorytu dopełniały niemiecki związek gimnastyczny, czyli *Deutscher Turnverein*, oraz ewangelickie organizacje kościelne – *Evangelischer Männerverein* i podobne stowarzyszenie, tyle że grupujące płęć piękną – *Evangelischer Frauenverein*.

¹³ AP Kat, Polski Związek Zachodni 6, k. 16–17, 150–151, 224–225.



Żołnierz Kompanii Obrony Narodowej „Mikołów” w pełnym oporządzeniu.
Na fotografii Alojzy Szuścik, sierpień 1939 roku.
Ze zbiorów Lidii Jastrzębskiej

Mikołowska Kompania Obrony Narodowej

W ramach tworzonych, zgodnie z pismem Ministra Spraw Wojskowych z grudnia 1936 roku, oddziałów Obrony Narodowej powstała również mikołowska Kompania ON, wchodząca w skład batalionu ON „Katowice” kpt. Józefa Jasińskiego. We wrześniu roku 1939, po uzupełnieniach rezerwistami i dozbrojeniu, zasilić miała szeregi rezerwowej 55 Dywizji Piechoty płk. Stanisława Kalabińskiego, konkretnie jej dowodzonego przez ppłk. Władysława Adamczyka 201 pułku piechoty (batalion ON „Katowice” otrzymał wówczas numer 1). Początkowo jednak mikołowska kompania, podobnie jak i cała Obrona Narodowa werbowana była na zasadzie obrony terytorialnej; jej żołnierze, werbowani ochotniczo spośród rezerwistów, którzy nie otrzymali przydziału mobilizacyjnego do konkretnej jednostki, oraz osób bezrobotnych narodowości polskiej, nieobjętych powszechnym poborem, umundurowanie i wyposażenie przechowywali w domu, broń natomiast w najbliższych koszarach lub z braku tychże na posterunku policji. Na czele mikołowskiej Kompanii ON od początku stał kpt. Tytus Wikarski. Mikołowska kompania przez władze miejskie i osobiście przez burmistrza Koja postrzegana była jako załążek mikołowskiego garnizonu, o którego utworzenie starano się już od jakiegoś czasu. I to ze względów nie tylko prestiżowych, choć te też na pewno się liczyły. Własny garnizon oznaczał wszak dodatkowych klientów dla mikołowskich sklepów czy zakładów rzemieślniczych, zbyt na płody rolne, wynajem kwater dla oficerów itp.

W połowie sierpnia 1938 roku na murach miasta pojawiły się afisze o następującej treści:

OBYWATELE!

W środę, dnia 17-go sierpnia 1938 r. około południa MIKOŁOWSKA KOMPANIA OBRONY NARODOWEJ WYJEŻDŻA NA MANEWRY.

By dać dowody łączności społeczeństwa tutejszego z WOJSKIEM i okazania mu szczerzej sympatii, uprasza się Szan. Obywatelstwo o wzięcie udziału w uroczystym pożegnaniu, które odbędzie się na tutejszym dworcu kolejowym.

BURMISTRZ MIASTA MIKOŁOWA

W zast. (-) Jan Drzazga¹⁴

Sądzić należy, iż pożegnanie „naszych żołnierzy” wypadło efektownie, choć zamiast chorego akurat burmistrza żegnał ich w jego zastępstwie Bernard Krawczyk, miejscowy inspektor szkolny¹⁵. Tym lepiej zatem wypaść musiało przywitanie wracającej z manewrów kompanii. I znowu mieszkańców miasta powiadomiono o tym fakcie odpowiednimi afiszami:

¹⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 127, k. 362.

¹⁵ AP Kat, O Pszczyna, AMM 127, k. 360.

OBYWATELE!

We wtorek, dnia 30 sierpnia 1938 r. o godz. 14³⁰

POWRACA Z MANEWRÓW

MIKOŁOWSKA KOMPANIA OBRONY NARODOWEJ

Upraszam Organizację i Szan. Obywateli jak i przede wszystkim młodzież o masowe przybycie w oznaczonym czasie na RYNEK. Powitajmy naszego polskiego żołnierza radośnie!

Bowiem radość i braterska dłoń, to dla żołnierza najmocniejsza broń!

Szan. Obywateli uprasza się o udekorowanie swych domów.

BURMISTRZ MIASTA MIKOŁOWA

(-) Jan Koj¹⁶

Z dzisiejszej perspektywy znaczenie, jakie przypisywano zorganizowaniu uroczystości powitalnych mikołowskiej Kompanii ON, może wydać się przesadne, lecz ówcześni mieszkańcy miasta na pewno widzieli to inaczej. Odpowiednią rangę temu wydarzeniu nadał już fakt zwołania w dniu 27 sierpnia specjalnej sesji w sali posiedzeń Rady Miejskiej; zaproszono wówczas przedstawicieli wszystkich liczących się (polskich, dodać należy) miejskich organizacji i stowarzyszeń. Warto uświadomić sobie, jakie to środowiska w Mikołowie *Anno Domini* 1938 uchodziły, zdaniem ówczesnych władz miejskich, za odpowiednie do zajmowania się podobnie prestiżowymi problemami. Na liście zaproszonych figurowały bowiem:

- Polski Związek Stowarzyszeń Kupieckich – Ludwik Moroń
- Związek Gimnastyczny „Sokół” – Piotr Mansfeld,
- Związek Powstańców Śląskich – Bernard Wikarek,
- Towarzystwo Polek – Parczykowa,
- Obóz Zjednoczenia Narodowego – mec. Józef Krzywoń,
- Polski Czerwony Krzyż – dr Emanuel Hałacz,
- Związek Oficerów Rezerwy – dr Stefan Adamczewski
- Związek Podoficerów Rezerwy – Szeniak,
- Związek Rezerwistów – Edmund Warzecha,
- Związek Polskich Rzemieślników i Przemysłowców – Antoni Balcer,
- Kurkowe Bractwo Strzeleckie – Jan Ligoń,
- Związek Strzelecki – Zygfryd Synoradzki,
- Młode Polki – Olszyczkówna,
- Związek Powstańców Wielkopolskich – Jan Klemczak.

¹⁶ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 374.

A ponadto: Wienczysław Skąpski – dyrektor, Józef Wojtynek – prezes Rady Miejskiej, Jan Drzazga – wiceburmistrz, Bernard Krawczyk – radca, Franciszka Jastrzębska, Stanisław Kopel – radca, Wróbel – asystent miejski, Fizia – sekretarz miejski¹⁷.

Jak to zwykle bywa w podobnych przypadkach, zarówno wtedy, jak i dziś, spontaniczna reakcja społeczeństwa miasta musiała być odpowiednio wyreżyserowana. Stąd też posiedzenie zamknięto kilkoma wnioskami ogólnymi i kilkoma nad wyraz szczegółowymi; wszystkie one wytyczały kierunek, w jakim podążyć miały wysiłki organizatorów uroczystości. Zobaczmy, jak wyobrażali to sobie ówcześni ojcowie (i matki również) miasta:

„P[an] burmistrz podał do wiadomości, że komp[ania] ON wraca z manewrów we wtorek dnia 30 sierpnia o godz. 14.30. Przyjęcie nastąpi przed dworcem. Słowa powitania wypowie p[an] burmistrz [Jan] Koj, zaś dziewczynka powie wierszyk i wręczy kwiaty dowódcy kompanii. Panie z Tow[arzystwa] Polek wręczą żołnierzom kwiaty. Po przywitaniu odbędzie się na rynku defilada, która odbiorą: pp. kpt. [Tytus] Wikarski, burmistrz [Jan] Koj i ks[ia]dz prob[oszcz Karol] Wilk. Następnie uda się komp[ania] ON do sali «Hotel[u] Obywat[elskiego]», gdzie żołnierze otrzymają posiłek w postaci dwóch bułek, 1/3 f[un]ta kielbasy, dwóch piw, dwóch wódek i trzech papierosów. Na sali przygrywać będzie orkiestra. Koszty przyjęcia pokryć należy ze zbiórki wśród zamożniejszego obywatelstwa i z uchwalonej na ten cel przez Magistrat kwoty. Na przywitanie zaprosić należy członków Magistratu i Rady Miejskiej»¹⁸.

Pozostawała zatem drażliwa – wobec mizernego raczej stanu miejskiej kasy – kwestia sfinansowania tak hucznego przyjęcia. Zgodnie zatem z zapowiedzią wydelegowany przez burmistrza jeden z miejskich urzędników zakochał 29 sierpnia do domów, sklepów czy fabryk co zasobniejszych mieszczan; na podstawie zachowanej listy sami oceńmy, czy efekty owej kwesty można uznać za imponujące. I tak, ze strony dyrekcji fabryki maszyn i kotłów parowych „H. Koetz Nast. Spółka Akcyjna” spłynął największy datek, bo aż 25 zł. Urzędnicy tej firmy zebrali dodatkowo wśród siebie 17,50 zł. Na trzecim miejscu uplasował się dr Zeumer, właściciel fabryki chemicznej, ofiarowując 15 zł, podobnie jak firma handlowa „Hugo Nebel i Spółka”. Eugeniusz Balcer, właściciel odlewni żelaza i metalu przy ul. Gliwickiej 10, ofiarował 10 zł, podobnie jak zarząd Fabryki Palenisk Mechanicznych. Józef Besuch, jako właściciel odlewni żelaza i fabryki maszyn „E. Kascha Nast.” wydatkował 5 zł, tyle samo Karol Sitko, właściciel młyna i cegielni, a także Franciszek Czech, Janina Böhm (właścicielka firmy „Janina Berger”, Mikołów, ul. 3 Maja 9), Max Weissler (Mikołów, Rynek 6), Robert Filipek (o tym jeszcze przeczytamy), Franciszek Lazarek oraz Eryk Blasel (firma „Spadkobiercy Hugona Blasla”); Wazzecha (zapewne Edmund, właściciel apteki) zapłacił 3 zł, zaś Edward Lehnert – wcale nie symboliczną wówczas złotówkę. Lista ta nie wyczerpuje wszystkich ofiarodawców – kwesta przyniosła bowiem łącznie 173 złote¹⁹. Domniemywać tylko można, że bra-

¹⁷ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 366–367.

¹⁸ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 363.

¹⁹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 368–370.

kującą sumę wyłożyli: burmistrz, miejscy urzędnicy czy nawet członkowie Rady Miejskiej. Najpewniej pragnęli oni pozostać anonimowi, w myśl biblijnego nakazu: „niechaj nie wie twoja lewica, co czyni prawica”. Rzeczywiste koszty imprezy okazały się zresztą znacznie wyższe, stąd Magistrat i tak dopłacić musiał do niej z własnych środków aż 181,95 zł²⁰. Sporo. Ale chyba warto było, przynajmniej ze względów, które dziś zaliczono by do kategorii tzw. *public relations*. Takie przynajmniej odnieść można wrażenie, czytając relację z uroczystości pióra niechybnie samego burmistrza, którą ten rozesłał w kilka dni później do redakcji głównych ukazujących się wówczas w województwie gazet – „Polonii”, „7 Groszy”, „Tempa Dnia”, „Polski Zachodniej” i „Kuriera Ulicznego” – uprzejmie prosząc o ewentualne (i nieodpłatne) umieszczenie jej na łamach.

„Kwiaty przy powitaniu Kompanii Obrony Narodowej w Mikołowie

We wtorek 30 sierpnia 1938 r. wróciła z manewrów miejscowa Kompania Obrony Narodowej, witana radośnie przez społeczeństwo tutejszego miasta. Już na godzinę przed zapowiadzianym przyjazdem żołnierzy, gromadziła się przed dworcem ludność, dziewczęta z kwiatami, przedstawiciele władz miejskich z p. burmistrzem i posłem Kojem na czele, dalej delegacje licznych organizacyj i towarzystw. Podniecenie w gwarzącym wesoło tłumie wzmoгло się, gdy na stację zajeżdżał oczekiwany pociąg. Na żołnierzy wychodzących z poczekalni spadł deszcz kwiatów. Orkiestra zagrała marsza powitalnego. Po sformułowaniu [sic!] się szeregów kompanii, z tłumu wysunęła się mała Helcia Kojówna, która przywitała żołnierzy udatną deklamacją, wręczając przy tym dowódcy kompanii p. kapitanowi Wikarskiemu bukiet kwiatów. Następnie przywitał wracającą kompanię p. burmistrz i poseł Koj, podkreślając w swym przemówieniu silną łączność między społeczeństwem i kompanią. Dowódca kompanii p. kpt. Wikarski, dziękując p. burmistrzowi i społeczeństwu za tak miłe przywitanie, przyrzekł w razie potrzeby bronić miasta ze swoją kompanią do ostateczności. Po przywitaniu na dworcu ruszyła kompania dziarskim krokiem przy dźwiękach orkiestry ulicą Miarki, przez bramę tryumfalną na Rynek, gdzie odbyła się defilada. Pięknie przedstawiał się widok kompanii, w której każdy żołnierz, nie uzbrojony, lecz ozdobiony od stóp do głowy kwieciem cieszył się tak życzliwym przyjęciem. Po defiladzie ugoszczono kompanię posiłkiem w sali «Hotelu Obywatelskiego», gdzie odbyła się też do późnej nocy zabawa. Cała uroczystość miała charakter prawdziwie szczerzy, nie wymuszony i pozbawiona była sztywności, jaką odznaczają się zwykle tzw. obchody oficjalne. Uroczystość ta jest wymownym dowodem życzliwości społeczeństwa dla żołnierza. Miejscowa kompania O.N. cieszy się też prawdziwą sympatią społeczeństwa, gdyż uważana jest za zaczątek przyszłego garnizonu Mikołowskiego, o który czyni starania p. burmistrz Koj²¹.

Oczywiście, w kontekście opisanych uprzednio przygotowań do uroczystości powitalnej śmieszyć muszą rzucane jakby od niechcenia wzmianki o „szczerym” czy „niewymuszonym” charakterze ówczesnej fety. Cóż, po pierwsze – bez wątpienia wymagała tego wówczas okoliczność zwana racją stanu, choćby tylko na poziomie nie-

²⁰ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 377.

²¹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 127, k. 375–376.

wielkiego przecież Mikołowa; po drugie zaś – czy aby od tamtych lat aż tak wiele się zmieniło?

Pobór i kwaterunek

Nie tylko jednak za sprawą mikołowskiej Kompanii ON na ulicach miasta ujrzyć można było wówczas wojskowe mundury. Zaostrzająca się sytuacja międzynarodowa – choć o ewentualnej wojnie z Niemcami mówiono wówczas zaledwie półgębkiem, wciąż obowiązywał przecież układ o niestosowaniu przemocy ze stycznia 1934 roku – sprawiała, że w okolicznych garnizonach większy nacisk kłaść poczęto na zaznajomienie z terenami ewentualnych przyszłych walk, zaś na okolicznych polach i łąkach kręcili się wojskowi geodeci, zbierając dane niezbędne do aktualizacji map sztabowych i przeprowadzając pomiary terenu, które później wykorzystane być miały przy wznoszeniu umocnień.

7 lipca 1938 roku do Mikołowa przybył na ćwiczenia II batalion 73 pułku piechoty z Oświęcimia, dowodzony przez ppłk. Władysława Kielbasę, którego losy później już, we wrześniu 1939 roku, tragicznie spleść się miały z dziejami miasta. Tymczasem jednak dowodzony przez przyszłego bohatera bitwy pod Wyrami batalion potrzebował kwater dla – jak skrupulatnie wyliczano – 16 oficerów, 20 podoficerów, 400 strzelców oraz dziesięciu koni; pomieszczenia noclegowe dla żołnierzy miały być przy tym wysłane świeżą słomą²². I właśnie z powodu owej słomy doszło w mieście do charakterystycznego incydentu. A było to tak: magistraccy urzędnicy, obarczeni zadaniem znalezienia odpowiednich kwater najwyraźniej zaniedbali uczynić zadość ostatniemu życzeniu ppłk. Kielbasy, dotyczącemu właśnie słomy na żołnierskie posłania. Toteż gdy przybyli do Mikołowa wojacы stwierdzili jej brak, zareagowali tak, jak zwykli to czynić adepci wojskowego rzemiosła we wszystkich wiekach przeszłych i przyszłych; otworzywszy siłą drzwi najbliższej stodoły w gospodarstwie przy ul. Krakowskiej 13, wynieśli stamtąd – mimo protestów syna gospodyni – „30 wiązanek słomy owsianej à 4,00 zł, razem 20 zł oraz 25 wiązanek słomy prostej à 4,00 zł, razem 25 zł. W sumie 55 zł”, jak pisała później w skardze wniesionej do Magistratu właścicielka słomy, Paulina Paduch. „Do tego”, dodawała jednak wielkodusznie, „nie doliczam słomy luźnej”. Sprawę załatwiono w tydzień później, jak to określono, „ugodowo”²³.

W sierpniu 1938 roku pojawiła się w Mikołowie 5. grupa fotogrametryczna Wojskowego Instytutu Geograficznego z kpt. Żarskim na czele i na sześć tygodni rozgościła się w jednym z mieszkań kamienicy należącej wówczas do Pawła Berensteina przy ówczesnej ul. Kościelnej 18 (dziś Kardynała Stefana Wyszyńskiego). Wymagania odnośnie do kwatery miał kpt. Żarski niezgorsze; w piśmie do Magistratu wnosił o „trzy – cztery pokoje łącznie z kuchnią, wodą i światłem elektrycznym, pięć

²² AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 329.

²³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 334.

łóżek z pościelą, cztery – sześć stołów, dziesięć krzeseł, wieszak, szaf[ę] do ubrania i niezbędny sprzęt kwaterunkowy” oraz „pomieszczenie na samochód”. Później wnoszono jeszcze o opał, dodatkowe koce i sienniki itp.²⁴ Wkrótce, bo 29 tegoż miesiąca, zawitała do miasta 7. grupa triangulacyjna WIG, na której czele stał tym razem inż. Bronisław Dzikiewicz. Wnioskową przezeń kwaterę „składającą się z dwóch pokoi, pomieszczenia dla samochodu i pomieszczenia dla szofera” znaleziono w domu panny Jarczykówny przy ul. Pszczyńskiej 19, zaś sprzęty niezbędne do umeblowania najwyraźniej pustych pomieszczeń wypożyczono naprędce z Magistratu, gospód Kiela oraz Krzystolika, pościel natomiast – z klasztoru siostr boromeuszek²⁵.

Z kolei 17 listopada pojawił się w Magistracie sierżant Ledwoch „z tutejszego dowództwa ON”, prosząc o przygotowanie kwater dla dziesięciu oficerów na czas od 21 do 23 listopada, jak też jednej większej sali. W tych dniach do Mikołowa przybyć miał bowiem „jeden pułkownik oraz szef sztabu i ośmiu kapitanów”; trudno powiedzieć, czy chodziło tu o płk. Stanisława Kalabińskiego, późniejszego dowódcę 55 DP, czy też może o ppłk. Władysława Adamczyka, dowodzącego we wrześniu 1939 roku 201 pp, utworzonym ze śląskich i zagłębiowskich batalionów ON. Przygotować też miano kwatery dla czterech szoferów oraz garaże dla tyluż samochodów. O ile pojazdy umieszczono w obejściu niezawodnej panny Jarczykówny, o tyle oficerów i żołnierzy nie zdołano upchnąć w jednym miejscu, stąd też zamieszkali oni w „Hotelu Obywatelskim”, „Hotelu Dworcowym” (róg obecnych ulic Karola Miarki i Konstantego Prusa), w Rynku u Pawła Beyerlego oraz p. Cioskowej itp. Najwyraźniej w mieście musiało już robić się ciasno²⁶.

W dniach 21–24 lutego 1939 roku powtórnie zawitał do Mikołowa ppłk Kielbasa, tym razem na czele ośmiu oficerów, tyluż podoficerów zawodowych i 150 strzelców z II batalionu 73 pp, prowadząc ze sobą też sześć koni²⁷. Przynajmniej część tego oddziału, najpewniej jej 5. kompanię, zakwaterowano wówczas w ewangelickim domu parafialnym. Jego obecność tam, jak można sądzić, raczej nie była na rękę właścicielom obiektu; pod koniec maja ówczesny polski proboszcz parafii ewangelickiej, ks. Gustaw Broda, zawiadamiał Magistrat, iż na początku czerwca zamierza przystąpić do prac renowacyjnych w kościele, który też na ten czas zostanie zamknięty. Prowizoryczną kaplicę zamierzano urządzić właśnie w domu parafialnym, stąd też uprzejmie, lecz stanowczo proszono o opuszczenie go przez żołnierzy ppłk. Kielbasy. Odpowiedź ze strony zarówno władz miejskich, jak i wojskowych była jednak negatywna²⁸. Rozwój sytuacji zmierzał raczej do wzmacniania wojskowej

²⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 386, 338 i 340. Grupa kpt. Żarskiego pozostała zresztą w Mikołowie znacznie krócej, niż zamierzała. Już 24 sierpnia 1938 roku mieszkanie przy ul. Kościelnej zostało przez nią opuszczone, a zarządca domu, niejaki Eugen Mandel, jak zapisano, „nie wnosi żadnych zastrzeżeń co do jego stanu”. AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 388.

²⁵ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 382–383.

²⁶ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 391.

²⁷ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 393.

²⁸ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 429–430.

obecności w Mikołowie, aniżeli odsyłania żołnierzy do ich garnizonów. Wszak już 10 czerwca w mieście zameldowała się kolejna, 6. kompania II batalionu 73 pp. Na szczęście, dowodzący nią kpt. Teodozjusz Kowalski prosił o zakwaterowanie w pobliżu Doliny Jamny, co miało niewątpliwy związek z prowadzonymi tam pracami fortyfikacyjnymi; w mieście nie było już zresztą najpewniej wolnego miejsca. Kpt. Kowalski zamieszkał u Franciszka Ślusarka przy ul. Tadeusza Kościuszki 28, jednego porucznika oraz podchorążych zakwaterowano u Franciszka Mrowca, czterech zawodowych podoficerów – u Jana Tabora, zaś strzelców – na sali Piotra Miklasa (100 żołnierzy) oraz, jak to określono, w „kolonadzie dawniejszej restauracji wyścieczkowej Tabora” (80 żołnierzy)²⁹.

Prócz jednostek kwaterujących w Mikołowie dłuższy czas, co chwilę zachodziła konieczność zapewnienia noclegu rozmaitym pododdziałom marszowym, udającym się właśnie na pozycje lub przemieszczającym się z jednej na drugą; w takiej sytuacji wszystko musiało odbywać się na przysłowiowe „już”. Wypadek taki zdarzył się choćby 10 czerwca 1939 roku, gdy w ciągu dosłownie kilku godzin znaleźć musiano kwatery dla niejakiego ppor. Rakowskiego i jego 31 żołnierzy; oficera umieszczono u p. Tichauerowej przy ul. Krakowskiej 5, natomiast z żołnierzami poradzano sobie w dość charakterystyczny dla przedwrześniowej gorączki sposób. Zakwaterowano ich mianowicie w domu Wincentego Bąka przy ul. Krakowskiej 10 (dziś Krakowska 14), konkretniej zaś – w lokalach wynajmowanych przez... *Volksbund*. Jak można się domyślać, opinia najemców w odniesieniu do tej „dragonady” nie miała tu większego znaczenia³⁰.

Przygotowania do wojny (bo chyba tylko najwięksi optymiści żywili jeszcze złudzenia, że do niej nie dojdzie) w kilku poprzedzających pamiętny wrzesień miesiącach stały się w Mikołowie aż nadto widoczne. Przez miasto i jego okolice wciąż przewijał się bezustanny korowód wojskowych niższej lub wyższej rangi, pojedynczo, grupkami i całymi oddziałami również. Poczynając zaś od wiosny 1939 roku, na południe od miasta ruszyła budowa umocnień, mających w założeniu zagrozić potencjalnemu najeźdźcy drogę na wschód, na Katowice i jednocześnie do serca górnośląskiego zagłębia przemysłowego. Wzdłuż niepozornej rzeczki Jamny powstawać zaczęły pozycje polowe „Panewnik” oraz „Mikołów”, flankujące południowe skrzydło śląskich fortyfikacji. W zamyśle miały one ryglować tzw. korytarz mikołowski. W związku z tym w kwietniu w Mikołowie po raz kolejny pojawili się pracownicy Wojskowego Instytutu Geograficznego, mający tu przebywać aż do początków listopada, czyli zakładanego terminu oddania do użytku wznoszonych w dużym pośpiechu obiektów fortyfikacyjnych. Stosownym pismem starosta pszczyński dr Olszewski wzywał burmistrza Koja, by ten zechciał „na zapotrzebowanie organów wykonujących prace, dostarczyć świadczenia w postaci zakwaterowania, zaprowiantowania i dostarczenia podwód oraz udzielenia innej pomocy w postaci informa-

²⁹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 434.

³⁰ P Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 419.

cji itp.”³¹ Wojskowych geografów umieszczono w dwóch specjalnie wynajętych do tego celu mieszkaniach (co ciekawe, jak na ówczesne warunki niewątpliwie komfortowych, bo z łazienkami), u Franciszki Schmallowej przy ul. Pszczyńskiej 19 oraz u Anny Dehnerowej przy ul. Szpitalnej 14. Jako że goście nie dysponowali najwyraźniej własnymi środkami transportu, oddano im do dyspozycji podwozy wraz z końmi wynajęte u Maksymiliana Tabora i Stanisława Kałuży, zamieszkających przy ul. Klasztornej. O pościel i opierunek zatroszczyć miał się klasztor siostr boromeuszek oraz Szpital św. Józefa, o wikt natomiast – „Hotel Obywatelski”³². Że w mieście kwater musiało już naprawdę brakować, a wciąż liczone się z przybyciem kolejnych umundurowanych gości, chwytało się rozmaitych środków; do dr. Emanuela Hałacza skierowano na przykład w początkach kwietnia utrzymany w nieomal błagalnym tonie list, prosząc go o odstąpienie na potrzeby niesprecyzowanego bliżej sztabu jego ledwie ukończonej willi przy ul. Powstańców. Dr Hałacz po zajęciu w październiku 1938 roku przez polskie wojska Zaolzia wyjechał bowiem do Orłowej, obejmując stanowisko dyrektora tamtejszego szpitala. Na zasiedlenie jego okazałej willi przez wojskowych nie wyraził jednak zgody; jak tłumaczył, już wcześniej wynajął ją niejakiemu Wyględzie³³. Któż mógł przypuszczać, że już wkrótce w tym domu pojawia się zupełnie inni „najemcy”...

Przygotowań nie zaniedbywano także w samym mieście. Prócz regularnego przeprowadzania ćwiczeń w zakresie obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, w podziemiach mikołowskiego ratusza wygotowywano schron, mający w razie zagrożenia pomieścić miejskich urzędników. Jego historia nie zaczyna się zresztą dopiero w 1939 roku. Jak się okazuje, już siedem (!) lat wcześniej, w listopadzie roku 1932 bawiąca wówczas w Mikołowie Powiatowa Komisja Obrony Przeciwgazowej zasugerowała urządzenie takiego pomieszczenia w podziemiach Magistratu. Wytypowano wówczas piwnicę, w której mieścił się niegdyś warsztat blacharski p. Siewiorowej-Bartnik (poprzednik słynnego dziś „Jubamu”; wszak to w podziemiach ratusza zaczynał swą mikołowską karierę tyszanin Juliusz Bartnik). Światowy kryzys gospodarczy i związany z tym chroniczny brak pieniędzy w każdej, w tym także w miejskiej kasie długo nie pozwalał jednak na realizację pomysłu; nawet mimo ponagieł w 1934 roku. Dopiero rysujące się już ostro wojenne zagrożenie sprawiło, że pieniądze nagle się znalazły; w kwietniu roku 1939 odbył się przetarg na wykonanie schronu. Wygrał go mikołowski budowniczy Karol Wochnik, który za podobnie nietypową usługę zażądał 2058 ówczesnych złotych i (bądźmy dokładni) 58 groszy. Budowa przewlekła się zresztą karygodnie; w okolicach miasta trudno było wówczas o materiały budowlane, gdyż wszystkie natychmiast zabierane były na wznoszenie pobliskiej linii umocnień. Wiele więc wskazuje na to, że we wrześniu 1939 roku schron wciąż nie był gotowy, co więcej – nie zdołano nawet zamontować

³¹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1926, k. 759.

³² AP Kat, O Pszczyna, AMM 1926, k. 760.

³³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 411–413.

sprawdzonej już pod koniec maja specjalnych drzwi gazoszczelnych³⁴. Jak zresztą wiemy, inwestycja taka i tak na nic by się nie przydała...

Ostatni przed wybuchem wojny regularny pobór do wojska przeprowadzony został w Mikołowie w marcu i czerwcu 1939 roku, już w atmosferze wojennych przygotowań, potęgowanej przez widok wszechobecnych na ulicach wojskowych mundurów. Niewiele przypominał on popularną „stawkę”, do niedawna będącą jednym z życiowych doświadczeń każdego wchodzącego w dorosłość młodzieńca. Wówczas bowiem przygotowania do poboru przypominały wprowadzanie w miście i jego okolicach stanu oblężenia – przed urzędującą w ówczesnym „Hotelu Polskim” (a dzisiejszym Miejskim Domu Kultury) komisję poborowi przybywali nie tylko z miasta i jego okolic, lecz także z Tychów, dowożeni specjalnie wynajmowanymi furmankami. Czas oczekiwania na oszacowanie ich wartości bojowej wypełniać im miały odczyty i prelekcje wygłaszane przez przedstawicieli miejscowej inteligencji, jak również... słuchanie radia. Istniejące w mieście punkty sprzedaży i wyszynku napojów alkoholowych (a według skrupulatnie prowadzonego policyjnego rejestru było ich w czerwcu 1939 roku równo 60) otrzymały w tym dniu zakaz handlu spirytualiami³⁵.

Oryginalna lista mikołowian z roczników 1915 i 1916, powołanych w marcu 1939 roku do służby wojskowej umożliwia nam zorientowanie się, w jakich jednostkach przyszło służyć naszym współziomkom. Zauważyć można, że wbrew często stosowanej wówczas zasadzie tzw. wielkiej przekątnej (wysyłania poborowych do odbycia służby wojskowej w przeciwległy zakątek kraju) rekruci z marca 1939 roku w większości pozostali na terenie macierzystego województwa – na 43 tylko 15 opuściło jego granice. Teodor Gazda, wcielony do 16 pułku piechoty w Tarnowie, miał zresztą wkrótce powrócić na Górny Śląsk – jego pułk, działając w składzie 6 Dywizji Piechoty gen. Bernarda Monda, wziął udział w bitwie pod Pszczyną 1 i 2 września 1939 roku. Dwóch innych mikołowian natomiast zyskało okazję zawarcia bliższej znajomości z Bałtykiem.

Spis powołanych do zasadniczej służby wojskowej w dniu 22 marca 1939 roku

Lp.	Nazwisko i imię	Rocznik	Adres	Wcielony do
1.	KALISZ Konrad	1915	Gliwicka 20	73 pp Katowice
2.	CZEMPAS Antoni	1916	Kałuże 37	jw.
3.	KURPANIK Paweł	1916	Szosa Pszczyńska 10	jw.
4.	SIKORA Stefan	1916	Regielowiec 9	jw.
5.	KASPROWSKI Eitel	1915	3-go Maja 3	jw.
6.	GWOSDŹ Hubert	1916	Podleska 1	jw.
7.	KNAPIK Leonard	1916	Szosa Pszczyńska 2	jw.

³⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 271a, k. 1–74.

³⁵ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1926, k. 689–690. Spis wymienia co prawda 61 miejsc sprzedaży, lecz jedno z nich – lokal Aleksandra Wycisły przy ul. Gliwickiej 2 – jest przekreślone.

8.	MUSKALLA Alojzy	1916	Jamny 2	jw.
9.	REIHS Antoni	1916	Ks. Szafranka 9	jw.
10.	MEIHSNER Oskar	1916	Katowicka 53	jw.
11.	PRAWDA Alfred	1916	Ks. Szafranka 11	jw.
12.	BECK Rudolf	1916	Górnicza 10	75 pp Chorzów
13.	STARZYCZNY Paweł	1916	Lompy 1	jw.
14.	BOJDOŁ Paweł	1916	Pszczynska 4	jw.
15.	POCZĄTEK Gerard	1915	Klasztorna 40	3 psp Bielsko
16.	FUCHS Rudolf	1915	Pszczynska 2	jw.
17.	WOITYNEK Stefan	1916	Polna 8	jw.
18.	LISZOWSKI Jerzy	1916	Mickiewicza 21	jw.
19.	SUCHOŃ Paweł	1916	Skotnica 22	jw.
20.	DZIEKAN Czesław	1916	Gliwicka 2	39 pp Lubaczów
21.	GAMROT Jan	1916	Kałuże 39	jw.
22.	PIELA Marian	1916	Strzechy 11	jw.
23.	GAZDA Teodor	1916	Nowy Świat 20	16 pp Tarnów
24.	ORAWSKI Wilhelm	1916	Reta	2 MBS Gdynia
25.	ZINKE Rajnold	1916	Rynek 20	1 MBS Wejherowo
26.	STEFANEK Engelbert	1915	Reta VI/17	53 pp Stryj
27.	HANKE Konrad	1916	Jamny 9	jw.
28.	POLLOK Konrad	1916	Jamny 11	jw.
29.	RUDEK Paweł	1916	Grażyńskiego 26	jw.
30.	MONSE Eryk	1916	Rynek 20	jw.
31.	KRZYŻOWSKI Józef	1916	Polna 6	jw.
32.	HAJOK Wincenty	1916	Reta VII/22	jw.
33.	HORZELA Józef	1916	3-go Maja 1	jw.
34.	BLASZCZOK Jerzy	1916	Jamny 1	jw.
35.	MUSCHER Franciszek	1916	Miarki 28	4 psp Cieszyn
36.	KOLONKO Franciszek	1916	Podleska 26	jw.
37.	ŚWIERKOT Karol	1916	Szpitalna 7	jw.
38.	BOTOR Józef	1915	Bytomska 39	jw.
39.	JOCHEMCZYK Roman	1916	Rynek 3	jw.
40.	FITZA Gerard	1916	Pszczynska 5	jw.
41.	PAZUREK Wilhelm	1915	Szpitalna 4	jw.
42.	ROSCHER Eryk	1916	Rybnicka 23	jw.
43.	MÜLLER Wilhelm	1916	Młyńska 48	jw.

Źródło: AP Kat, O Pszczyna, AMM 1926, k. 674.

W czerwcu tego roku natomiast do poboru przewidziano 67 osób, a stały się jedynie 64; jeden z poborowych bowiem wcześniej zmarł, drugi – Franciszek Niepel – studiował na Politechnice w Gdańsku, trzeci natomiast, Franciszek Pissula, przygotowywał się w krakowskim Seminarium Duchownym do zostania księdzem³⁶.

Niezależnie od wcielania kolejnych roczników do mikołowian płci męskiej docierać zaczęły też karty mobilizacyjne, widoczna oznaka powolnego przechodzenia armii na stopę wojenną. Z pszczyńskiej Rejonowej Komendy Uzupelnień w maju otrzymano na przykład 240 kart mobilizacyjnych, które policjanci oraz woźny magistracki roznosili po mieszkaniach³⁷. Ponieważ spora część mieszkańców dysponowała już takimi kartami rok wcześniej (w maju 1938 roku w stan gotowości postawiono mikołowski garnizon policyjny, by ogarnąć jakoś dystrybucję pośród mieszkańców aż 433 kart mobilizacyjnych!)³⁸, łatwo obliczyć, jak spory odsetek mieszkańców przeznaczony był do służby wojskowej czy to w pierwszej, czy w kolejnych falach mobilizacji.

Jeszcze w 1938 roku około 20 wybranych mikołowskich harcerzy przeszkolonych zostało przez mikołowskiego powstańca i policjanta Franciszka Kolarczyka w dziedzinie prac obserwacyjno-meldunkowych w obronie przeciwlotniczej. W połowie sierpnia roku 1939 zostali oni powołani do pełnienia dyżurów w punkcie obserwacyjno-alarmowym na wieży kościoła księży salwatorianów. Dwuosobowe dyżury trwały po cztery godziny, zaś meldunki o poczynionych spostrzeżeniach przesyłano telefonicznie do Katowic. Wśród pełniących tam służbę harcerzy znajdowało się zresztą dwóch synów Franciszka Kolarczyka – Antoni i Józef Rudolf³⁹.

Obsadę wznoszonych w okolicach Mikołowa fortyfikacji zapewnić miał batalion forteczny sprowadzony aż z Wołynia (formowany w Sarnach); w województwie śląskim zaczynało już brakować rezerwistów. Batalion ten, nazwany „Mikołów”, wchodził w skład Grupy Fortecznej dowodzonej przez płk. Wacława Kłaczynskiego; na jego czele zaś stanął pochodzący z Łodzi ppłk Franciszek Pfeiffer (Franciszek tylko metrykalnie – na co dzień używał imienia Edward). W skład batalionu wchodziło 33 oficerów i około 2600 żołnierzy; dzielił się on na trzy kompanie ckm, kompanię strzelecką, kompanię sztabową oraz baterię artylerii. Na Górny Śląsk przybył tuż przed wybuchem wojny. Cóż z tego, skoro na ponad 40 zaplanowanych tu obiektów obronnych wykończyć zdołano zaledwie cztery czy pięć, zatem jedynie niewielkie fragmenty całego założenia obronnego. Kpt. Henryk Kurowski ze wznoszącego mikołowskie umocnienia Kierownictwa Robót nr 17 wspominał później: „Z przewidzianych na odcinku moich robót 15 schronów miało być wykończonych na dzień 15 sierpnia 1939 r. pięć schronów całkowicie zdolnych do walki obronnej.

³⁶ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1926, k. 714–715.

³⁷ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 428.

³⁸ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 302–313.

³⁹ *Bohaterowie spod znaku lilijki. Harcerze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w latach wojny i okupacji hitlerowskiej w świetle zeznań własnych i świadków*. Wybór i oprac. A. Szefer. Katowice 1984, s. 231 i 234.

Jednakże z powodu trudności w dostawie tak dużej ilości materiałów jak piasek, tłuczeń, cement i drzewo oraz niewykonania na czas części kopuł pancernych przez firmy śląskie, prace te nie mogły posuwać się w przewidzianym tempie. Toteż w dniu wybuchu wojny, samego 1 września, pracowano jeszcze do południa gorączkowo nad rozszalowaniem betonowych schronów, montowaniem strzelnic, osypywaniem, maskowaniem itp. Prace te od godziny 11 odbywały się już pod ogniem ciężkiej artylerii niemieckiej. 1 września w godzinach popołudniowych batalion załogi fortecznej z Sarn obsadził wykańczane schrony. Załoga ta była wspaniale wyekwipowana i przeszkolona w walce w schronach”⁴⁰.

Prócz mikołowskiej Kompanii Obrony Narodowej, która w składzie 201 pp wyruszyła do walki, w mieście sformowana została dodatkowo tzw. mikołowska kompania specjalna, na której czele stanął tutejszy kupiec (właściciel sklepu tytoniowego Związku Powstańców Śląskich) oraz znany działacz powstańczy, ppor. Ryszard Bąk; jego zastępcą był sierżant Franciszek Adamiec. W skład kompanii weszło około 200 byłych powstańców, zarówno z samego Mikołowa, jak i okolic: Kamionki, Gostyni, Łazisk i Mokrego. Nie zostali oni umundurowani; służyli w codziennych ubiorach lub też (jeśli ktoś takowy posiadał) w organizacyjnych mundurach Związku Powstańców Śląskich. Jej przeznaczeniem nie miała być zresztą walka na równi z regularnymi oddziałami, lecz wyręczanie czy tylko wspomaganie wojska i policji w patrolowaniu ulic, pilnowaniu porządku, służbie wartowniczej itp. Dopiero szybki rozwój wypadków na froncie sprawił, że i ona wzięła udział w bojach. Kompania ta wchodziła w skład większej, doraźnie zaimprovizowanej całości, jaką miał być mikołowski batalion samoobrony powstańczej. Brak nam jednak na jego temat bliższych danych; wiadomo, że prócz kompanii ppor. Bąka tworzyć miała go wyrška kompania Teodora Puchera, zaś na jego czele stać miał mikołowski powstaniec Franciszek Pudelko. Batalion ten, oczywiście, nigdzie nie został wykorzystany w zwartej masie; przypuszczać wręcz można, że istniał on jedynie w teorii, jako pewna organizacyjna struktura spinająca formowane w pośpiechu oddziały samoobrony.

Cóż jeszcze? Miasto na pewno elektryzowały dochodzące z urządzonych przez wojsko polowych strzelnic w Kamionce i Panewniku odgłosy „ostrych strzelań”, także artyleryjskich. O związanych z tym obostrzeniach informowały mikołowian plakaty, rozwieszane w mieście przez magistrackiego woźnego Augustyna Cichonia; najczęściej w raczej homeopatycznej liczbie... czterech sztuk⁴¹.

Dywersonia niemiecka

Na długo przed wybuchem wojny niemieckie placówki odpowiedzialne za działania wywiadowcze – czyli zarówno wrocławska placówka *Abwehry*, jak i pla-

⁴⁰ J. Przemsza-Zieliński: *Księga wrześniowej chwały pułków śląskich*. T. 2. Katowice – Sosnowiec 1993, s. 18.

⁴¹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 398, 414, 433.

cówki Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy – rozwinęły w województwie śląskim intensywną działalność dywersyjną. Starano się z jednej strony pozyskać wszelkie możliwe informacje o polskich przygotowaniach obronnych, z drugiej zaś spośród najbardziej zaufanych członków niemieckiej mniejszości stworzyć grupy bojowe, mogące wspomóc niemieckie oddziały w zajmowaniu polskiej części Górnego Śląska. Wrocławską placówkę *Abwehry* pisała pod koniec kwietnia 1939 roku do berlińskiej centrali: „Placówka dysponuje łącznikami (*Verbindungsleute*) w *Jungdeutsche Partei*, w *Deutsche Vereinigung* (Zjednoczeniu Niemieckim), w *Volksblock* (Bloku Narodowym), w *Wolfsgruppe* (grupie Wolfa), w *Deutscher Turnverband* (Niemieckim Towarzystwie Gimnastycznym) i niemieckim *Volksbundzie*, którzy natychmiast mogą być użyci w charakterze werbowników i obserwatorów”⁴². Szczególną uwagę kierowano na wszelkie obiekty przemysłowe – kopalnie, huty, zakłady; istniejące niemal w każdej miejscowości województwa śląskiego niemieckie struktury konspiracyjne udaremnić miały jakiegokolwiek próby ich uszkodzenia czy zgoła zniszczenia.

Mikołów jednak, jak wiadomo, ominęła nazbyt intensywna industrializacja; istniejąca na terenie miasta kopalnia miała charakter wyłącznie doświadczalny, zaś inne zakłady przemysłowe nie należały raczej do największych w województwie. Stąd też, jak można przypuszczać, nie planowano tu jakichkolwiek szeroko zakrojonych akcji zabezpieczania substancji przemysłowej, takich choćby jak w Katowicach czy Chorzowie, gdzie do ich przeprowadzenia powołano specjalną formację pod nazwą *Sonderformation Ebbinghaus*, zwaną jednak najczęściej *Freikorps Ebbinghaus*. Drugi człon tej nazwy wskazuje na nazwisko organizatora i dowódcy, kpt. Ernsta Ebbinghaus (co prawda, nazwany jego imieniem *Freikorps* nie działał na terenie Mikołowa, jednak z osobą kpt. Ebbinghaus jeszcze się w kontekście naszego miasta zetknijemy).

Również jednak w Mikołowie spróbowano powołać rodzaj niemieckiej „administracji cieni”, mającej po opuszczeniu miasta przez polską administrację i wojsko zadbać o zapewnienie porządku i ciągłości funkcjonowania urzędów, jak też udaremnić wszelkie ewentualne próby oporu ze strony polskich współmieszkańców. To ostatnie oznaczać mogło tylko działania ściśle pacyfikacyjne – aresztowania i egzekucje. Z braku odpowiednich materiałów trudno ocenić rozmiary tego swobodnego niemieckiego podziemia w Mikołowie w czasie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny. Bez wątpienia jednak jakieś działania zostały tu podjęte, nade wszystko przez miejscowe struktury *JdP*. W jakim stopniu były one zaawansowane, nie sposób opisać. Uwagę zwraca jednakże fakt, iż w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny w Mikołowie, w wynajętym pokoju przy ulicy ks. Józefa Szafranka 9, zamieszkał Paweł Cierpiół, oficjalnie pełniąc tu funkcję starszego wywiadowcy Posterunku Oficerskiego Policji⁴³. Bez żadnych jednak wątpliwości i stopień, i przynależność służbowa stanowiły tu swoisty kamuflaż – w rzeczywistości Cierpiół, mający

⁴² Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg/Breisgau (dalej: BAMA Freiburg), RW 5-145, k. 172/609.

⁴³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2043, k. 81–82.

wówczas najprawdopodobniej stopień kapitana (przynajmniej tak podają późniejsze, bo pochodzące z lat pięćdziesiątych ubeckie raporty) był funkcjonariuszem Oddziału II Sztabu Generalnego, zajmującego się wojskowym wywiadem i kontrwywiadem. Wiadomo, że na terenie miasta przesłuchiwał on członków miejscowej *JdP*, usiłując dociec struktury i zadań tajemniczego *Kameradschaft*, powołanego najpewniej wewnątrz partii celem realizowania opisanych już wyżej zadań⁴⁴.

Bezpośrednim powodem zainteresowania Cierpiola Mikołowem była na pewno treść zeznań, jakie 26 sierpnia przed policją w Katowicach złożył zamieszkały przy ul. Szpitalnej 16 mikołowianin Josef Fuchs, również członek *JdP* i jednocześnie *Geschäftsstellenleiter* (szef okręgu) tej partii na okręg mikołowski, obejmujący także Łaziska Górne, Tychy, Orzesze, Pszczynę i Przyszowice. Jak widać, mimo młodego wieku (ur. w 1910 roku) nie był Fuchs u „młodoniemców” byle kim. Aresztowany w związku z rozbiciem przez śląską policję niemieckich struktur dywersyjnych w województwie postanowił ujawnić przed władzami przygotowania do przewrotu, jakie – jego zdaniem – prowadzono wewnątrz *JdP*. Treść jego zeznań zmobilizowała mikołowską policję; wynikało z nich bowiem ni mniej, ni więcej tylko istnienie w Mikołowie zorganizowanego oddziału szturmowego, gotowego w chwili wybuchu wojny z Niemcami zbrojnie przejąć władzę w mieście.

„Po omówieniu spraw partyjnych” opisywał Fuchs spotkanie szefów okręgów *JdP* ze stojącym na czele górnosląskiej *JdP* niejakim Friedetzkim, które odbyło się w lipcu 1939 roku. „Friedetzki odwołał każdego *Geschäftsstellenleiters* z osobna i dawał mu instrukcje co do tworzenia bojówek. Mnie opowiadał, że obecne warunki są złe, że tak dalej iść nie może, że te warunki muszą być zmienione i że na ten cel potrzebuje młodych i odważnych ludzi i równocześnie zapytał mnie, czy decyduję się i czy chcę w tej pracy brać udział”⁴⁵. Ponieważ jednak mikołowianin ponoć nie wyraził zgody na uczestnictwo w podobnie – cóż tu dużo mówić – niebezpiecznym przedsięwzięciu, Friedetzki miał od tej pory stopniowo odsuwać go od partyjnych tajemnic. Organizowaniem bojówek zamiast niego zajął się natomiast inny mikołowianin, Erich Hantke, przez Fuchsa określany mianem mikołowskiego *Obmanna*, czyli szefa miejskich struktur *JdP*. Hantke miał zresztą wzbąć się jeszcze wyżej – po ucieczce do Niemiec zagrożonych aresztowaniem liderów *JdP* w województwie śląskim, Friedetzkiego i Kowolla, przejął ich dotychczasowe funkcje, również te przy organizowaniu bojówek. Fuchs podał ponadto nazwiska członków *Kameradschaftu*, z którego powstawać miała bojówka. Byli to:

- Augustyn Nowak, ślusarz, zamieszkały przy „szosie do Mokrego” (ul. Rybnickiej),

⁴⁴ Paweł Cierpiol (1904–1947), pseud. „Makopol”, „Pleban”; pochodził z Chwostka w powiecie lublińskim. Po 1939 roku w konspiracji; w latach 1940–1944 był szefem wywiadu w obejmującym również Mikołów inspektoracie rybnickim Śląskiego Okręgu ZWZ-AK. Od kwietnia 1941 roku dodatkowo stępował dowódcę tego inspektoratu, Władysława Kuboszkę. Po aresztowaniu tegoż w lutym 1944 roku stanął na czele inspektoratu, by przetrwać wraz z nim w konspiracji aż do roku 1947. Wkrótce po ujawnieniu się podjął próbę ucieczki na Zachód; zginął w Sudetach, zastrzelony w ubeckiej zasadzce

⁴⁵ AP Kat, Pol Woj Śl 384, k. 101–105.

- Paweł (Paul) Bibiella, emerytowany pielęgniarz, zamieszkały przy ul. Powstańców (skądinąd wiadomo, że pod numerem 2),
- Robert Backa, chemik, zamieszkały przy ul. Żwirki i Wigury,
- Bernard Mańka (Mainka), kupiec, zamieszkały „naprzeciwko Lemkiego” (czyli Jana Lemkego, właściciela kamienicy przy obecnej ul. Jana Pawła II 7),
- niejaki Gasz, lat 25–28, „malarz czy murarz”, zamieszkały także przy „szosie do Mokrego” (ul. Rybnickiej),
- Robert Milaczewski, lat 38, zamieszkały na tzw. Plajcie (czyli obecnej ul. Jana Bluszcza; we wzniesionych tam familokach mieszkali bezrobotni po „plajcie” cegielni Jacobowitza),
- niejaki Emach, lat 30, muzyk, zamieszkały przy ul. Kanałowej lub też Powstańców,
- Lothar Sehnwitz (błędnie zapisane jako Schuwitz), z zawodu „biuralista” (czyli urzędnik kancelaryjny), zamieszkały „na górze” (zapewne na Groniach)⁴⁶.

Co ciekawe, kilku spośród wymienionych zdążyło już poznać uroki aresztu śledczego w marcu tegoż roku. Wtedy to Bibiella, Sehnwitz oraz (niewymieniony przez Fuchsa, a również znany szerzej) członek mikołowskiej Rady Miejskiej Stanisław Sieja aresztowani zostali na polecenie katowickiego Sądu Okręgowego jako działacze niemieckich związków zawodowych, oskarżeni o zorganizowanie przetrzutu do Niemiec miejscowych bezrobotnych, by ci zasilili tworzone tam formacje dywersyjne. Bibiella stał wówczas na czele mikołowskiego oddziału Związku Niemieckich Urzędników (*Verband Deutscher Angestellten in Polen*), Sehnwitz był sekretarzem tegoż oddziału, zaś Sieja – przewodniczącym mikołowskiego oddziału Związku Zawodowego Niemieckich Robotników (*Gewerkschaft Deutscher Arbeiter in Polen*)⁴⁷. Wszyscy jednakże, jak można sądzić, zwolnieni zostali już w maju.

Czy jednak śląska policja zdołała zrobić większy użytek z sensacyjnych zeznań Fuchsa? Z przedstawionej grupy na pewno przesłuchano Paula Bibiellę, za co jeszcze 30 sierpnia 1939 roku zabrał się sam Paweł Cierpiol. Chyba warto zacytować w całości sporządzony przy tej okazji protokół. Bibiella zeznawał w nim:

„Ojciec mój był górnikiem w Mysłowicach. Ja, mając 16 lat, wstąpiłem jeszcze w czasie wojny do służby jako pielęgniarz w szpitalu w Katowicach. W roku 1924 zostałem przeniesiony jako pielęgniarz do Szpitala Brackiego w Mikołowie. Będąc tam zatrudniony, wstąpiłem w 1933 roku na członka do *Jungdeutsche Partei*. Następnie przyjąłem także członkostwo *Volksbundu* i *Schulvereinu*. W roku 1936 zachorowałem i zostałem przeniesiony na emeryturę. Otrzymuję obecnie 190,- złotych emerytury miesięcznie. W roku 1938 zostałem wybrany przewodniczącym *Jungdeutsche Partei* w Mikołowie. Wówczas partia liczyła około 180 członków.

W marcu 1939 r. zostałem aresztowany pod zarzutem nielegalnego werbunku robotników do pracy w Niemczech. Osadzony zostałem w więzieniu sądowym

⁴⁶ AP Kat, Pol Woj Śl 384, k. 101–105.

⁴⁷ *Na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny. Wybór tekstów źródłowych z 1939 roku...*, s. 100–101.

w Katowicach. W dniu 13 maja 1939 r. zostałem zwolniony z tegoż więzienia, ponieważ był to areszt śledczy. Rozprawa karna dotychczas się nie odbyła. Wówczas na jednym z zebrań *Jungdeutsche Partei* proponowano mi dalsze przewodnictwo danej partii, jednak funkcji tej się zrzekłem. Przewodnictwo objął wówczas dr Backa Robert. Ja od tego czasu mniej się interesowałem życiem *Jungdeutsche Partei*.

Kiedy byłem przewodniczącym *Jungdeutsche Partei*, to w łonie tej partii istniał *Kameradschaft*, który obejmował około 20 osób, a także kilka kobiet. Ja byłem również członkiem tegoż *Kameradschaftu*, jednak bliższych członków sobie już nie przypominam, a wiem tylko, że należały tam [Ida] Bonowa i jej córka, w których domu mieściła się świetlica, czyli dom zebrań dla *Jungdeutsche Partei* [ul. Karola Miarki 16].

O utworzeniu *Kameradschaft* bojowego, który miał zostać uzbrojony i wywołać powstanie dla oderwania Górnego Śląska od Państwa Polskiego, nie jest mi nic wiadomym. Nie wiedziałem także o gromadzeniu broni palnej i amunicji przez mniejszość niemiecką na Górnym Śląsku.

W dniu 28 lipca 1939 r. wyjechałem z Mikołowa na kurację do Bystrej i od tego czasu nie miałem kontaktu tak z partią, jak i partyjniakami. Powróciłem z Bystrej do Mikołowa w dniu 18 sierpnia br., po czym również nie miałem kontaktu z partią.

Do żadnej działalności antypaństwowej się nie przyznawam, ani nie poczuwam. Zdania jestem, że Fuchs Józef w swoim zeznaniu obwinia mnie bezpodstawnie, gdyż do organizacji bojowych niemieckich nie byłem nigdy, ani nie jestem przynależny⁴⁸.

Oczywiście, nietrudno się domyślić, że Bibiella nie mówił prawdy. Wycofanie się z kierowania mikołowską *JdP* było najpewniej tylko udawane, gdyż to właśnie podpis Bibielli jako *Ortsgruppenleiters* figurować będzie pod dokumentami wydawanymi przez komórkę tej partii już po zajęciu miasta przez wojska niemieckie. Również rola, jaką pełnił we wrześniu 1939 roku w tymczasowej administracji miasta, każe domyślać się innych zgoła powiązań aniżeli te, które raczył przedstawić Cierpiotłowi. Nie uprzedzajmy jednak faktów. Zaznaczyć jednak wypada, że sam Fuchs ze względu na swoje nadmierne gadulstwo (przynajmniej w rozumieniu jego partyjnych kolegów) doczekał się – i to wkrótce po zajęciu Mikołowa przez Niemców – karnego postępowania, prowadzonego przez miejscową placówkę policji ochronnej, czyli tzw. *Schupo*. Nie wiemy, niestety, z jakim dla samego zainteresowanego wynikiem. On sam jeszcze się zresztą w tej opowieści pojawi.

Nie ulega dziś jednak żadnej wątpliwości, że mikołowska *JdP* była głęboko zaangażowana w tworzenie struktur dywersyjnych. Słane do Berlina raporty odpowiedzialnej za organizowanie tych struktur wrocławskiej komórki *Abwehry* nie pozostawiają w tej mierze złudzeń – w ich świetle inaczej spojrzeć możemy na wynurzenia Fuchsa. W raporcie z końca maja 1939 roku, obrazującym stan oddziałów tzw. *II Organisation* (II – od dowodzonego przez płk. Erwina von Lahousen II

⁴⁸ AP Kat, O Pszczyna, Schupo Mikołów 53, k. 2.

oddziału *Abwehry*, odpowiedzialnego za sabotaż i dywersję), mamy w Mikołowie aż dwa takie oddziały – Fuchsa i Hantkego. Jednakże tylko ten drugi ma podaną liczebność – 35 osób. Czyżby zatem rzeczywiście Fuchs nic o tym nie wiedział, a na owej liście umieszczony został jako typowa „martwa dusza”? Faktem jest, że później skruszony mikołowski „młodoniemiec” nie pojawił się już w żadnym tego typu zestawieniu. Hantke natomiast, jak już wspomniano, szybował coraz wyżej – w raporcie z końca czerwca 1939 roku stał już samodzielnie na czele 40 osób, w końcu lipca natomiast, jak wynika z ostatniego raportu, nie tylko dysponował w Mikołowie liczącą aż 60 ludzi bojówką, lecz i pełnił rolę *Abschnittsführera* (dowódcy odcinka) struktury nazwanej teraz już oficjalnie *Kampf-Organisation Ost-Oberschlesien* (Organizacja Bojowa Wschodniego Górnego Śląska, często oznaczana skrótem jako *K-Organisation*). Odcinek ten, co godne uwagi, obejmował prócz Mikołowa również Tychy, Łaziska Średnie i Górne, Hołdunów oraz Bieruń Stary, a liczył łącznie 145 zaprzysiężonych bojówkarzy⁴⁹.

Jakie mogły być jeszcze zadania stawiane przed mikołowską *K-Organisation*? Wiemy już, że – przynajmniej w założeniu – zamierzano ochraniać niemiecką ludność cywilną przed domniemanym zagrożeniem ze strony czy to polskich współmieszkańców, czy też polskiej administracji i wojska. Prócz tego przygotowywano się również do przejęcia władzy w chwili opuszczenia miasta przez oddziały Wojska Polskiego. Dochodzą do tego również wspomniane działania pacyfikacyjne. Lecz to dopiero wrzesień, a tymczasem na wybuch wojny trzeba było jeszcze kilka miesięcy poczekać. Wydaje się, że czas ten spożytkowany został na działalność ściśle szpiegowską; jej polem stały się przede wszystkim wznoszone wokół Mikołowa fortyfikacje oraz dyslokacja – w mieście i okolicach – polskich oddziałów wojskowych. Kwaterujące czy tylko przeciągające przez Mikołów jednostki znajdowały się na pewno pod baczna obserwacją, o czym świadczą raporty z archiwów *Abwehry*.

Co więcej, niemieccy sztabowcy mogli również czerpać informacje z zeznań dezerterów, w poprzedzających wybuch wojny miesiącach i tygodniach nader licznie przechodzących na niemiecką stronę granicy. Już w maju do placówek niemieckiego wywiadu wojskowego docierać zaczęły meldunki o rozpoczęciu robót fortyfikacyjnych. Dezerter z zatrudnionej na północ od stacji kolejowej Brada kompanii saperkiej z 23. Batalionu Saperów z Mysłowic szczegółowo informował o parametrach technicznych wykonywanych obiektów, ich lokalizacji, liczebności i uzbrojeniu. Do opisu załączone zostały fachowo wykonane szkice sytuacyjne i plany obiektów; niewykluczone, że pochodzące ze skradzionej dokumentacji technicznej⁵⁰. Inny dezerter, pochodzący z Wirka podchorąży rezerwy 26 pp, zeznawał 27 sierpnia, iż pomiędzy Śmiłowicami a Mikołowem znajduje się na letnich kwaterach niemal cały 73 pp⁵¹.

⁴⁹ A. Szcfer: *Dywersyjno-sabotażowa działalność wrocławskiej Abwehry na ziemiach polskich w przededniu agresji hitlerowskiej w 1939 r.* „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”. T. 32. Warszawa 1987, s. 292, 300 i 313.

⁵⁰ BAMA Freiburg, RW 5-150, k. 172/764–172/768.

⁵¹ BAMA Freiburg, RH 24-8/80, k. 90.

Z kolei *V-mann* (*Verbindungsmann*; łącznik, czyli po prostu agent) o pseudonimie „Theodor”, pokonawszy w dniach 22–23 sierpnia rowerem trasę z Mikołowa przez Tychy i Kobiór do Pszczyny, raportował w dzień później o rozlokowanych w tamtejszych lasach polskich oddziałach *aller Waffengattungen* (wszystkich rodzajów broni), jak też zgrupowaniach oddziałów Obrony Narodowej *nordwestlich von Pless* (na północny zachód od Pszczyny)⁵². *V-Mann* „Schnupfer” tegoż 24 sierpnia meldował, iż jeszcze 19 tego miesiąca w Mikołowie kwaterował batalion z 8 pp Legionów, a ponadto podawał on informacje o wzmożonym ruchu pojazdów wojskowych pomiędzy Mikołowem, Pszczyną a miejscowościami na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie. Kontekst meldunków pozwala podejrzewać, że „Schnupfer” był polskim żołnierzem, pełniącym obowiązki kuriera motocyklowego...⁵³. Inny *V-Mann*, o pseudonimie „Lukas”, meldował 25 sierpnia, że Mikołów silnie obsadzony jest piechotą; nie potrafił jednak podać numeracji konkretnych jednostek⁵⁴. W dniu 28 sierpnia wspomniany już „Schnupfer” podawał ponadto dokładną dyslokację jednostek pomiędzy Pszczyną a Mikołowem, szczegółowo wyliczając te kwatery w *Wyry südlich Nikolai* (w Wyrach na południe od Mikołowa)⁵⁵. *V-mann* o pseudonimie „Alfred” jeszcze 30 sierpnia donosił do gliwickiej ekspozytury wrocławskiej *Abwehry*, iż w rozmowie z pewnym oficerem 75 pp dowiedział się, jakoby polskie sztaby były pewne, iż przełamujące niemieckie uderzenie nastąpi na odcinku Mikołów – Pszczyna, zaś do pobliskich Wilkowyj przybywają pododdziały 6 pał⁵⁶.

Wznoszone w gorączkowym pośpiechu umocnienia wokół Mikołowa były dla Niemców najwyraźniej sporym zmartwieniem, jako że *Abwehra* poświęcała im wyjątkowo dużo uwagi. Liczni *V-Männer* szczegółowo donosili zresztą o postępach robót, załączając szczegółowe szkice sytuacyjne. W lipcu donoszono, odnośnie do *Befestigungsgruppe Nikolai* (rejonu umocnionego Mikołowa), iż: „Do 10 lipca [19]39 r. rozpoznano dalszych dziesięć miejsc prac budowlanych (nr 24–33). Wszystkie te miejsca były ogrodzone. Na miejscu budowy nr 32 rozpoczęto w międzyczasie rozbiórkę ogrodzenia. Składający raport widzieć miał przez lukę w płocie gotową betonową budowlę. Zdaniem pewnego polskiego majora z 17. sztabu budowlanego (Wyry) w myśl najnowszych rozkazów grupa budowli Wyry (ośrodek oporu Mikołowa) ma być gotowa do końca lipca. W przyszłości, wbrew wcześniejszym planom, (większe obiekty) budowane mają być jedynie mniejsze obiekty betonowe. W Wyrach powstaje wieża (konstrukcja z betonu zbrojonego na wzór wież radiotelegraficznych)”⁵⁷.

W dniu 31 lipca raportowano, iż rysunki umocnień w okolicach Mikołowa „opracowane zostały przez dowództwo polskiego Korpusu Ochrony Pogranicza, jak

⁵² BAMA Freiburg, RH 20-14/80a, k. 53.

⁵³ BAMA Freiburg, RH 20-14/80a, k. 37–39.

⁵⁴ BAMA Freiburg, RH 20-14–80a, k. 88.

⁵⁵ BAMA Freiburg, RH 24-8/80, k. 54–55.

⁵⁶ BAMA Freiburg, RH 24-8/80, k. 28 i 32.

⁵⁷ BAMA Freiburg, RH 24-8/83, k. 3.

też naczelne dowództwo wojsk saperskich”. I kontynuowano: „Wszystkimi pracami kieruje sztab budowlany nr 23 (polskie oznaczenie S[ztab] R[obót] I[nżynieryjnych]). Siedziba nadzoru w Mikołowie, przy ulicy prowadzącej z rynku do dworca [ul. Karola Miarki]. Ze sztabu generalnego obecny jest: podpułkownik Wereszewski”⁵⁸. W dwa tygodnie później informowano o pojawieniu się w okolicach Mikołowa siedmiu nowych miejsc prac budowlanych, które to miejsca pieczętowanie naniesiono na załączoną mapkę⁵⁹.

Równoległe do rąk niemieckich sztabowców w jednostkach, które później w ramach 14. Armii gen. Wilhelma Lista wkraczać miały na polski Górny Śląsk, trafił plan ze szczegółowym zaznaczeniem miejsc wznoszenia fortyfikacji. Było to już w zasadzie tylko wykończenie ostatnich prac przed planowaną pierwotnie na 26 tegoż miesiąca agresją⁶⁰.

Kilka słów poświęcić należy jeszcze innej niemieckiej strukturze dywersyjnej, tzw. *Regiments-Organisation* (Organizacji Pułkowej, w skrócie *R-Organisation*). Najzwyczajniej rzecz ujmując, jej zadaniem było tworzenie komórek niemieckiej konspiracji pośród Niemców służących w polskim wojsku. Wprawdzie w Mikołowie, jak wspomniano, nie stacjonował wówczas garnizon w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz i tu mamy do czynienia z pewnym (być może) miejscowym akcentem. Według zapisów listy niemieckich „mężów zaufania” (*Vertrauensmänner*), sprawujących pieczę nad komórkami *R-Organisation* w obrębie poszczególnych jednostek, w końcu lipca 1939 roku w bielskim 3 pułku strzelców podhalańskich rolę tę pełnił niejaki Wilhelm Draga⁶¹. Traf chce, że ktoś tego właśnie imienia i nazwiska zamieszkiwał wówczas w Mikołowie przy ul. ks. Józefa Szafranka, z zawodu kowal, działał w mikołowskiej organizacji *Volksbundu*. W 1935 roku znalazł się nawet pod obserwacją polskiej policji jako ten, który obok trzech innych mikołowian, między innymi znanego w mieście kupca Ericha Blasla, wziął udział w odbywającym się wówczas w Zabrze i Gliwicach zjeździe weteranów I wojny światowej (choć sam Draga urodził się w roku 1903)⁶². Niewykluczone, że to właśnie jego nazwisko wymienia sporządzone przez wrocławską *Abwehrę* zestawienie; zdawałaby się to zresztą potwierdzać jego późniejsza, okupacyjna już aktywność.

Intrygujący był los mikołowian, których twarde realia życia gospodarczego II Rzeczypospolitej zmusiły do poszukiwania pracy w niemieckim Bytomiu, Gliwicach czy Zabrze. Niektórzy z nich, dobrowolnie bądź pod przymusem (co nie sposób już dzisiaj stwierdzić), wstępowali do tworzonych na terenie Rzeszy niemieckich formacji dywersyjnych. Szczególnie cenni dla niemieckiego wywiadu byli ci, którzy wcześniej służyli w polskiej armii. Raport z końca lipca 1939 roku donosi o sformowaniu spośród nich trzech batalionów szturmowych, przeznaczonych do

⁵⁸ BAMA Freiburg, RH 24–8/83, k. 9.

⁵⁹ BAMA Freiburg, RH 24–8/83, k. 40.

⁶⁰ BAMA Freiburg, RH 24–8/83, k. 43.

⁶¹ A. Szefer: *Dywersyjno-sabotażowa działalność...*, s. 324.

⁶² AP Katowice, Pol Woj Śl 173, k. 276–277.

specjalnych działań w strefie frontowej. Jeden z tych batalionów, co ciekawe, zaatakować miał od tyłu polskie umocnienia pod Mikołowem; można przypuszczać, że jego członkowie przebrani mieli być w polskie mundury⁶³. Ostatecznie do takiego wykorzystania sformowanych już batalionów nie doszło, a uciekinierzy z województwa śląskiego wstąpili do wspomnianej uprzednio formacji dowodzonej przez kpt. Ebbinghaus. W nocy z 31 sierpnia na 1 września, po serii przygranicznych starć, oddziały Ebbinghaus przekroczyły granicę i zajęły zlokalizowane po polskiej stronie obiekty przemysłowe, tocząc przy tym nieraz zaciekle walki z polską strażą graniczną, wojskiem, policją czy ochotniczymi formacjami powstańczymi. Straty, jakich doznał ów *Freikorps*, zwłaszcza w pierwszym dniu wojny, były olbrzymie: poległo wówczas 174 jego członków, rannych zostało 133. Szczególnie krwawe i zaciekle były walki o kopalnię „Michał” w Michałowicach, opanowaną przez oddział *Freikorpsu* pod dowództwem bytomskiego przywódcy SA Wilhelma Pisarskiego. Wśród przynajmniej 65 poległych tam dywersantów znalazło się również dwóch mikołowian. Z całą pewnością zatrudnieni byli oni wcześniej w bytomskich kopalniach, na co wskazuje zarówno zawód (rębacze kopalniani), jak i miejsce zamieszkania – *Saarlandstrasse* 5 w Bytomiu; pod tym adresem mieścił się tzw. *Schlafhaus* (dom noclegowy), czyli rodzaj hotelu robotniczego dla przyjezdnej „siły roboczej”. Byli to: Wilhelm Viktor Braszczok (takie brzmienie nazwiska zapisano w aktach stanu cywilnego; dziś powiedzielibyśmy po prostu – Braszczok), urodzony w Mikołowie 23 grudnia 1899 roku, oraz August Kaluza (czyli Kałuża), urodzony także w Mikołowie 5 maja 1894 roku. O ile żona Wilhelma Braszczoka – Marie Luzia z domu Chrapek – mieszkała w Stolarzowicach (wówczas *Stillersfeld*, przy *Richthofenstrasse* 16; tam mieścił się obóz dla uchodźców z polskiego Górnego Śląska), o tyle małżonka Augusta Kaluzy, Rosalie z domu Machulec, wciąż zamieszkiwała w Mikołowie, przy – jak napisano – *Pfarrstrasse* 7⁶⁴. To dawna, dziewiętnastowieczna jeszcze nazwa dzisiejszej ul. Stefana Okrzei.

W pełni uprawnione jest przypuszczenie, że mikołowian wśród członków *Sonderformation Ebbinghaus* musiało być znacznie więcej; dobitnie świadczą o tym już powojenne dokumenty. W wykazach nadsyłanych w roku 1949 na ręce starosty pszczyńskiego władze miejskie skrupulatnie wymieniały tych mikołowian, którzy, zniknąwszy z miasta krótko przez wybuchem wojny, powrócili doń we wrześniu 1939 roku jako członkowie *Freikorpsu*. Wśród siedmiu nazwisk znajdujemy również Augustyna Kałużę, bez wątpienia tożsamego ze znanym nam już Augustem Kaluzą; zgadza się zresztą zarówno data urodzenia, jak i adnotacja w rubryce „uwagi”, dotycząca okoliczności śmierci – „zmarł 1 września 1939 r. we *Freikorpsie* w Bytomiu”.

Aż czterech spośród nich nadal zamieszkiwać miało w kraju; jeden już na państwowym wickie, jako pensjonariusz więzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie

⁶³ BAMA Freiburg, RW 5–147, k. 172/230.

⁶⁴ G. Bębnik: *Jeszcze o kopalni „Michał” w 1939 r. Niemieccy uczestnicy walk – próba socjologicznej analizy zbiorowości*. „Siemianowicki Rocznik Muzyczny” 2008, nr 7. Siemianowice Śląskie. 2009 [w druku].

przebywać miał „za wrogą działalność w czasie okupacji”⁶⁵. W innym wykazie, sporządzonym pół roku wcześniej i podpisanym osobiście przez ówczesnego burmistrza Józefa Niedzielę, wymieniono nie tylko tych prawdziwych czy domniemych freikorzystów, lecz również wszystkich mikołowian, „którzy w r. 1939 opuścili nielegalnie granice Państwa Polskiego”. Pośród 23 ujętych tam osób znajdują się zarówno tacy, którzy zbiec mieli do Niemiec „w obawie przed aresztowaniem”, jak i mikołowianin, który przeszedł granicę „rzekomo z powodu swojej żony”. Najczęstszą jednakże przyczyną opuszczenia kraju pozostaje „ogłupienie przez propagandę niemiecką”, cokolwiek miałyby ono znaczyć⁶⁶.



⁶⁵ AP Kat, O Pszczyna, Starostwo Powiatowe w Pszczynie (dalej: SPP) 146, k. 14–15.

⁶⁶ AP Kat, O Pszczyna, SPP 145, k. 38–40.

Działania wojenne

Walki w Mikołowie i okolicach

Przebywająca na letnich ćwiczeniach w Suszcu mikołowska Kompania Obrony Narodowej otrzymała pod koniec sierpnia rozkaz powrotu do miasta. Przybywszy tu, została dozbrojona (włączono do niej wówczas pluton ckm) i uzupełniona ochotnikami, po czym 30 sierpnia skierowano ją na wysuniętą przed umocnione schronami bojowymi i zasiekami z drutu kolczastego pozycję na wzgórzu 341, tzw. Sośniej Górze. Żołnierze w sierpniowym upale pracowicie wgłębiali się w piaszczystą ziemię, kopiąc rowy strzeleckie, transzeje, ziemianki i punkty ogniowe. Jak pisał Aleksander Bukko, „na lewym skrzydle zaczął się okopywać III pluton ppor. Józefa Zawady, na prawym, w oparciu o Górę Fiołkową I pluton ppor. Stanisława Kamińskiego, a w odwodzie stanął II pluton ppor. Józefa Krupy. Pod szczytem Sośniej Góry wykopano ziemiankę stanowiska dowodzenia kpt. Tytusa Wikarskiego oraz punktu obserwacyjnego oficera 23 pułku artylerii lekkiej”⁶⁷.

Sam Mikołów, jak wiadomo nie został bezpośrednio dotknięty toczonymi we wrześniu 1939 roku walkami. W mieście zanotować można jedynie ostrzelanie przez niemieckie samoloty utrzymywanego przez harcerzy wspomnianego już punktu obserwacyjnego na wieży kościoła księży salwatorianów; uszkodzony został wówczas zamontowany tam telefon. Pełniący tam służbę harcerze przenieśli się więc na kilka godzin na dach któregoś z mikołowskich szpitali (co, niestety, samo w sobie stanowiło złamanie Konwencji Genewskiej), po czym 2 września opuścili Mikołów, kierując się do Podlesia, następnie zaś do Murcek⁶⁸.

W bliskim sąsiedztwie miasta natomiast już od 1 września wrzała walka. Tak zwaną redutę mikołowską, dowodzoną przez płk. Józefa Gize, dowódcę piechoty dywizyjnej 55 DP (a wcześniej Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej), obsadziły następujące jednostki, mające za zadanie obronę długiego na 18 km odcinka, rozciągającego się od Śmiłowic aż niemal po Piasek:

- batalion ON „Katowice” kpt. Józefa Jasińskiego (a w jego składzie Kompania

⁶⁷ A. Bukko: *Obrona Sośniej Góry*. „Dziennik Zachodni” z 20 IX 1963.

⁶⁸ *Bohaterowie spod znaku lilijki...*, s.231 i 234.

ON „Mikołów”), który obsadził pododcinek Mokre z wysuniętą umocnioną pozycją na wzgórzu 341, czyli na tzw. Sośniej Górze,

- batalion ON „Sosnowiec” kpt. Karola Staszewicza, który obsadził położony na północ od Mikołowa pododcinek Śmiłowice,
- batalion forteczny „Mikołów” ppłk. Edwarda Pfeiffera, który obsadził pododcinek południowy, prowadzący przez Łaziska Dolne, Wiry i las wyrski do rzeki Gostynki,
- batalion ON „Zawiercie” mjr. Rudolfa Geyera, który wzmacniał obsadę zachodniego skraju lasu wyrskiego,
- dwie kompanie strzeleckie z nadwyżek 73 i 75 pp, w południowej części lasu Wiry, w pobliżu Gostynki,
- pozycję na południe od Gostynki, Kobiór oraz las aż po Piasek obsadzić miały wycofujące się spod Rybnika i Żor I batalion 75 pp oraz batalion ON „Rybnik”,
- w odwodzie natomiast znajdował się II batalion 73 pp, dowodzony przez ppłk. Władysława Kielbasę; kwatery dowódcza założona została w majątku Ludwigs-hof na tzw. Regielowcu.

Do tego doliczyć trzeba oddziały artylerii pułkowej (6 dział kal. 75 mm) i dywizyjnej (kilkanaście dział kal. 75 mm, kilka dalekonośnych kal. 105 mm, 4 działa przeciwlotnicze kal. 40 mm), zaś od 2 września nowo przybyły 95 dywizjon artylerii ciężkiej (sześć dział kal. 155 mm).

Przyjęty przez niemieckich sztabowców plan operacyjny zakładał wyjście od południa siłami dwóch dywizji na tyły okręgu przemysłowego, by przez zagrożenie zamknięciem w kotle doprowadzić do opuszczenia go przez polskie oddziały bez walki, co zaś za tym idzie – bez zniszczeń. Wykonać miały to jednostki wchodzące w skład wrocławskiego VIII Korpusu Armijnego gen. por. Ernsta Buscha: nacierająca w kierunku Pszczyny 5 Dywizja Pancerna gen. por. Heinricha von Vietinghoff-Scheel oraz idąca w kierunku Tychów przez las wyrski wzmocniona 28 Dywizja Piechoty, którą dowodził gen. mjr Hans von Obstfelder. W kierunku Mikołowa natarcie wiążące swymi dwoma pułkami wykonać miała natomiast 8 Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. por. Rudolfa Kocha-Erpacha; jeden ze swoich pułków, o numerze 28, oddała wcześniej 28 DP). Wszystkie dywizje wchodzące w skład VIII Korpusu, co godne podkreślenia, werbowane były na Śląsku i w przyległych doń czeskich do niedawna Sudetach (*Sudetenland*).

Mimo iż osłabionej 8 dywizji przypadło w udziale jedynie natarcie wiążące, nie zmniejszyło to determinacji jej żołnierzy, by zdobyć Mikołów. Szczególny nacisk atakującego nieprzyjaciela skierowany został na górujące nad polem walki wzgórze 341 (Sośnia Góra), obsadzone właśnie przez mikołowską kompanię. Dawał się zwłaszcza we znaki ogień niemieckiej artylerii, której dzielnie odpowiadały dobrze wcześniej rozstawione polskie działa. Morale broniącej pozycji kompanii było wysokie. Dla scharakteryzowania postawy jej żołnierzy nie sposób nie przytoczyć w tym miejscu słów dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk”, gen. Jana Sadowskie-

go (wielokrotnie już wprowadzie w różnych pracach cytowanych, lecz wciąż mających walor pierwszorzędneho świadectwa): „Żołnierz bije się, i to bije się dobrze. Szczególnie uderzyła mnie postawa mikołowskiej kompanii ON złożonej z samych Ślązaków (cała kompania składała się z rezerwistów z samego Mikołowa – kadra zawodowa z 73 katowickiego pp). Gdy wieczorem, rozmawiając z płk. Kalabińskim, pytałem się o tę kompanię – napomknąłem, że może by ją złuzować. Odpowiedział, że właśnie sam proponował to dowódcy kompanii. Dowódca kompanii kpt. Wikarski odpowiedział, że żołnierze kompanii proszą, żeby ich nie luzować, że wzgórze 341 utrzymają, proszą tylko, żeby przysłać im trzy nowe ckm na miejsce rozbitych przez artylerię niemiecką”⁶⁹.

Pod Wyrami natomiast niemieckie oddziały usiłowały przedrzeć się wzdłuż Gostynki przez las wyrski. Usiłowania te powstrzymane zostały wprowadzie przez broniący się tam batalion forteczny „Mikołów” oraz batalion ON „Zawiercie”, jednak za cenę dużych strat; szczególnie dotkliwe były one w batalionie „Zawiercie”. Idąca spod Pilchowic w kierunku Gostyni 28 DP miała do pokonania dłuższą drogę niż 8 DP, stąd też jej główne siły dotarły do pozycji obronnej przed lasem wyrskim za Gostynią dopiero po południu i do wieczora zdołały ją jedynie rozpoznać bojem, a i to nie do końca. Główny atak, na którego czele miał iść 83 pp, przewidziano zatem dopiero na następny dzień o świcie.

Silna mgła rankiem 2 września opóźniała natarcie 83 pp. Nie przeszkodziła natomiast atakującemu wzdłuż doliny Gostynki 49 pp ze składu niemieckiej 28 DP w podejściu pod Żwaków od południa, przez linię kolejową Katowice – Pszczyna i stwierdzoną tam lukę w polskiej obronie. Sukces pułku okazał się jednak iluzoryczny; został on powstrzymany kontratakami nadeszłych w nocy odwodowych batalionów (w tym I batalionu 73 pp), jak również ogniem ściągniętego ze stacji w Tychach pociągu pancernego nr 54 („Groźny”). W lesie w okrażeniu pozostała część niemieckiego pułku, wobec czego reszta 28 dywizji ponownie zaatakowała, wspierana tym razem oddziałami 8 dywizji. „Znowu robimy krótki posiłek, przynosimy wodę i posilamy się nieco. W oddali lśnią wieże Mikołowa” – wspominał później przerwę w walce anonimowy niemiecki żołnierz 84 pp z 8 dywizji⁷⁰. Naprzeciwko wyszły oddziały 75 pp, wsparte artylerią polową i ponownie ogniem pociągu pancernego. Natarcie 84 pp załamało się; poszczególne pododdziały meldowały o znacznych stratach. Jeden z niemieckich uczestników walk pisał potem: „Prowadzony na krótkim dystansie ogień dział pociągu pancernego jest skuteczny; wywiera on wręcz demoralizujący wpływ, gdyż nie dysponujemy żadną bronią, którą moglibyśmy go zwalczyć”⁷¹.

Stąd też natarcie 83 pp, który około południa przedarł się do lasu wyrskiego, zostało po południu przekierowane na północ, by zdobyć Wyry od tyłu. I rzeczywiście,

⁶⁹ J. Sadowski: *Działania Grupy Operacyjnej „Śląsk” 1–3 września 1939 r.*, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1960, nr 1, s. 243.

⁷⁰ *Ich war dabei. Dziennik żołnierza Wehrmachtu, wrzesień 1939.* „Odra” 1975, nr 9, s. 14.

⁷¹ *Geschichte Inf. – Regiment 49.* Tl. 1: 1935–1939. Hannover [b.d.w.], s. 19.

około godziny 15.00 polscy żołnierze z batalionu zawierciańskiego ON zostali wyparci z miasteczka. Obserwujący rozwój sytuacji płk Kalabiński rzucił wówczas do kontrnatarcia jedyny pozostający jeszcze w odwodzie oddział, czyli II batalion 73 pp, dowodzony przez ppłk. Władysława Kielbasę. Atakując przy wsparciu kompanii tankietek, batalion zdołał wyprzeć nieprzyjaciela z miejscowości, jednak jego dowódca został ciężko ranny. Zmarł przewieziony do mikołowskiego szpitala. Atak wspierała wyrška kompania powstańcza Teodora Puchera; również on miał zginąć wówczas od nieprzyjacielskiej kuli.

Wciąż toczyły się także walki o wzgórze 341, którego obrońcy wzmocnieni zostali mikołowskimi powstańcami ppor. Bąka; mimo siły ataku ani samo wzgórze, ani sąsiednie pozycje nie zostały przez Niemców zdobyte czy przełamane. Niemcy wprowadzili tymczasem do walki przenoszące lekkie bomby samoloty rozpoznawcze Henschel Hs 126, wobec których polskie oddziały, dysponujące jedynie czterema armatkami przeciwlotniczymi, były praktycznie bezbronne.

W dniu 2 września po południu sytuacja operacyjna na „śląskim froncie”, niezależnie od względnie pomyślnego przebiegu walk pod Mikołowem, znacznie się jednak pogorszyła. Spod Pszczyny doszły wieści o rozbiciu chroniącej lewą flankę Grupy Operacyjnej „Śląsk” 6 DP, rozjechanej czołgami niemieckiej 5 Dywizji Pancерnej. Na północy, pod Częstochową, wykrwawiała się właśnie 7 DP, daremnie próbując powstrzymać atak niemieckiej 1 Dywizji Pancерnej. Znad słowackiej granicy zaś, spod Jordanowa i Chabówki, podążał niemiecki XVIII Korpus Armijny. Polskim wojskom zgrupowanym w województwie śląskim groziło okrążenie, a w konsekwencji odcięcie od głównych sił Armii „Kraków”. Toteż monitowany bezustannie przez dowodzącego tą armią gen. Szyllinga Naczelný Wódz, marsz. Edward Rydz-Śmigły, zgodził się wreszcie, acz niechętnie, na wycofanie wojsk z polskiego Górnego Śląska. Rozkazy wydane zostały jeszcze w godzinach popołudniowych, po czym stopniowo wszystkie jednostki odrywały się od nieprzyjaciela i odchodziły na wschód. Wraz z wojskiem wycofywała się administracja państwowa, policja i wszyscy, którzy z jakichś powodów nie pragnęli spotkania z Niemcami. Przyjąć należy, że wtedy też, czyli 2 września w późnych godzinach popołudniowych lub nawet wieczornych, z Mikołowa ewakuowali się burmistrz Jan Koj wraz z większością miejskich urzędników, mikołowska policja, a także ci spośród obywateli, którzy szczególnie zaangażowani byli w polskie życie społeczne czy polityczne. Wraz z regularnym wojskiem na wschód odeszła również kompania ppor. Bąka. W miejskich szpitalach pozostali liczni ranni, przywożeni tu z pola bitwy; ci spośród nich, którym nie dane było przeżyć, chowani byli na cmentarzu przy kościele św. Wojciecha.

Szlak bojowy jednostek Grupy Operacyjnej „Śląsk” (tymczasem zmieniła ona nazwę na GO „Jagmin”), działającej już w ramach połączonych armii „Kraków” i „Lublin”, prowadził przez Kraków aż pod Tomaszów Lubelski, gdzie w dniach 18–20 września stoczyła ona swą ostatnią, trzydniową bitwę. Paradoksalnie, jej głównym przeciwnikiem były wówczas te same oddziały wrocławskiego VIII Korpusu Armijnego, z którymi toczyła walki jeszcze na Górnym Śląsku – 8. i 28. dywizje

piechoty. Wobec wyczerpania amunicji i paliwa, jak też skrajnego wycieńczenia żołnierzy dowodzący zgrupowaniem gen. Tadeusz Piskor nakazał 20 września kapitulację. W chwili, gdy to nastąpiło, w szeregach stanowiących trzon polskich wojsk oddziałów GO „Jagmin” znajdowało się około 2,5 tys. żołnierzy w 23 DP, zaś ledwie połowa tej liczby w 55 DP⁷².

Wkroczenie wojsk niemieckich

Po wycofaniu się zarówno Grupy Operacyjnej „Śląsk”, jak i podporządkowanych jej oddziałów samoobrony na wschód, pierwszorazowe niemieckie dywizje, w tym i toczące dotąd bój pod Gostynią i Wyrami dywizje 8. i 28., ruszyły w pościg za odchodzącymi w kierunku Krakowa polskimi wojskami. Zadanie zajęcia opuszczonego już przez obrońców „wschodniogórnośląskiego”, jak określały to niemieckie dokumenty, zagłębia przemysłowego (*ostoberschlesisches Industriegebiet*) otrzymała kwaterująca dotychczas w lasach łabędzkich pod Gliwicami opolska 239. dywizja piechoty, dowodzona przez gen. mjr. Ferdinanda Neulinga. Dywizja ta, co widać choćby po wysokim numerze, należała do tzw. trzeciego rzutu mobilizacyjnego, ustępując znacznie pierwszemu (jak choćby 8. i 28.) czy drugorzutowym dywizjom pod względem zarówno uzbrojenia i wyposażenia, jak też jakości „ludzkiego materiału”. Dywizje „trzeciego rzutu” powstawały na bazie obrony krajowej, czyli *Landwehry*; na ich czele stawali też najczęściej okręgowi dowódcy *Landwehry*. Takim to dowódcą był gen. Neuling, przed wojną stojący na czele *Landwehrbezirk Oppeln*, czyli opolskiego okręgu *Landwehry*. Dywizje te werbowane były na bazie terytorialnej, stąd też w składzie oddziałów *Wehrmachtu* wkraczających do Mikołowa przeważali Górnoślązacy, tyle, że z drugiej strony granicy. By to sobie uświadomić, wystarczy przyjrzeć się nazwiskom czy to zwykłych żołnierzy: Adamietz, Brzyk, Bujalla, Glombik, Moschek, Klapetz, Kandulla, Koschmider, Pajonk, Rossa, czy nawet młodszych oficerów – Kania, Joschko, Manderla. Naturalnie, w sztabie dywizji bądź też na czele poszczególnych pułków stali już zawodowi oficerowie, wywodzący się najczęściej z głębi Niemiec (jak sam gen. Neuling, pochodzący z Saksonii). Nie zmienia to faktu, że znajomość i języka polskiego, i górnośląskiego dialektu była wśród żołnierzy 239. dywizji na pewno powszechna⁷³.

⁷² W. Steblik: *Armia „Kraków”*. Wyd. 2. Warszawa 1989; J. Przemsza-Zieliński: *Księga wrześniowej chwały pułków śląskich*. T. 1. Katowice 1989; T. 2. Katowice – Sosnowice 1993; Tenże: *Śląski front '39. Obrona Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego we wrześniu 1939 roku*. Sosnowice 1999; P. Adamczyk: *Schrony Odcinka „Mikołów”, Pododcinek „Śmiłowice”, Sektor „Śmiłowice”*. W: *Śląski Zeszyt Historyczny „Infort”*. Wydanie specjalne: *Fortyfikacje polskie i niemieckie okresu II wojny światowej, działania wojenne we wrześniu i październiku 1939 r.* Bytom 2005, s. 24–33; P. Skupień: *Odcinek „Mikołów”*. *Historia budowy i walk*. W: *Śląski Zeszyt Historyczny „Infort”*. Wydanie specjalne: *Fortyfikacje polskie...* Bytom 2005, s. 34–49; J. Ptaszkowski: *Ostatni bój pułownika Władysława Kielbasy*. W: *Śląski Zeszyt Historyczny „Infort”*. Wydanie specjalne..., s. 50–55; J. Ryt: *Bitwa pszczyńska 1939*. Pszczyna 2007.

⁷³ Katowice we wrześniu '39. Wstęp, wybór i oprac. G. Bębnik. Katowice 2006, *passim*.

Bytomski dziennik „Ostdeutsche Morgenpost” w kilkanaście dni po zajęciu Mikołowa opublikował rzekomy list nieujawnionego z nazwiska bytomianina, wówczas frontowego żołnierza, wysłany do żony. Fragment tej epistoły dotyczy wkroczenia oddziałów *Wehrmachtu* właśnie do Mikołowa. Oto on: „Najwspanialsze przywitanie zgotowano nam w Mikołowie. Kwiaty padały na nas niczym deszcz, bruk ulicy ginał kompletnie pod kwietnym dywanem. Wciąż na nowo byliśmy obejmowani. «Długo to trwało, ale wreszcie przyszliście!» Gdzie tylko zajęliśmy kwatery, ugaszczano nas, nie chcąc nawet słyszeć o przyjęciu za to pieniędzy. Wciąż pytano nas, czy już tu pozostaniemy, czy też wszystko to jest tylko snem”⁷⁴.

W podobnym duchu utrzymana jest relacja Jacoba Mauthe, nauczyciela miejscowej szkoły mniejszościowej i zarazem organisty w ewangelickim kościele św. Jana, zamieszczona w pszczyńskim „Heimatkalendrze”. Pisał on wówczas z widocznym nawet po latach entuzjazmem: „Okolo 8.30 na wymarłych ulicach miasta pokazali się pierwsi niemieccy żołnierze. Był to patrol konny, który, nie zatrzymując się, podjął pościg za uchodzącym w stronę Wyr nieprzyjacielem. Z szybkością błyskawicy po mieście rozeszła się wiadomość: «Niemcy już tu są!» Wszyscy wybiegli na ulicę. Na ratuszu powiewała już sporządzona w pośpiechu flaga ze swastyką. Jakiś motocyklista wjechał ulicą Hindenburga [*Hindenburgstrasse* – obecnie Żwirki i Wigury] na rynek i powitany został grzmiącym «*Sieg Heil!*» Z tą chwilą opadło z nas napięcie całych dni i nocy oczekiwania, lata naszych bolesnych doświadczeń zaowocowały radością, jakiej nikt z nas do tej pory nie zaznał. Niemieckim żołnierzom machano rękami, wykrzykiwano na ich cześć, ozdabiano ich broń i pojazdy kwiatami, obdarowywano ich papierosami, owocami, wodą i piwem. Radość nie miała granic, a przygrywał temu dźwięk kościelnych dzwonów. [...] Nikt z nas nie myślał o obiedzie, nie było go zresztą, gdyż panie domu zapomniały tego dnia o gotowaniu. Piekarze pomimo niedzieli otwarli piekarnie, by przygotować świeże bułki i chleb dla naszych żołnierzy, podobnie postąpili rzeźnicy. Wieczorem mikołowanie przeżyli jeszcze jedną niespodziankę, gdy na rynek nagle wmaszerowała orkiestra wojskowa. Przy radosnych dźwiękach muzyki marszowej kończył się ten szczególnie dzień. Niezapomniany w dziejach naszego miasta Mikołowa pozostanie ten dzień, 3 września 1939 roku”⁷⁵.

Zauważmy, że w opisie Mauthego pojawiają się szczegóły, które łatwo skojarzyć można z istniejącymi i zamieszczonymi w tej książce fotografiami. Mamy zatem i motocykl na rynku, otoczony wyraźnie podekscytowanym tłumem, i zwieszające się z balkonowej balustrady mikołowskiego ratusza hitlerowskie flagi, ze swastykami wykonanymi najwyraźniej w pośpiechu i z materiałów będących akurat pod ręką – czarnej tasiemki, czy może zgoła starego krawata? Nie ma tu jednakże sprawy, która dla miejscowych Niemców była najwidoczniej na tyle krępująca, że za stosowne uznali ją przemilczeć. Będzie o tym jeszcze mowa niżej, we wspomnieniach Rudolfa Kaczora.

⁷⁴ Überall mit Blumen und Liebesgaben überschüttet. „Ostdeutsche Morgenpost” z 14 IX 1939.

⁷⁵ J. Mauthe: *Die Befreiung der Stadt Nikolai*. „Plessner Heimatkalender” 1942 (Pless 1941), s. 35–36.

Tymczasem jednak te poetyckie wręcz opisy warto skonfrontować z rzeczowym raportem pióra nieznanego, niestety, sztabowego oficera, zawartym w aktach 239. dywizji: „Okolo południa dowódca dywizji [generał major Ferdinand Neuling] jednocześnie z czołową swych oddziałów wjeżdża do Mikołowa. Niemcy witają go radośnie, udaje się do ratusza, gdzie właśnie utworzyła się niemiecka rada miejska. Na korytarzach stoi około pięćdziesięciu polskich żołnierzy, którzy jednak witają dowódcę dywizji niemieckim pozdrowieniem; są to zbiegli [z polskich jednostek] żołnierze niemieckiego pochodzenia. Po południu Mikołów jest przepełniony żołnierzami, miejscowi Niemcy prześcigają się w dogadaniu oddziałom. Po zapadnięciu ciemności znowu rozbrzmiewa jednak gwałtowna strzelanina; nikt nie wie, kto ją rozpoczął. Po [kilku] tygodniach oddział Ic [wywiadu dywizyjnego] ustala przy okazji przesłuchań wziętych do niewoli jeńców, że w pobliżu jednego ze schronów bojowych znajdowali się jeszcze polscy żołnierze, którzy strzałami z karabinu maszynowego spowodować mieli tę strzelaninę. Powstańcy bez wątpienia strzelali również, w gruncie rzeczy jednak winę ponosi tu nerwowość oddziałów. W oknie pokoju, gdzie dyktowano rozkaz dywizyjny, o mały włos nie został zastrzelony przez własnego wartownika oficer dyżurny”⁷⁶.

O nader życzliwym, by poprzestać na tym eleganckim sformułowaniu, przyjęciu niemieckich żołnierzy w Mikołowie świadczy też relacja innego mikołowianina, wspomnianego już Rudolfa Kaczora, wówczas kilkunastoletniego chłopca. Spisana została ona przez nieocenionego Ryszarda Szendzielarza. Prócz obrazu przeciągających w odwrocie przez Mikołów polskich oddziałów wojskowych, częściowo już zdemoralizowanych rysującą się na horyzoncie klęską (czego efektem stały się dezercje części żołnierzy, zwłaszcza tych, którzy akurat przechodzili w pobliżu swych domów; sam Kaczor był świadkiem oddalenia się od oddziału pięciu z nich, w tym jednego rodem z Wyr); widzimy również liczne grupy mikołowian zebrane na rynku właśnie po to, by jesiennymi kwiatami przywitać pierwszych niemieckich żołnierzy. I tu mamy obrazek godny, być może, pióra komediopisarza; pamiętajmy jednak, że dotyczący mimo wszystko okresu niezwykle bolesnego. Oto w niedzielny poranek 3 września 1939 roku od dworca kolejowego nadjechało trzech niemieckich żołnierzy; jeden na koniu, dwaj pozostali na rowerach. Tłum wiwatował, wykrzykując zwyczajowe w takich momentach „Sieg Heil!” Po krótkiej rozmowie żołnierze, zorientowawszy się zapewne w sytuacji, odjechali z powrotem, a zgromadzeni na rynku oczekiwali wejścia głównych sił. Oddajmy teraz głos Rudolfowi Kaczorowi:

„Grupa osób [na rynku] gęstniała, mieszkańcy komentowali wydarzenie: «Niemcy są już w Mikołowie». Rudolf z kuzynem czekali na dalszy ciąg wydarzeń. Okna kamienic nie były jeszcze udekorowane; pierwsza flaga z hitlerowską swastyką została przewieszona na poręczy balkonu ratusza. W pewnym momencie nieoczekiwanie, od strony ulicy 3 Maja [obecnie ulica Jana Pawła II] po granitowym bruku słychać było stukot gąsienic, [...] to była mała tankietka; zatrzymała się u wylotu ulicy, żołnierz przez szczelinę pojazdu wzrokiem ogarnął rynek. Tankietka ruszyła, na

⁷⁶ BAMA Freiburg, RH 26-239/9, b.p.

środku rynku skrzyła pod kątem 90 stopni; w szpalerze utworzonym przez ludzi pojazd wolno przesuwiał się w kierunku ratusza, tłum ponownie krzyknął: «*Sieg Heil! Sieg Heil! Sieg Heil!*» W tym momencie pojazd się zatrzymał, właz tankietki został otwarty, ukazała się głowa polskiego żołnierza, w rękę trzymał pistolet i krzychał: «Wy Szwaby!» Tłumek w popłochu rozproszył się w różnych kierunkach. Tankietka ruszyła i zatrzymała się u wylotu ulicy 3 Maja. W tym momencie nadbiegła grupa wyrostków z zamiarem przewrócenia tankietki. Żołnierz z pistoletem zagroził użyciem broni; to poskutkowało, chłopcy w popłochu się rozbiegli. Rudolf z kuzynem, z bramy kamienicy nr 21, z uwagą oglądali dalszy ciąg wydarzeń; postanowili pobiec za tankietką. Zatrzymali się przed mostkiem na potoku Jamna. Przed krzyżem (obecnie plac ks. Jana Karpeckiego) stały jeszcze cztery tankietki; żołnierze po naradzie kierowali pojazdy gęsiego w stronę Katowic⁷⁷.

Śmieszne czy tragiczne? Pozostawmy ten problem na boku. Ważne, że według wszelkich znaków na niebie i ziemi prawdziwe. Rzeczywiście, w Piotrowicach stacjonowała wówczas 52. samodzielna kompania czołgów rozpoznawczych, podlegająca bezpośrednio dowódcy 55 DP płk. Kalabińskiemu. To ona właśnie dzień wcześniej wspierała natarcie batalionu ppłk. Kielbasy na Wyry, teraz zaś poszczególnymi plutonami rozpoznawała sytuację na przedpolu wycofującej się Grupy Operacyjnej „Śląsk”, docierając pod Mikołów, a nawet i Bieruń. Dopiero 3 września w godzinach popołudniowych czołgi te (czy raczej, trzymając się ówczesnej terminologii, tankietki, typu TK lub TKS, różniące się pewnymi technicznymi szczegółami) opuściły Katowice, kierując się ku sąsiednim Mysłowicom⁷⁸. W Mikołowie trwała już wówczas z jednej strony powitalna feta z udziałem żołnierzy 239. dywizji (którą wspomina zresztą również Rudolf Kaczor), z drugiej zaś – sformowane naprędce nowe, niemieckie władze miejskie i towarzysząca im nieodmiennie miejscowa *Hilfspolizei* (policja pomocnicza) rozpoczynały wprowadzanie nowych, choć niekoniecznie lepszych porządków.

Spokoju nie daje natomiast stosunkowo liczna – zdaniem autora niemieckiej relacji – grupa dezertów z polskich oddziałów, witająca gen. Neulinga w budynku ratusza. Czy było to możliwe? Ryszard Szendzielarz zwrócił swego czasu uwagę na fakt, iż żadne z ratuszowych pomieszczeń nie jest na tyle obszerne, by pomieścić podobny tłumek. Może w takim razie zgromadzeni byli na przykład w korytarzach? Na pewno dezercje ze śląskich oddziałów Obrony Narodowej nie były zjawiskiem rzadkim; podczas walk o Rybnik w dniu 1 września 1939 roku na stronę Niemców przeszedł jeden z oficerów rybnickiego batalionu ON, pociągając za sobą przynajmniej pół kompanii⁷⁹. Poza tym zarówno Kaczor, jak i anonimowy niemiecki oficer piszą o rozlegających się w mieście strzałach; ten pierwszy twierdzi, że powstańcy ukryli się na dachu Sądu, skąd ostrzelali niemieckich żołnierzy zebranych na rynku

⁷⁷ R. Szendzielarz: *To był bohaterski żołnierz*. „Gazeta Mikołowska” 2007, nr 9, s. 38.

⁷⁸ R. Szubański: *Polska broń pancerna w 1939 roku*. Warszawa 2004, s. 117; *Katowice we wrześniu '39...*, s. 36 i 179.

⁷⁹ G. Bębnik, J. Ryt: *Walki o Rybnik we wrześniu 1939 r.* W: *Rybnik i powiat rybnicki w okresie II wojny światowej*. Pr. zbior. pod red. B. Kłocha i D. Kellera. Rybnik 2009, s. 23–70.

i tzw. placu Kielowym (teren obecnego osiedla Grunwaldzkiego). Wszystkie te opowieści są dziś, niestety, niemożliwe do zweryfikowania.

Do znamiennego zbrojnego incydentu doszło natomiast na peryferiach miasta, przy Kopalni Doświadczalnej „Barbara”. W kopalnianych zabudowaniach w nocy z 3 na 4 września rozkwatowała się 1. kompania saperów 239. dywizji piechoty. Zmęczeni długą drogą żołnierze błyskawicznie zasnęli. Krótco po północy obudziły ich wystrzały – o ściany zajmowanych przez Niemców pomieszczeń uderzały pociski z broni ręcznej. Wyrwani ze snu saperzy potrzebowali nieco czasu, by zlokalizować miejsca, skąd padają strzały. Okazało się, że były to położone po drugiej stronie ulicy budynki mieszkalne oraz pobliska hałda. Rozpoczęła się chaotyczna strzelanina; nastrój paniki potęgowały spłoszone hukami wystrzałów konie, zaś w nocnych ciemnościach rozpoznanie celów było niemal niemożliwe. Wreszcie ogień przeciwnika zamarł. Ożył jednak ponownie, gdy kompania w jakiś czas później opuszczała teren kopalni. Dopiero wzięcie zakładników spośród załogi „Barbary” sprawiło, że oddział mógł odejść bezpiecznie, nie niepokojony już przez ukrytych w zaroślach i na dachach strzelców⁸⁰.

W graniczącym z Mikołowem Mokrem doszło w dzień później, z 4 na 5 września, do kolejnego, podobnego wypadku. Tym razem jego bohaterami byli żołnierze taboru bagażowego 239. dywizji piechoty, jadący od strony Gliwic-Szobiszowic. Towarzyszący im oficer, porucznik Jungnitz, tak opisał to wydarzenie: „Tabor [...] zatrzymał się na postój na wzniesieniu za cmentarzem w Mokrem. Pojazdy I i II batalionu stały w przedzie, w kierunku południowym, a żołnierze z obsługi samochodów musieli ze względów bezpieczeństwa spać pomiędzy nimi. Około północy rozległa się nagle dzika strzelanina. Po ogłoszeniu alarmu i obsadzeniu rowów przed pojazdami, jak również wystawieniu posterunku na skrzyżowaniu dróg we wsi oczekiwano, czy nastąpi atak. Ostrzeliwanie trwało ponad godzinę. Kiedy nastała cisza, wycofano ludzi, wzmacniając posterunek [na skrzyżowaniu]. Około godziny 3.00 nastąpił kolejny ostrzał, który trwał jednak tylko około pół godziny. W trakcie obydwu ostrzałów nie odpowiadano z naszej strony ogniem, ponieważ przeciwnik był niemożliwy do zlokalizowania; na szczęście nikt nie został ranny. O godzinie 5.30 tabor wycofał się w kierunku Mikołowa, gdzie napotkał silną mgłę, a z opuszczonych polskich okopów raz jeszcze został ostrzelany”⁸¹.

Przypuszczać można, że działalność rozproszonych oddziałów powstańczej samoobrony była w okolicach Mikołowa na tyle ożywiona, że wywołała wręcz zaniepokojenie niemieckich sztabowców. Stąd też skierowane zostały tu oddziały *Freikorps Ebbinghaus*, które tymczasem przekazały nadzór nad opanowanymi obiektami przemysłowymi w ręce specjalnie powołanych w tym celu straży zakładowych. Operacje *Freikorpsu* w okolicach miasta musiały na pewno zaowocować niejednym starciem; w ich wyniku na miejscowym cmentarzu spoczęło dwóch pochodzących z Brzozowic freikorzystów – Alfons Swierzy i Roman Mainka. Obydwaj zginęli od

⁸⁰ Katowice we wrześniu’39... s. 196–170.

⁸¹ Katowice we wrześniu’39... s. 127.

kuł w dniu 5 września 1939 roku; pierwszy – jak podają stosowne dokumenty – „na placu boju koło Mikołowa” (*Kampfgelände bei Nikolai*), drugi zaś – „w walkach ulicznych koło Mikołowa” (*bei Nikolai im Straßenkampf*)⁸².

Powołani natomiast do Wojska Polskiego mikołowianie w znakomitej większości po zakończeniu działań wojennych powrócili do miasta. Również jednak niemieckie władze zainteresowane były w ustaleniu, kto spośród nowych mieszkańców Rzeszy oddał życie w polskim mundurze. Zatem i to postarano się uchwycić; ze sporządzonej w lutym 1941 roku listy można się dowiedzieć, że podczas działań wojennych we wrześniu 1939 roku zginął Roman Schymura, urodzony w Ligocie, żołnierz 15. dyonu artylerii przeciwlotniczej, zaś Peter Muscholl (chyba Musioł?) poleciał, służąc w konnym oddziale rozpoznawczym 23 DP. Świadkiem śmierci tego ostatniego był służący wraz z nim inny mikołowianin, Erich Lissok (zamieszkały przy dzisiejszej ul. Stefana Okrzei 16, bez wątpienia znany mikołowski piekarz)⁸³. Ponadto w tzw. pierwszej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, 20 września 1939 roku, zginął na szosie tomaszowskiej podoficer rezerwy kompanii karabinów maszynowych II batalionu 73 pp (tego samego zatem batalionu, którym w boju pod Wyrami dowodził ppłk Kielbasa), zamieszkały w Mikołowie przy ul. Krakowskiej Alfred Brzozok. Świadkiem jego śmierci był służący w tym samym oddziale Józef Czerniak, przedwojenny mikołowski nauczyciel⁸⁴. Jeszcze inny mikołowianin, urodzony w 1921 roku, Leon Cipa, zginął w boju pod Radomskiem⁸⁵.

Wspomnieć należy jeszcze o istniejącym przez jakiś czas w Mikołowie, w zabudowaniach kopalni upadowej (*Einfallende*; dziś w tym miejscu znajdują się budynki „Mefty”), przejściowym obozie dla wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Z całą pewnością obóz ten, oznaczany w wojskowej nomenklaturze symbolem 3/B. 522 zlikwidowano do końca września, zaś osadzeni w nim zostali albo zwolnieni, albo też przeniesieni do stałagów. Jedynym na dobrą sprawę śladem po nim są wzmianki o zmarłych w nim jeńcach – Alfonsie Staszewskim i Teodorze Dziadku; dziwnym trafem, obydwaj pochodzili z Tychów⁸⁶.

⁸² Akta Urzędu Stanu Cywilnego (dalej: USC) w Bytomiu (Bytom-Centrum), Księga zgonów za rok 1939, akta nr 1152/39 i 1180/39.

⁸³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1953, k. 1–8.

⁸⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2026, k. 1.

⁸⁵ M. Sworzeń, A. Dudek: *Mikołowski słownik biograficzny*. Mikołów 1998, s. 37.

⁸⁶ Akta USC w Mikołowie, Księga zgonów za rok 1939, akta nr 198/39 i 203/39.

Nowa rzeczywistość

Nazyfikacja i germanizacja

Niemal natychmiast po wycofaniu się z miasta polskich żołnierzy, policji i administracji miejscowi Niemcy utworzyli rodzaj komisarycznego zarządu, powołując przy okazji własną formację porządkową, występującą w dokumentach najczęściej jako *Ortswehr* (obrona miejscowości) czy *Hilfspolizei* (policja pomocnicza). Jak można wywnioskować, w skład obu tych formacji wchodził również członkowie struktur organizowanych wcześniej choćby przez *JdP*. Wygląda jednak na to, że sierpniowe aresztowania działaczy tej partii w jakiś sposób zachwiały całym procesem przygotowań do szybkiego i możliwie bezkonfliktowego przejęcia władzy.

Według składanych w kilkanaście lat po wojnie, w 1958 roku zeznań byłego członka mikołowskiej *Hilfspolizei*, Brunona Turczyka, w skład komisarycznego zarządu miasta, przypisującego sobie – jak zobaczymy – kompetencje tyleż szerokie, co nieokreślone, wchodziły następujące osoby:

- komisarz kryminalny Karl Römisch (zagadkowa postać; nie wiadomo, czy wcześniej mieszkał w Mikołowie, czy też przybył tu wraz z niemieckimi wojskami; na pewno był później burmistrzem Goczałkowic),
- pielęgniarz Paul Bibiella,
- kierownik szkoły Jacob Mauthe (kierownikiem jednej z mikołowskich szkół był dopiero podczas okupacji),
- inspektor szkolny Hans (vel Johann) Müller (to również stopień najpewniej z lat okupacji),
- zdun Reinhold Jazek (według innej pisowni – Jatzek), mający wówczas około 60 lat,
- przedsiębiorca transportowy Wilhelm Imiola,
- dyrektor banku Karl Sodomann,
- mistrz tokarski Franz Wlotzek,
- rzeźnik Erich Hantke,
- kupiec Bernhard Mainka,
- Stanisław (Stanislaus) Sieja; w trakcie wojny lub też wkrótce po jej zakończeniu zmienił pisownię nazwiska na Schieja⁸⁷.

⁸⁷ Bundesarchiv Ludwigsburg, B 162/2849, k. 4v–5.

Nadmienić trzeba, że dwóch spośród tych samozwańczych „ojców miasta” jeszcze kilka dni wcześniej zasiadało w poprzednich, polskich władzach miejskich; mowa o Karlu Sodomannie, piastującym nawet funkcję radcy miejskiego, czyli członka Magistratu (dziś powiedzielibyśmy – Zarządu Miasta) oraz Stanisławie Sieji, zasiadającym w Radzie Miejskiej⁸⁸. W tym właśnie charakterze ich twarze uwieczniono zresztą w pomnikowym dziele Konstantego Prusa⁸⁹. Ironizując nieco, rzec można, iż – być może – chciano w ten sposób zachować swoistą ciągłość władzy. Kto wie? A już poważniej – istnieją relacje, że pozostały na miejscu przewodniczący Rady Miejskiej Józef Wojtynek faktycznie zamierzał oficjalnie przekazać władzę niemieckiemu zarządowi komisarycznemu; Bibiella miał wówczas zagrozić, że go zastrzeli (nawiasem mówiąc, Wojtynek został wkrótce z Mikołowa wysiedlony, potem zaś trafił do obozu w Oświęcimiu)⁹⁰.

Pewną rozterkę wywołuje natomiast próba ustalenia, komu to właściwie we wrześniu 1939 roku przypadła w udziale funkcja komisarycznego burmistrza miasta. W powszechnej świadomości – czego dowodem są liczne zapisy w protokołach przesłuchań, jakie wśród mikołowian prowadziła w latach sześćdziesiątych Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach – funkcję tę przypisywano Hansowi Müllerowi. Tak samo zresztą twierdził, przesłuchiwany tym razem w zachodnich Niemczech, Erich Hantke. Czy słusznie? Bez wątpienia. W końcu ktoś spośród jedenastoosobowego zarządu musiał tę funkcję pełnić i najpewniej był to właśnie Müller. To jednak pierwsze dni września, natomiast w październiku i listopadzie na tym stanowisku już znalazł się ktoś inny. Tym „kimś” był tajemniczy Fritz (lub Franz) Kuck, podpisujący się właśnie jako *kommissarischer Bürgermeister* (burmistrz komisaryczny), mianowany na to stanowisko 1 października 1939 roku⁹¹. Z całą pewnością rozlokował się on jednak nie w mieszkaniu opuszczonym przez burmistrza Jana Koję przy ówczesnej *Sohrauerstrasse* 18, lecz przy dzisiejszej ulicy Kardynała Stefana Wyszyńskiego 18, w domu, w którym zamieszkał wówczas także Müller. Pełnił on przy okazji, co istotne, obowiązki komisarycznego zarządcy (*Treuhändera*) tej kamienicy, gdyż jej prawowity właściciel, Peter (Piotr) Bernstein, miał pecha urodzić się Żydem. Że zaś Müller poczynił tam sobie jak we własnym domu, jeszcze się przekonamy.

Co poza tym wiemy o Kucku? Do swego lokalu ściągnął on meble z mieszkania burmistrza Koję; musiały być one najwyraźniej dobrej jakości, gdyż apelowano o nie z prawa i z lewa. W apartamentach Kucka życie umilały mu zatem trzy fotele, jedna sofa, cztery krzesła, jeden stół i jedno biurko, wycenione przy okazji na niebagatelną kwotę 425 marek⁹². Niestety, na temat tego burmistrza brak jakichkolwiek innych wiadomości. Wątpliwościom żadnym nie ulega natomiast, że w dniu

⁸⁸ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1927, k. 371.

⁸⁹ K. Prus: *Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy*. Mikołów 1932 [reprint: Mikołów 1992], po s. 252.

⁹⁰ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. I, k. 2–3.

⁹¹ AP Kat, Regicrung Kattowitz 3271, k. 2.

⁹² AP Kat, O Pszczyna, AMM 2074, k. 3.

1 lutego 1940 roku urząd ten objął – i to już nie komisarycznie – pochodzący z Raciborza Walter Sajak, wcześniej burmistrz w Żmigrodzie (*Trachenberg*).

Powołanie Sajaka bez wątpienia związane było z ujednolicaniem struktury administracyjnej w nowo utworzonej rejencji katowickiej; już 1 stycznia 1940 roku zdecydowano o wprowadzeniu na całym dawnym pruskim Śląsku niemieckiej ordynacji gminnej (*Deutsche Gemeindeordnung – DGO*) z 30 stycznia 1935 roku. I rzeczywiście, poczynając od 1 kwietnia tegoż roku, otrzymały ją wszystkie gminy miejskie i wiejskie w powiecie pszczyńskim, a wśród nich również Mikołów. Zgodnie z zapisami DGO, dotychczasowy demokratyczny ustrój gminny zreformowany został w duchu nazistowskiej „zasady wodzostwa” (*Führerprinzip*). Burmistrz (*Bürgermeister*), kierujący jednoosobowo sprawami miasta i biorący na siebie za nie całkowitą odpowiedzialność (*der Bürgermeister führt die Verwaltung in voller und ausschließlicher Verantwortung*), nie był już wybierany, lecz mianowany, i to na całe 12 lat; w mieście wielkości Mikołowa było to – zdaniem prezydenta rejencji, wyznaczającego kandydata spośród trzech zaproponowanych mu przez powiatowego kierownika (*Kreisleiter*) NSDAP – zupełnie w duchu postulowanej przez ordynację „jedności pomiędzy partią i państwem”. Zniknęła wybieralna rada miejska, a w jej miejsce pojawili się mianowani rajcy (*Ratsherren*), których zadaniem miało być „zabezpieczenie trwałego kontaktu władz gminy z wszystkimi warstwami obywateli”. Zastępcy burmistrza nosili odtąd tytuł *Beigeordnete*, przy czym „pierwszy zastępca” określany był jako *erster Beigeordnete*; u boku Sajaka został nim Müller⁹³.

Oczywiście, zarówno w Mikołowie, jak i w całym województwie śląskim rozwiązywane zostały wszelkie polskie organizacje, nie tylko o wyraźnie patriotycznym obliczu, ale także te, które służyły celom wyłącznie towarzyskim. Wyjątek uczyniono tylko dla straży pożarnych, jak też (przynajmniej początkowo) niektórych niemieckich organizacji. Tak więc *Deutscher Schulverein*, jak przedtem, do chwili zorganizowania się władz oświatowych na szczeblu rejencji czy powiatu zajmować się miał edukacją dzieci i młodzieży, zaś *JdP* wystawiała polityczne cenzurki, dbając, by przez sita rozmaitych weryfikacji nie prześliznął się przypadkowo jakiś zaangażowany Polak (tzw. *National-Pole*). Wkrótce jednak i te organizacje rozwiązano, dostosowując miejscową rzeczywistość ściśle do wzorców płynących z Rzeszy.

Stosunkowo najłatwiej załatwiono sprawę w odniesieniu do mikołowskiej ochotniczej straży pożarnej. Zdumiewające, ale jej zwierzchnikiem pozostał (i był nim przez całą okupację) przedwojenny komendant Wilhelm Klement. Abstrahując już od jego narodowościowej postawy, bez wątpienia zaskarbił sobie łaski nowych zwierzchników profesjonalizmem i znajomością strażackiego rzemiosła. Skąd o tym wiemy? W połowie września na polskich ziemiach wcielonych do prowincji śląskiej pojawił się przysłany z Wrocławia osobiście przez komendanta policji porządkowej (*Ordnungspolizei*) nadradca policji pożarniczej Gribow. Celem jego wizyty było skontrolowanie istniejących tu straży pożarnych wszelkich szczebli i rodzajów,

⁹³ R. Kaczmarek: *Pod rządami gauleiterów. Elity i instancje władzy w rejencji katowickiej w latach 1939–1945*. Katowice 1998, s. 62 i nast.

a w swoich wędrówkach zajrzał również do Mikołowa. Już 6 października Gribow złożył obszerny raport z tej na pewno nieco egzotycznej dla siebie podróży. Wyczytać możemy w nim choćby to, że – wspominając powiatową Pszczynę – do gruntu skrytykował mizerny, jego zdaniem, stan tamtejszej jednostki strażackiej. „Wyjaśnienie tego stanu rzeczy staje się oczywiste – stwierdzał złośliwie – gdy słyszymy, że ludność Pszczyny jako miasta urzędniczego [*Beamtenstadt*] w trzech czwartych składała się z Polaków”. Po czym dodawał: „Tam, gdzie niemieccy komendanci i ich zastępcy wywierali jeszcze jakiś wpływ, jak np. w Mikołowie czy Tarnowskich Górach, remizy sprawiają porządne wrażenie”⁹⁴. Po takiej rekomendacji mógł się *Brandmeister* Klement czuć spokojnie, choć, co charakterystyczne, w charakterze pełnoprawnego komendanta zaprzysiężony został dopiero w maju 1943 roku, za to przez samego Müllera, działającego wówczas w zastępstwie burmistrza Sajaka⁹⁵. Rzecz jasna, szeregow straży nie ominęła swoista filtracja – tym, których uznano za *National-Polen* lub zgola Żydów, kazano się najzwyczajniej wynosić.

Okupacyjne władze z dużą podejrzliwością podchodziły zresztą do wszelkich prób zawiązywania nieraz zupełnie niewinnych organizacji, jeśli organicznie nie były one powiązane z nowym porządkiem. Najszybciej rozpoczęła w Mikołowie działalność Niemiecka Narodowosocjalistyczna Partia Robotnicza (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*, w skrócie *NSDAP*), tworząc w budynku ratusza swój punkt przyjmowania interesantów (*Geschäftsstelle*). Mikołów w sierpniu 1940 roku podzielono na dwie tzw. grupy miejscowe (*Ortsgruppen*): Mikołów-Północ (*Nikolai-Nord*) i Mikołów-Południe (*Nikolai-Süd*). Na ich czele stanęli, na razie z tytułami „pełnomocników” (*Ortsbeauftragte der NSDAP*) znani nam już członkowie zarządu komisarycznego – Franz Wlotzek na czele „Północy”, Hans Müller natomiast na czele „Południa”. Tytuły „kierowników miejscowych” (*Ortsgruppenleiter*), jakie zwyczajowo przysługiwały zwierzchnikom ich szczebla, wraz z prawem do noszenia partyjnego munduru ze złotymi naszywkami, otrzymać mieli dopiero później, po zniesieniu ze struktur partii nazistowskiej w byłym województwie śląskim piętna tymczasowości, co ostatecznie dokonało się w kwietniu 1943 roku. *Ortsgruppen* miały, oczywiście, swoje osobne siedziby, niezależne od znajdującej się w rynku *Geschäftsstelle*; grupa Müllera – w kamienicy przy *Gerichtstraße* 18, w mieszkaniu, z którego wyrzucono nauczyciela mikołowskiego gimnazjum Edwarda Wojaczka wraz z rodziną (będzie jeszcze o tym mowa), zaś grupa Wlotzka – w kamienicy przy *Hermann-Göring-Straße* 18, którą to równie skrupulatnie „oczyszczono” z niepożądanych dla takiego sąsiedztwa elementów⁹⁶. Müller nie musiał się zbytnio przejmować, by dotrzeć do swej *Dienststelle*, gdyż mieszkał w tym samym budynku. Wlotzek zaś mógł sobie pozwolić na mały spacer, jako że jego dom znajdował się na *Hindenburgstraße* 36.

⁹⁴ AP Kat, Regicrung Kattowitz 2231, k. 16.

⁹⁵ AP Kat, O Pszczyna, Schupo Nikolai 66, k. 120–122.

⁹⁶ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2044, k. 37–37v

Obydwie „grupy miejscowe” dzieliły się na tzw. komórki (*Zellen*), te zaś na bloki (*Blocks*; zakładano, że każdemu „blokowi” podlegać będzie kilkadziesiąt gospodarstw domowych). Na ich czele stali odpowiednio „kierownicy cel” (*Zellenleiter*) i „kierownicy bloków” (*Blockleiter*). Wszyscy oni zbiorczo określani byli jako „kierownicy polityczni” (*politische Leiter*). Każdy taki *Leiter* miał dbać o sytuację w swej *Zelle* czy też *Block*, co obejmowało dokładnie wszystko – wywiadywanie się, kto, gdzie i z kim mieszka, gdzie pracuje, gdzie ostatnio był, co mówi (i, oczywiście, w jakim języku), czy posyła dzieci na zbiórki *Hitlerjugend*, a nawet co gotuje na obiad. Kompetencje „kierowników politycznych” w teorii były nieograniczone. W praktyce jednak mało któremu chciało się aż tak dokładnie inwigilować powierzony sobie teren. Tym bardziej, że – co pozornie zdumiewające – większość z nich nie była nawet członkami *NSDAP*!⁹⁷ Takich tytułowano *Volksgenosse* (czyli, mniej więcej, „rodak”); tytuł *Parteigenosse* zarezerwowany był dla posiadaczy partyjnej legitymacji.

Przy *NSDAP* afiliowane były ponadto tzw. organizacje stowarzyszone (*Gliederungen*), takie jak (pokrótce omówimy każdą z nich na przykładzie Mikołowa):

- Niemiecki Front Pracy (*Deutscher Arbeitsfront*, w skrócie *DAF* – rodzaj „ujednoliconych” związków zawodowych, do których przynależać (i, naturalnie, odprowadzać składki członkowskie) musieli wszyscy robotnicy zatrudnieni w zakładzie. W Mikołowie na jego czele stał, jako *Ortsobmann der DAF*, znany nam już Stanislaus Sieja (prócz tego członek *NSDAP*, *SA* i zapewne kilku innych jeszcze organizacji);
- *Hitlerjugend (HJ)* – organizacja młodzieżowa grupująca młodzież męską oraz *Bund Deutscher Mädel (BDM)* zrzeszający młodzież żeńską; na ich temat nie mamy wielu informacji. I jedna, i druga organizacja dzieliła się na grupy, które podlegały poszczególnym *Ortsgruppenleiterom*, stąd też na terenie miasta istniały zawsze dwie równoległe struktury – *HJ* oraz *BDM*. Tzw. *HJ Gefolgschaft 29/786 Nikolai Süd* był zapewne oczkiem w głowie Hansa Müllera; początkowo na jego czele stał *Oberscharführer* Günther Chrobok, zaś po powołaniu go do służby w Wehrmachcie wiosną 1942 roku – *Oberrottenführer* Norbert Gruschczyk. Na temat *HJ* w *Nikolai-Nord* nic nam, niestety, nie wiadomo, podobnie jak i o *BDM*;
- Związek Niemieckiego Wschodu (*Bund Deutscher Osten*, w skrócie *BDO*) – kolejna przybudówka *NSDAP* i organizacja w pewnym sensie masowa, w której członkostwo miało pozwolić Górnoślązakom z polskiej strony granicy „sprawdzić się” w oczach niemieckich władz, dowieść ich wierności Führerowi i Rzeszy. Placówkę służbową *BDO* otwarto w budynku ratusza; w warsztatach i zakładach pracy wywierano na pracowników wręcz otwarty nacisk, by składali wnioski o przyjęcie do Związku. Nie omieszkanego przy tym zaznaczyć, iż odpowiedni staż w *BDO* jest niezbędnym warunkiem późniejszego przyjęcia do *NSDAP*. Z całą pewnością zwierzchnikami miejskich organizacji *BDO* byli

⁹⁷ AP Kat, *NSDAP Kreisleitung Pless 62*, passim.

po prostu mikołowski *Ortsgruppenleiter*; w ich imieniu strukturami tymi zarządzać mogli ich zastępcy: w grupie *Nikolai-Süd* był to mikołowski kupiec Robert Philippek (ten sam, który w 1938 roku ofiarował 5 zł na przyjęcie z okazji powrotu z ćwiczeń mikołowskiej Kompanii ON), natomiast w grupie *Nord* – urzędnik Alfred Ranocha. Ten ostatni w 1943 roku ze sporym hukiem pozbawiony został resztą swych partyjnych funkcji⁹⁸;

- Również przy *NSDAP* afiliowany był Narodowosocjalistyczny Związek Weteranów (*Nationalsozialistischer Kriegerbund*), pod którego opieką pozostawał mikołowski związek weteranów wojennych, czyli *Krieger-Kameradschaft Nikolai*; na jego czele stanął pochodzący z Dąbrówki Wielkiej Josef Rabus, prokurent mikołowskich przedsiębiorstw. Ze względu na stosunkowo dużą zarówno w mieście, jak i w jego okolicach liczbę weteranów I wojny światowej na pewno nie był on organizacją wymierającą, a członkostwo w niej gwarantowało dodatkowe świadczenia medyczne czy też materialne, co dla często schorowanych, a nierzadko i kalekich weteranów nie pozostawało bez znaczenia. W dniu 11 sierpnia 1940 roku (może w rocznicę wybuchu I wojny światowej, a może dla uczczenia zwycięstwa nad Francją?) *Krieger-Kameradschaft* zorganizował uroczysty apel swych członków i sympatyków; zebrawszy się o 15.30 na rynku, przy dźwiękach marszów granych przez orkiestrę dętą, w zwartych kolumnach ruszyli oni ulicami miasta do Kolonady, niegdyś siedziby Bractwa Strzeleckiego. Tam dopiero odbył się uroczysty apel i towarzysząca nieodmiennie takim okazjom zabawa⁹⁹;
- Nie brak było również organizacji kobiecej, tzw. *NS-Frauenschaft*. Przynajmniej w grupie *Nikolai-Nord* na jej czele przez całą wojnę stała niejaka Marie Rinke, rodowita mikołowianka z rocznika 1890, de domo Cyron (Cyroń)¹⁰⁰. Prócz tego, oczywiście, członkini *NSDAP*;
- I jeszcze dwa niezwykle istotne *Gliederungen* – Oddziały Szturmowe *NSDAP* (*Sturmabteilungen der NSDAP*, w skrócie *SA*) oraz tzw. Ogólne Sztafety Ochronne (*Allgemeine Schutzstaffel*, czyli *Allgemeine SS*; nie mylić z wojskową strukturą *Waffen-SS*). Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że na czele *SA* stał w Mikołowie wielokrotnie już tu wspominany Paul Bibiella, natomiast na czele *Allgemeine SS* – inny znany już bohater ówczesnych wydarzeń, Erich Hantke.

Oczywiście, „funkcyjni” ci byli jednocześnie członkami *NSDAP*, choć nie od razu. Prócz jednego Ranochy, który członkostwem w partii nazistowskiej mógł się chlubić już od 1934 roku, wszyscy pozostali, w tym także obydwaj *Ortsbeauftragte*, musieli jeszcze trochę poczekać. Pierwsze wręczenie partyjnych legitymacji w Mikołowie nastąpiło dopiero 1 lutego 1941 roku; prawo do używania tytułu *Parteigenosse* otrzymali wówczas, obok Müllera i Wlotzka, także Sieja, wspomniana

⁹⁸ G. Bębniak: *Towarzysz na kolanach*. „Gazeta Mikołowska” 2009, nr 6.

⁹⁹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1995, k. 29v.

¹⁰⁰ AP Kat, NSDAP Kreisleitung Pless 58, k. 67.

już Marie Rinke, Jacob Mauthe, Erich Hantke, Josef Rabus, Robert Philippek, Paul Bibiella, dr Robert Backa i Wilhelm Draga¹⁰¹.

Prócz tych *stricte* politycznych organizacji działalność podjęły także inne, o celach mniej może podniosłych, bardziej za to życiowych. W dniu 5 lipca 1940 roku Magistrat powiadomiony został, iż powstałe w mieście męskie towarzystwo śpiewacze (*Männergesangverein „Liedertafel“*) uprzejmie uprasza o zarejestrowanie go; na czele mikołowskich śpiewaków stał Ernst Prokubek, mając do pomocy dyrektora Szkoły nr 1 Ernsta Motza, Karla Paducha i Gottfrieda Böttchera; drogą kariery Wagnerowskich „Śpiewaków norymberskich” pójść zamierzało też 54 zwykłych członków¹⁰². Zaledwie w pięć dni później na biurko burmistrza wpłynął kolejny wniosek; tym razem o zarejestrowanie upraszało 120 mikołowskich działkowców, skupionych w *Kleingärtnerverein in Nikolai*. W skład zarządu wchodził tu: Wilhelm Jany, Josef Witalinski, Hubert Kagon, Robert Philippek, Alfred Matuszczyk i Alfred Suchon¹⁰³. Lipcowy wysyp tej społecznej aktywności przyniósł jeszcze, w dniu 12. tego miesiąca, wniosek o rejestrację Stowarzyszenia Właścicieli Domów i Nieruchomości (*Haus- und Grundbesitzerverein Nikolai*); ten skupiający 21 członków *Verein* kierowany miał być przez znanego nam już Karla Sodomanna, zaś w charakterze członków zarządu występowali: Wilhelm Draga, Wilhelm Imiola, Josef Krause oraz Ernst Seidel¹⁰⁴.

Dopiero znacznie później, bo w listopadzie 1941 roku, z wnioskiem o wpisanie do rejestru stowarzyszeń zwróciło się mikołowskie Bractwo Kurkowe; teraz już *Schützengilde*. Na jego czele stał wówczas Karl Wochnik, zaś burmistrz Sajak nie znalazł przeszkód do rejestracji tak potrzebnego w czasie wojny stowarzyszenia¹⁰⁵. Z zachowanych dokumentów wnioskować można zresztą, że sam Sajak był entuzjastą strzelectwa; zainicjował coroczne drużynowe konkursy w tej dziedzinie, ufundowawszy nagrodę przechodnią w postaci rzeźbionej w dębowym drewnie miejskiej tarczy herbowej. W grudniu 1942 roku z dumą donosił pszczyńskiemu staroście, że pierwsze miejsce zajęła drużyna złożona z funkcjonariuszy podległej mu mikołowskiej policji, dystansując reprezentacje bractwa strzeleckiego (!), stowarzyszenia weteranów oraz siedmiu partyjnych *Gliederungen* (na pewno zatem *SA* i, być może, także *SS*)¹⁰⁶.

A propos policji... . Do 13 września 1939 roku pełnię policyjnej władzy sprawowała w Mikołowie, podobnie jak niemal we wszystkich miejscowościach Górnego Śląska, powołana przez niemieckie komisaryczne władze miejskie, niewątpliwie w porozumieniu z *Wehrmacht*em, tzw. policja pomocnicza (*Hilfspolizei*), występująca zresztą także pod wieloma innymi nazwami – *Ortswehr*, *Einwohner-*

¹⁰¹ AP Kat, NSDAP Kreisleitung Pless 50, k. 57, 60 i 83.

¹⁰² AP Kat, O Pszczyna, AMM 1995, k. 2.

¹⁰³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1995, k. 10.

¹⁰⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1995, k. 20.

¹⁰⁵ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1995, k. 25.

¹⁰⁶ AP Kat, Regierung Kattowitz 3271, k. 14.

wehr, *Selbstschutz* czy zgoła *Freikorps*. Nazwy, jak widać, mogły być rozmaite, lecz formacje te zajmowały się najczęściej jednym – działaniami ściśle pacyfikacyjnymi. Stawiane przed nimi zadanie „ochrony ładu i porządku” te doraźne formacje porządkowe traktowały bowiem bardzo szeroko – również jako zlecenie wyeliminowania z życia publicznego (i nieraz nie tylko publicznego) „elementów niepewnych”. Struktury te były tym groźniejsze, że rekrutowały się spośród miejscowych, osobników znakomicie znających lokalne zależności; dla członka takiej czy innej *Ortswehr* nie było najczęściej żadną tajemnicą, kto spośród mieszkańców brał udział w powstaniach, kto nosił sztandar podczas patriotycznych manifestacji, kto wyśmiewał się z Hitlera, a kto kwestował na Fundusz Obrony Narodowej.

Mikołowska *Ortswehr* nie musiała adaptować na areszt, jak to często bywało, jakiejś piwnicy; w sąsiedztwie budynku sądowego dysponowała wszak obszernym więzieniem. Więźniów pilnowało tam zwykle kilku „policjantów pomocniczych”, podczas gdy reszta rezydowała w pomieszczeniach opuszczonych przez polską Policję Państwową, znajdujących się w gmachu ratusza od strony ul. Karola Miarki. Samodzielnie (czy raczej – pod nadzorem *Wehrmachtu*, który jednak zwykle nie kwapił się do ingerencji w lokalne zatargi, choćby i miały one polityczne podłoże) *Ortswehr* sprawowała rządy w Mikołowie aż do 18 września 1939 roku, kiedy to przybył do miasta pierwszy oddział regularnej niemieckiej tzw. policji ochronnej (*Schutzpolizei*, w skrócie *Schupo*). Liczył on 33 policjantów, a na jego czele stał kapitan (*Hauptmann der Schupo*) nazwiskiem Lange; obarczono go zadaniem „budowy struktur policji [w mieście] oraz utrzymania niezbędnego publicznego porządku i bezpieczeństwa”¹⁰⁷. Na swą siedzibę (tzw. *Kommando des Schutzbezirkes II*) mikołowska *Schupo* zajęła willę dr. Emanuela Hałacza przy ul. Powstańców. Pewne wzmianki pozwalają domyślać się, że od jakiegoś już czasu (zatem jeszcze przed przybyciem oddziału kpt. Langego) w domu tym rezydowało kilku członków tajnej policji politycznej, czyli *Gestapo*, najpewniej delegowanych z Pszczyny; wydaje się jednak, że nie mieli oni nic wspólnego z podążającymi za niemieckim wojskiem tzw. oddziałami operacyjnymi policji bezpieczeństwa (*Einsatzkommandos der Sicherheitspolizei*). Wkrótce, po rozwiązaniu mikołowskiej *Ortswehr* (co nastąpiło 13 października)¹⁰⁸, „szupocy” ostatecznie zajęli także pozostałe pomieszczenia przy ratuszu.

Kapitan Lange, o którym nic ponadto nie wiemy, wkrótce odejść musiał do Bielska, zaś jego miejsce zajął pochodzący ze Zgorzelca (*Görlitz*, geograficznie zatem rzecz biorąc, również ze Śląska) porucznik (*Oberleutnant der Schupo*) Hans Ohlsen. W ogóle, pochodzenie skierowanych do Mikołowa „szupoków” może być materiałem do ciekawych wniosków. Spójrzmy, jak wyglądała obsada mikołowskiej placówki *Schupo* w grudniu 1939 roku:

- Hans Ohlsen, porucznik, rodem ze Zgorzelca (*Görlitz*),
- Heinrich Brandt, chorąży (*Polizei-Meister*), rodem z Rendsburga,

¹⁰⁷ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2002, k. 3.

¹⁰⁸ AP Kat, Regierung Kattowitz 3138, k. 29.

- Cuno Glende, główny wachmistrz (*Hauptwachtmeister*), rodem ze Słupska (*Stolp*),
- Fritz Zajakalla, główny wachmistrz, rodem również ze Słupska,
- Rudolf Bremer, główny wachmistrz, rodem z Gryfic (*Greifenberg in Pommern*),
- Paul Bartmann, główny wachmistrz, rodem z Lęborka (*Lauenburg in Pommern*),
- Reinhold Gurtz, główny wachmistrz, rodem ze Słupska,
- Hermann Meier, główny wachmistrz, rodem ze Słupska,
- August Schmidtke, główny wachmistrz, rodem ze Słupska,
- Walter Boje, główny wachmistrz, rodem ze Słupska,
- Reinhold Berg, główny wachmistrz, rodem ze Słupska,
- Robert Kluth, główny wachmistrz, rodem z Koszalina (*Köslin*),
- Bernhard Fiss, główny wachmistrz, rodem także z Koszalina,
- Alfred Leppin, główny wachmistrz, rodem również z Koszalina,
- Otto Lieckfett, główny wachmistrz, rodem z Lęborka,
- Franz Albrecht, główny wachmistrz, rodem także z Lęborka,
- Willi Spiesshöfer, główny wachmistrz, rodem z Gryfic,
- Bruno Bänsch, główny wachmistrz, rodem z Bytowa (*Bütow in Pommern*),
- Heinrich Groth, główny wachmistrz, rodem z Rendsburga,
- Paul Redlefsen, główny wachmistrz, rodem z Pinnebergu,
- Hermann Werning, główny wachmistrz, rodem także z Pinnebergu,
- Wilhelm Reimers, starszy wachmistrz rewirowy (*Revier-Oberwachtmeister*), rodem z Rendsburga,
- Karl Jöhnk, starszy wachmistrz rewirowy, rodem również z Rendsburga,
- Walter Wolf, wachmistrz rezerwy (*Wachtmeister der Reserve*), rodem ze Zgorzelca,
- Johannes Scholz, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Richard Kühn, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Otto Glatzel, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Theodor Franz, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Kurt Müller, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Herbert Kindler, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Max Neuhaus, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Bruno Theunert, wachmistrz rezerwy, rodem także ze Zgorzelca,
- Bruno Gwiasda, rodem z miejscowości Modlau (łuz. *Modla*) koło Budziszyna (*Modlau bei Bautzen*, zatem niewątpliwie Łużycanin).

Zauważmy, że niemal wszyscy mikołowski policjanci *Anno Domini* 1939 pochodzą nie z głębi Rzeszy, a z jej obrzeży; zarówno ze Śląska, jak i z Pomorza (wyjątkiem są ci z Rendsburga oraz Pinnebergu w Schlezwiku-Holsztynie). Najwidoczniej, kierując ich na polski Górny Śląsk, uważano, że ci pochodzący z pogranicznych

rejonów funkcjonariusze sprawdzą się tam lepiej, aniżeli ich „czysto niemieccy” koledzy. Czy tak było w rzeczywistości, trudno powiedzieć. Bo co w gruncie rzeczy oznaczać może owo „sprawdzenie się”? Faktem jest natomiast, że do największej we wrześniu 1939 roku niemieckiej zbrodni w Mikołowie – egzekucji na Groniach – doszło już po przybyciu do miasta profesjonalnych policjantów, mających jakoby dbać o przestrzeganie „porządku i bezpieczeństwa”. Z drugiej strony zaś znane są przypadki, gdy ci sami policjanci w krótkim postępowaniu ucinali pretensje przedwojennych działaczy niemieckiej mniejszości, pragnących zemsty za swe domniemane krzywdy, rzekomo doznane wcześniej pod „polskim panowaniem”. O jednej z takich spraw zresztą później opowiemy.

Mikołowskich policjantów zakwaterowano w okazałym budynku przy ówczesnej ul. Bytomskiej (*Beuthenerstraße*) 20, w tzw. willi Zeumera. Jej wcześniejszy dzierżawca, niejaki Erazm Gorączko (w dokumentach tytułowany dyrektorem), wyjechać miał do Krakowa tuż przed wkroczeniem wojsk niemieckich, toteż w pełni umeblowany dom był odtąd niezamieszkały (wyposażenie samego, pięciopokojowego mieszkania Gorączki wyceniano na 1646 marek, nie omieszkając dodać, iż jest ono „mocno wysłużone”)¹⁰⁹. W „willi Zeumera” musiała jednakowoż panować nieco koszarowa atmosfera, toteż dość często ci spośród policjantów, którzy sprowadzali do Mikołowa także rodziny, starali się w takich sytuacjach (osobiście lub też przez swoich przełożonych) o znalezienie bardziej wygodnych, nieobciążonych służbowym drylem mieszkań w mieście.

Porucznik Ohlsen odszedł z Mikołowa 15 stycznia 1940 roku, jak można podejrzewać, w atmosferze oskarżeń o nieradzenie sobie z powierzoną placówką i związany z tym bałagan. Jego miejsce zajął wówczas podporucznik (*Leutnant der Schupo*) Heinrich Brandt, przybrawszy sobie za zastępcę urzędującego wcześniej w Rydułtowach chorążego Sauera. Nadmienić trzeba też, że w willi dr. Hałacza do końca sierpnia 1940 roku mieściła się również placówka żandarmerii; w tym czasie na jej czele stał podporucznik Otto Dölling. W oznaczonym dniu przeniósł on swą siedzibę na ówczesną *Mühlstraße* (Młyńską) 28. Trochę to dziwne, gdyż zasadniczo żandarmeria działać miała w miejscowościach liczących poniżej 5 tys. mieszkańców; zapewne jednak Mikołów był tylko siedzibą komendantury, której podlegały posterunki żandarmerii choćby w Mokrem, Wyrach czy Paniowach (wszędzie po trzech żandarmów)¹¹⁰. Najpewniej zaś w lipcu 1940 roku w Mikołowie rozpoczęła urzędowanie także placówka pszczyńskiej policji kryminalnej (*Kriminalpolizei*, w skrócie *Kripo*); tworzyli ją wówczas dwaj starsi asystenci policyjni (*Oberassistent der Kripo*): Willi Tramm ze Szlezewiku i Gustav Gutjahr z Magdeburga. Jednakże w październiku 1941 roku zamiast Tramma widzimy już innego funkcjonariusza, Heinricha Glunza. Glunz miał już dobrze ponad czterdziestkę, Gutjahr zaś – pięćdziesiątkę; chyba można obu określić mianem „starych wyjadaczy”¹¹¹.

¹⁰⁹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2043, k. 37–38.

¹¹⁰ I. Sroka: *Policja hitlerowska w rejencji katowickiej w latach 1939–1945*. Opole 1997, s. 38.

¹¹¹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1972, k. 9; I. Sroka, *Policja hitlerowska w rejencji katowickiej...*, s. 125.

Czas na zapowiedzianą wcześniej historię z donosem w tle. Najpierw jednak zastrzeżenie ogólnej natury – plaga donosicielstwa, jaka pojawiła się tuż po zakończeniu działań wojennych we wrześniu 1939 roku, przeraziła nawet z niejednym przecież oswojone niemieckie władze. Dochodziło zresztą do tego, że miejscowi księża z ambon nawoływali do położenia kresu międzysąsiedzkim denunciacjom, mającym swoje źródła w prawdziwych czy (częściej) domniemanych wzajemnych urazach z „polskich czasów”. Jak można się domyślać, przysłani tu z Rzeszy policjanci dość szybko zorientowali się, iż przynajmniej niektórzy obywatele usiłują ich rękoma załatwić prywatne porachunki (co by o „szupokach” nie mówić, byli oni wszak w swej pracy profesjonalistami). W Mikołowie zatem w październiku 1939 roku doszło do następującego, dość chyba pouczającego zdarzenia:

W dniu 20 tegoż miesiąca w mikołowskiej placówce *Schupo*, mieszczącej się wówczas przy ul. Powstańców (wtedy *Waffengang*) 7, bez jakiegokolwiek wezwania pojawił się niegdysiejszy działacz mniejszości niemieckiej, Theodor Białucha, składając donos następującej treści:

„W roku 1936, w miesiącu październiku zostałem na ulicy Dworcowej aresztowany przez polską policję. Powodem aresztowania było to, że pozdrowiłem pewnego miejscowego Niemca słowami *«Heil Hitler!»* Zostałem wówczas zaprowadzony na posterunek policji i tam przez policjantów w nieludzki sposób pobity. Szczególnie wykazywali się przy tym policjanci [Franciszek] Dziwnik i [Franciszek] Kolarczyk. Dziwnik do tego stopnia pobił mnie gumową pałką, że zemdlałem i narobiłem w spodnie. Nie wniesiono wówczas przeciwko mnie oskarżenia o charakterze politycznym. Obydwaj wspomniani policjanci znani są jako zjadli wrogowie niemieczyny i zasługują obecnie na wymierzenie im przez niemieckie organa sprawiedliwej kary.

Podpisano: Theodor Białucha

Przyjął: główny wachmistrz Meier¹¹²

Ta wzruszająca historia, podobnie jak zawarta w jej końcówce wyraźna wskazówka, najwyraźniej jednak nie urzekły mikołowskich funkcjonariuszy *Schupo*; najpewniej zetknęli się już z niejednym podobnym przypadkiem. Wezwani na przesłuchanie polscy policjanci Kolarczyk i Dziwnik (co ciekawe, Dziwnik był bliskim sąsiadem Białuchy, zamieszkałego wówczas przy ul. Polnej 5 – mieszkał bowiem przy ul. Polnej 2) zgodnie zeznali, że interwencję przeciwko donosicielowi podjęli na wezwanie jego ojca Franciszka Białuchy; syn Teodor miał mianowicie podczas przyjęcia urodzinowego seniora rodu wznieść zbyt wiele toastów, po czym nieprzytomnie wręcz się awanturować. Wezwani wówczas policjanci usiłowali wyprowadzić młodego Białuchę z mieszkania, a gdy ten stawiał opór – pomogli sobie kilkoma ciosami służbowej pałki. Wszystko to w całej rozciągłości potwierdził Franciszek Białucha, przesłuchiwany przez głównego wachmistrza Schmidtkego, który też zapisał przy tej okazji: „Po przesłuchaniu obwinionych oraz ojca wnioskodawcy odniosłem wraże-

¹¹² AP Kat, O Pszczyna, AMM 2023, k. 1.

nie, że doniesienie jest przesadzone. [Polscy] policjanci wkroczyli wszak na wyraźne żądanie członków rodziny, wykonując jedynie swój obowiązek. Jeśli nawet Białucha dostał kilka razy gumową pałką, to na pewno sam dał po temu powód. Doniesienie jest bezpodstawne, zaś dalsze postępowanie w tej sprawie niewskazane”¹¹³. Do opinii swego podwładnego, ku rozpaczy Białuchy, przychylił się mający tu ostateczne zdanie por. Ohlsen. „Doniesienie przeciwko byłym polskim policjantom okazało się bezpodstawne” – pisał bezlitośnie Ohlsen. „Chodzi tu o zwykłą zwadę rodzinną, do której wezwano policję. Jeśli nawet policjant złamał opór wnioskodawcy kilkoma uderzeniami gumowej pałki, to całkowicie miał on po temu prawo”¹¹⁴. Taki to był koniec owej zemsty.

Przytoczony przypadek nie powinien jednak stwarzać fałszywego złudzenia, jakoby życie toczyło się wówczas łatwo i przyjemnie, pod troskliwym okiem niemieckiego policjanta. Wiele innych zdarzeń, także opisywanych tutaj, świadczy, że było inaczej. Ale i o wspomnianym wyżej przypadku nie można zapomnieć, zwłaszcza, że podobnych było więcej; zdecydowanie jednak przeważały złośliwe i na pewno potencjalnie niezwykle szkodliwe donosy, które trudno nawet wytłumaczyć osobistą urazą, jak w przypadku Białuchy. Ktoś oto zauważył córkę znanego mikołowskiego powstańca, codziennie noszącą do lasu na Gniotku jedzenie i wysnuł stąd wniosek, że dokarmia ona ukrywającego się tam ojca. Oczywiście, natychmiast popędził z donosem. Ktoś inny (podpisujący się, co prawda, jeszcze polskim brzmieniem imienia i nazwiska, ale co tam, każdy początek przecież trudny...) zawiadamiał, że u pewnego zamieszkałego na Recie innego powstańca każdego wieczoru odbywają się powstańcze zebrania, a ich uczestnicy zaopatrują w żywność innych *Aufständische*, koczujących po okolicznych lasach... . Policja, na całe szczęście, do znakomitej większości podobnych „życzliwych” podchodziła z prawdziwie urzędniczą rutyną, by w końcu zesłać stosowne akta do możliwie głębokiej szuflady.

Inaczej wyglądała sytuacja z mikołowską placówką *Gestapo*. Można przypuszczać, że to ona odpowiada za śmierć mikołowianina Franciszka Świderskiego, podczas wrześniowych walk służącego w stopniu podoficera (kaprała lub sierżanta) w mikołowskiej Kompanii ON. Wezwany po powrocie do miasta – 17 października – na przesłuchanie, miał zostać w następnym dniu powieszony w celi mikołowskiego więzienia, a następnie potajemnie pochowany na cmentarzu przy kościele św. Wojciecha¹¹⁵. W akcie zgonu pisze się, oczywiście, o samobójstwie¹¹⁶. W areszcie policyjnym natomiast w dniu 14 listopada pomiędzy 6.00 a 7.00 znaleziono zwłoki przetrzymywanego tam dyrektora fabryki Józefa Bergsteina, rodem z Wiednia. Odpowiedni raport dyplomatycznie milczy na temat przyczyn jego zgonu¹¹⁷.

¹¹³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2023, k. 3–4. .

¹¹⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2023, k. 2.

¹¹⁵ R. Szczęściarz: *Zamordowany przez gestapo*. „Gazeta Mikołowska” 2009, nr 4, s. 41; Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 51.

¹¹⁶ Akta USC w Mikołowie, Księga zgonów za rok 1939, akt nr 30/1939.

¹¹⁷ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 117.

Mikołowska *Ortswehr* rozwiązana została ostatecznie 15 października 1939 roku, lecz poszczególni jej członkowie nadal oddawali usługi regularnej już policji, służąc za dozorców lub tłumaczy, jak też niewątpliwie dzieląc się swymi wiadomościami o mieście i jego mieszkańcach. Stopniowa „profesjonalizacja” policyjnych działań sprawiała jednak, że powoli przestawali być potrzebni. Toteż w styczniu 1940 roku podziękowano im za współpracę. Najbardziej zaangażowani otrzymali wówczas z rąk por. Ohlse- na swoistą cenzurkę, mającą ułatwić im szukanie zajęcia – kto wie, może w strukturach okupacyjnej administracji. Były członek *JdP* i właściciel kamienicy przy ul. Karola Miarki 16, Wilhelm Bona na dalszą drogę życia otrzymał wówczas laurkę następującej treści (niemal identyczną wręczono również innemu członkowi *Ortswehr*, nazwiskiem Josef Machuletz):

„Oddział służbowy policji ochronnej
Mikołów
Świadectwo prowadzenia się

Mikołów, dnia 19 stycznia 1940 r.

Niniejszym potwierdza się, że był członek *Ortswehr* Wilhelm Bona, zamieszkały w Mikołowie, *Hermann-Göring-Straße* [ul. Karola Miarki] 16 od dnia 3 września do 15 października 1939 r. działał społecznie w tutejszej *Ortswehr*, w służbie wewnętrznej i zewnętrznej.

Od 15 października 1939 r. do 13 stycznia 1940 r. włącznie był Bona zatrudniony jako wartownik oraz strażnik w tutejszym gmachu policji oraz więzieniu.

Bona stawiane przed nim zadania wypełniał z poświęceniem i oddaniem, okazując się osobnikiem wiernym i godnym zaufania. Charakter pod względem moralnym zrównoważony.

W dalszych awansach życzę mu największych sukcesów.

podp[isano] Ohlsen
porucznik policji ochronnej”¹¹⁸

Poczynione wcześniej uwagi potwierdza, wnosząc przy okazji inne jeszcze obserwacje, krótki raport na temat stanu przestępczości w Mikołowie, sporządzony 19 lutego 1941 roku i podpisany przez burmistrza Sajaka. Chyba warto go tu przytoczyć: „Poziom przestępczości kryminalnej oceniony być musi jako naprawdę wysoki, dotyczy zaś przede wszystkim kradzieży drobiu, uprawianych przez miejscową ludność anonimowych donosów oraz samowolnych powrotów do domu mieszkańców wysłanych do pracy w głąb Rzeszy. Równie szeroka jest praca na niwie politycznej, polegająca na udzielaniu informacji o poszczególnych osobach na żądanie Gestapo”¹¹⁹.

Włączenie Mikołowa do Rzeszy nastąpiło ostatecznie na mocy dekretu Hitlera z 8 października 1939 roku, regulującego kwestie administracyjne na terenach

¹¹⁸ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1972, k. 8.

¹¹⁹ AP Kat, Regierung Kattowitz 3271, k. 9v.

przedwojennego województwa śląskiego. Miasto, pozostając w obrębie powiatu pszczyńskiego (*Kreis Pleß*), znajdowało się odtąd w rejencji katowickiej (*Regierung Kattowitz*), przynależnej z kolei do prowincji śląskiej (*Provinz Schlesien*; odrębna prowincja górnośląska, *Provinz Oberschlesien*, powstała dopiero w styczniu 1941 roku). Co charakterystyczne, nie powrócono do pisowni nazwy miasta z lat Cesarstwa (*Nicolai*), lecz uwspółcześniono ją niejako na *Nikolai*.

Istniejący w Opolu Urząd ds. Górnośląskiej Etnografii (*Amt für oberschlesische Landeskunde*) stosunkowo szybko, bo już w roku 1940, przygotował cały zestaw propozycji zmiany nazbyt słowiańsko brzmiących nazw miejscowych na polskim Górnym Śląsku. Nawet bowiem po powrocie do terminologii stosowanej tu za panowania cesarza Wilhelma, czyli do końca I wojny światowej (a także później, aż po podział Górnego Śląska w 1922 roku), dziwić i drażnić mogły udiwnienia słowne typu *Zarzytsche* (Zarzeczce), *Dziedzkowitz* (Dzieńkowice) czy *Brzenskowitz* (Brzęczkowice). Istniało również wiele innych, z pozoru tylko mniej znaczących nazw, nadanych przez miejscową ludność lasom, zagajnikom, łąkom, parowom, strumykom itp. Dość wspomnieć, że stolica powiatu nosiła, co prawda, dumną nazwę *Pless*, lecz już przepływająca przez nią rzeczka to *Pszczynka*. Toteż opolski *Amt*, kierowany przez cenionego skądinąd etnografa Karla Schodroka (w latach wojny zmienił nazwisko na Schodrok), biorąc pod uwagę doświadczenia wyniesione ze Śląska Opolskiego, gdzie zwłaszcza po roku 1933 nazwy miejscowe zmieniano wręcz masowo, zajął się również tymi niepozornymi na pierwszy rzut oka terminami (tzw. *Flurnamen*). Zainteresowania te nie ominęły również Mikołowa; wytypowano tu cztery takie *Flurnamen*. Popią Dąbrowę, o której wspomina w swej kronice Konstanty Prus, proponowano przechrzcić na *Pfaffeneichen* bądź *Priestereichen*; Popią Górę – na *Pfaffenberg* lub też – do wyboru – *Pfarrberg*; zaś Kałuże – po prostu na *Westkolonie* (Kolonie Zachodnią)¹²⁰. I to wszystko. Dziwne, bo potencjalnych kandydatur do zmian było wszak znacznie więcej, a skupiono się głównie na terminach o już wyłącznie historycznym znaczeniu.

Inaczej natomiast przebiegały zmiany nazw ulic; tu działano naprawdę szybko. Praktycznie już w kilka dni po wkroczeniu wojsk niemieckich ulice otrzymały na ogół dawne nazwy sprzed 1922 roku; kilka jednak mocno uwspółcześniono, co samo w sobie symbolizować mogło jakościową różnicę pomiędzy okresem Cesarstwa a III Rzeszą. I tak Rynek, miast tradycyjnie zwać się *Ring*, stał się *Adolf-Hitler-Platz*, zaś ul. Karola Miarki (za panowania cesarza nosząca nazwę *Friedenstraße*, czyli ul. Pokoju, otrzymała nowego patrona w osobie marszałka Rzeszy Hermanna Göringa (zwała się zatem odtąd *Hermann-Göring-Straße*).

Poza tym, ogółem biorąc, zmiany w nazewnictwie ulic przedstawiały się następująco:

- ul. Żwirki i Wigury – *Hindenburgstraße*, jej odcinek od ul. Karola Miarki do poczty nosił początkowo nazwę *Poststraße*,
- ul. Stawowa – *Teichstraße*,

¹²⁰ Archiwum Państwowe w Opolu, Amt für oberschlesische Landeskunde 792, b.p.

ul. Dworcowa (dziś Konstantego Prusa) – początkowo *Bahnhofstraße*,
 później *Sedanstraße*,
 ul. Krakowska – *Krakauerstraße*,
 ul. Pszczyńska – *Plessersstraße*, po wyjściu za miasto *Plessers Landstraße*,
 ul. Młyńska – *Mühlstraße*,
 ul. ks. Józefa Szafranka – *Schlageterstraße*,
 ul. Kanałowa (dziś św. Wojciecha) – *Kanalstraße*,
 ul. Bytomska (dziś włączona do Katowickiej) – *Beuthenerstraße*,
 ul. Jamny (dziś Bernarda Krawczyka) – *Schlachthausstraße*,
 ul. Szpitalna (dziś Ludwika Waryńskiego) – *Lazarettstraße*,
 ul. Klasztorna (dziś Stefana Okrzei) – *Eichendorffstraße*,
 ul. Powstańców Śląskich – *Waffengang*,
 ul. Skotnica – *Löffelstraße*,
 ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego (do 1935 roku Żorska, dziś Konstytucji
 3 Maja) – *Sohrauerstraße*,
 ul. Katowicka – *Kattowitzerstraße*,
 ul. Rybnicka – *Rybnikerstraße*,
 ul. Plebiscytowa – *Steinstraße*,
 ul. Kościelna (dziś Kardynała Stefana Wyszyńskiego) – krótko
Kirchstraße, potem *Gerichtstraße*,
 ul. 3 Maja (dziś Jana Pawła II) – *Freiheitstraße*,
 ul. Planty – *Parkstraße* lub *Promenadenstraße*,
 ul. Nowy Świat – *Borsingstraße*,
 ul. Górnicza – *Grubenstraße*,
 ul. Polna (dziś ul. Jana Bluszcza) – *Feldstraße*, później zapewne (może
 tylko na jakimś odcinku) *Ziegeleistraße*,
 ul. Podleska – *Podlesier Weg* lub *Zarzytscherstraße* (zależnie od okresu),
 ul. Staropodleska – *Alter Podlesier Weg* lub *Podlesierstraße*,
 ul. Biskupa Bandurskiego – *Bismarckstraße*,
 ul. Józefa Lompy – *Schillerstraße*,
 tzw. „Plajta” (obecnie ul. Jana Bluszcza) – *Feldstraße*,
 ul. Długa – *Moltkestraße*,
 ul. Strzechy – *Blücherstraße*,
 plac Wolności (dziś plac ks. Jana Karpeckiego) – *Platz der SA*.

Duży problem sprawia umiejscowienie *Myslowitzerstraße*; mogła to być
 inna nazwa ul. Podleskiej lub Staropodleskiej czy może tylko jakiegoś fragmentu
 jednej z nich. Trzeciej możliwości raczej nie ma.

Dość szybko uruchomiono szkolnictwo, o co zadbał przedwojenny lider
Volksbundu Otto Ulitz, mianowany szefem wydziału szkolnego katowickiej rejencji.
 Oczywiście, było ono już wyłącznie niemieckie; te z dzieci, które nie wyniosły z do-
 mu czy szkoły elementarnej znajomości tego języka, zmuszone były przyswajać so-

bie mowę nie tylko Goethego. Początkowo uruchomiono obydwie stare mikołowskie szkoły oraz była szkołą mniejszościową, teraz już jako *Volksschule III*. Z gimnazjum na razie poczekano; jak się przekonamy, przez jakiś czas służyło ono zupełnie innym celom. W Mikołowie docelowo zaistnieć miały cztery szkoły podstawowe (*Volksschulen*) oraz jedna szczebla średniego (*Hauptschule*). Przynajmniej w sierpniu 1943 roku ten stan został osiągnięty – Szkołą nr 1 (*Volksschule I*) kierował wówczas Ernst Motz, znany nam już miłośnik śpiewu, Szkołę nr 2 prowadził sam Hans Müller, kierownikiem Szkoły nr 3 był też znany skądinąd Jacob Mauthe, zaś Szkoły nr 4 – niejaki Gwosdz, o którym, niestety, nic nie wiemy. Dyrektorem *Hauptschule*, mieszczącej się w budynku byłego gimnazjum, był również bliżej nam nieznaną niejaki Scheuerl (nazwisko zdaje się wskazywać na przybysza z południowych Niemiec)¹²¹. O metodach postępowania z dziećmi i młodzieżą, które nawet przy najdalej posuniętej dobrej woli trudno nazwać wychowawczymi, pisał swego czasu podopieczny Müllera z *Volksschule II* (obecnej Szkoły Podstawowej nr 1), Bogusław Bromboszcz: „Każdego ranka, wchodząc do szkoły, na półpiętrze spotykaliśmy wyprostowanego jak struna kierownika Müllera, który pilnie baczył, aby nikt z uczniów, przechodząc, nie zapomniał wzniesić w górę ręki oraz pozdrowić słowami «Heil Hitler!»». Kto zapomniał, dostawał w twarz. Kilka razy i mnie się oberwało[...]”¹²². Od dziesiątego roku życia każde dziecko zobowiązane było przynależeć do hitlerowskich organizacji młodzieżowych.

Większe represje nie dotknęły na razie Kościoła katolickiego; nowe władze nie czuły się jeszcze na tyle silne, by uderzać w instytucję cieszącą się zdecydowanym poparciem znakomitej części miejscowej ludności. Proboszczem nadal pozostał ks. dr Karol Wilk. Oczywiście, język nabożeństw i kazań zmieniono na niemiecki, co zresztą w dniu 3 kwietnia 1940 roku usankcjonował biskup katowicki Stanisław Adamski, decydując o zakazie śpiewu i modlitwy w języku polskim w kościołach podległej sobie diecezji. Na porządku dziennym były za to drobne szykany i złośliwości – usunięcie księży katechetów ze szkół, gdzie zresztą zdjęto również ze ścian krzyże, ograniczenie procesji w święto Bożego Ciała do terenu przykościelnego czy antychrześcijańskie w ogóle, a antykatolickie w szczególności wykłady, wygłaszane przez partyjnych lektorów na regularnie organizowanych wieczornych szkoleniach (tzw. *Schulungsabende*). Musieli na nie uczęszczać także zwykli mieszkańcy, zaś szczególnie napastliwymi wystąpieniami zasłynął tu – jednak do czasu – *Parteigenosse* (towarzysz partyjny) Alfred Ranocha. Na dorosłych nie wywierało to zapewne wielkiego wrażenia, natomiast naprawdę groźna mogła okazać się indoktrynacja dzieci szkolnych.

Zarówno działania wojenne we wrześniu 1939 roku, jak i późniejsze represje oraz włączenie Mikołowa do Rzeszy skutkowały zmianą struktury miejscowej ludności. Prześledzenie tych zmian byłoby jednak niesamowicie żmudne, a najpewniej także – wskutek braku odpowiednich dokumentów – nieskuteczne. Wspomnijmy, że do miasta

¹²¹ AP Kat, O Pszczyna, Schupo Nikolai 101, k. 229.

¹²² B. Bromboszcz, R. Szendzielarz: *Mikołów w XX wieku. Opisem – obiektywnie – opowieścią*. Mikołów 2002, s. 90.

napłynęli wówczas liczni niemieccy urzędnicy (nie tylko policjanci), najczęściej sprowadzając też ze sobą rodziny. Zakrojona na szerszą skalę akcja osiedleńcza Niemców z Rzeszy, mając zmienić nie dość jednolite oblicze narodowościowe Górnego Śląska, nie doszła jednak do skutku, choć jej pierwsze zwiastuny pojawiły się w Mikołowie już we wrześniu 1940 roku. Wtedy to władze miejskie zawiadomione zostały, że w początkach października do Mikołowa przybędzie około pół tysiąca niemieckich przesiedleńców z sowieckiej Bukowiny. Kraina ta, będąca niegdyś częścią Austro-Węgier, w wiekach XVIII i XIX zasiedlona została w sporej części przez niemieckich kolonistów. Nie działa im się raczej krzywda, gdy po I wojnie światowej znaleźli się w granicach Rumunii, jednak na początku roku 1940 o Bukowinę upomniał się, ustami Stalina, Związek Sowiecki. W rozmowach pomiędzy dwoma ówczesnymi sojusznikami, III Rzeszą i ZSRR, uzgodniono ewakuację *heim ins Reich* (z powrotem do Rzeszy) niemieckich kolonistów zamieszkających wówczas na obszarach wcielonych do państwa sowieckiego. A było ich całkiem sporo – i na Bukowinie, i na Wołyniu, i w tzw. Besarabii, o krajach bałtyckich nie wspominając...

Na Śląsk trafić miało 38 tys. spośród nich, z czego aż 15 tys. – do nowo utworzonej rejencji katowickiej; część zatem także do pozostającego w obrębie tej rejencji Mikołowa. Miejskie władze przygotowały tu dwie zbiorcze kwatery, w których na razie przesiedleńcy mieli zamieszkać: jedną – w nieużytkowanym wówczas gmachu gimnazjum, drugą – w sali zamkniętej gospody Krzystolika przy ul. Pszczyńskiej; w pierwszych pomieszczeniach przebywać miało 400–500 osób, w drugim – 100 osób¹²³. „Należy unikać”, pouczało stosowne pismo wrocławskiego „wyższego dowódcy SS i policji przy nadprezydencie Śląska” (*der Höhere SS- und Polizeiführer beim Oberpräsident in Schlesien*), „by Niemcy ci zetknęli się z Żydami. Na początek przewidziane jest ich [przesiedleńców] zakwaterowanie w obozach przejściowych, ponieważ według wszelkich przewidywań przesiedleńcy ci w obozach spędzą zimę, nim zapadną dalsze decyzje odnośnie [miejsc] ich ostatecznego osiedlenia”¹²⁴. Ostatecznie z umieszczenia Bukowinian w knajpie, z oczywistych chyba przyczyn, zrezygnowano; dla wszystkich znalazło się miejsce w gmachu gimnazjum. Wśród przesiedleńców przeważali kupcy i rzemieślnicy, dla których starano się znaleźć w mieście sklepy i warsztaty, oczywiście, kosztem wywłaszczanych dotychczasowych właścicieli, o ile ci okazali się Polakami lub Żydami. Spora była też grupa rolników, którzy chyba najgorzej znosili oderwanie od dotychczasowego warsztatu pracy; część z nich, w ramach osławionej „Akcji Żywiec” (*Saybusch-Aktion*), osiedlono na zrabowanych polskim rolnikom gospodarstwach w powiecie żywieckim – w Rajczy, Milówce, Soli czy Rycerze. Jak można jednak sądzić, jakaś część tych przesiedleńców aż do końca wojny przebywała w mikołowskim „obozie przejściowym”; wszak niemieckie państwo miało już wkrótce mieć inne zmartwienia niż zapewnienie Bukowinianom nowego *Heimatu*. Dopiero z dniem 2 czerwca 1943 roku katowicki *Gauleiter* (zwierzchnik okręgu partyjnego) i nadprezydent pro-

¹²³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1947, k. 5.

¹²⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1947, k. 3.

wincji górnośląskiej Fritz Bracht donosił o likwidacji obozu przejściowego nr 26 w dawnym mikołowskim gimnazjum¹²⁵.

Na uwagę zasługuje ponadto inna jeszcze sprawa, która w samym zamyśle przyczynić się miała do zmiany oblicza miasta. Autorem tego pomysłu był znany nam już dobrze Hans Müller, a jego źródła upatrywać należy w krótkim okresie sprawowania przezeń rządów komisarycznego burmistrza, we wrześniu 1939 roku. Miejscowi „Hotel Polski” czy też „Dom Polski” (dzisiejszy Miejski Dom Kultury), jak najpewniej sądził Müller, nie tylko nazwą nie przystawał do nowej rzeczywistości. Nazwę co rychlej zmieniono na „Dom Niemiecki” (*Deutsches Haus*), oddając go w dzierżawę niejakiemu Robertowi Münchowi.

Prócz tego jednak z miejskiej kasy wyasygnowano spore kwoty na przebudowę i odnowienie gmachu, mającego od tej pory pełnić – zgodnie ze swoją nową nazwą – rolę ogniska niemieckiej kultury w mieście. Toteż przy zachowaniu wszystkich jego dotychczasowych funkcji – bo, tak jak dawniej, miała się tam mieścić i restauracja, i hotel – wydzielono osobną kawiarnię z czytelnią czasopism, a wyremontowaną salę widowiskową udostępniano na narodowosocjalistyczne imprezy. Nową rolę starego, pocziwego hotelu p. Hupki unaoczniać miał napis, jaki zawisł nad głównym wejściem po (przysiąc trzeba, przeprowadzonym szybko i sprawnie) remoncie. Ogromne, polakierowane na zielono gotyckie litery głosiły, iż za tymi murami kryje się *Deutsches Haus*; nieco zaś z boku, nad mniejszymi drzwiami wykonany już łacińską literą niebieski napis – *Kaffee* zapraszał na małą czarną, połączoną – jeśli ktoś chciał – z lekturą „*Völkischer Beobachter*”. W nocy obydwie napisy (wykonane zresztą przez znanego mikołowskiego rzemieślnika za kwotę 162 marek i 70 fenigów) były podświetlane na właściwy sobie kolor.

Nagłącą kwestią było dla niemieckich władz uregulowanie statusu ludności zajętych terenów; biorąc bowiem rzecz z czysto prawnej perspektywy, wciąż byli oni obywatelami polskimi. Ustalenie, jaki właściwie odsetek mieszkańców poczuwa się do niemieckiej narodowości, było niezwykle skomplikowane i – na dobrą sprawę – niemożliwe. Oczywiście, lokalni władarze w nadsyłanych raportach bez skrupułów nieraz zawyżali liczbę zamieszkujących na „swoim” terenie zdeklarowanych Niemców, jak też wykazywali daleko większą niż w rzeczywistości grupę posługujących się językiem niemieckim.

Komisaryczny burmistrz Mikołowa, Kuck, w raporcie skierowanym w początkach października 1939 roku na ręce pszczyńskiego Landrata (starosty) Bernharda von Derschau, omawiającym zagadnienia natury policyjnej, szacował, że ludność miasta w 85% składa się z Niemców (!), w 14% – z Polaków, zaś pozostały jeden procent to Żydzi. Językiem niemieckim natomiast posługiwać miałyby się aż 86% mieszkańców! Von Derschau, przeczytawszy te burmistrzowe wynurzenia, opatrzył je znamiennej notatką:

„Dane odnośnie narodowej przynależności mieszkańców należy traktować z rezerwą, ponieważ pojęcia «niemiecki» i «polski» są różnie rozumiane. Udział

¹²⁵ Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde, R 59–198, k. 31.

procentowy ludności obcojęzycznej, to jest takiej, która nie włada językiem niemieckim, jest na pewno wyższy. Inni natomiast opanowali go w stopniu dalece niewystarczającym. [...]

Pszczyna, 12 października 1939 r.

Starosta
von Derschau¹²⁶

W grudniu 1939 roku władze niemieckie przeprowadziły tzw. *Einwohnererfassung*, czyli rodzaj powszechnego spisu ludności na zajętych obszarach polskiego Górnego Śląska. Spis ten, często zwany „palcówką” (od odcisku palca, który umieszczano w odpowiednim miejscu doręczanej przez policjanta ankiety), przynieść miał odpowiedź na pytanie o narodowość zamieszkującej ten obszar ludności, jej wyznanie i język, jakim na co dzień się posługuje. Oczywiście, przeprowadzono go również w Mikołowie; choć, niestety, nie znamy jego szczegółowych wyników w odniesieniu do samego miasta, dysponujemy jednak zestawieniem osób płci męskiej urodzonych w latach 1913–1921, przyznających się wówczas do narodowości polskiej. Bez wątpienia ta sporządzona na żądanie pszczyńskiego starosty statystyka służyć miała: po pierwsze – celom wojskowym, po drugie zaś – zbadaniu nastrojów tej grupy ludności, którą nie bez racji uznawano za najbardziej patriotyczną, wychowaną w polskich szkołach i polskich organizacjach młodzieżowych. W poszczególnych rocznikach udział tych młodych mikołowian, którzy zadeklarowali się jako Polacy, przedstawiał się zatem następująco:

rocznik 1913	106 osób, w tym	10 Polaków
rocznik 1914	117 osób, w tym	6 Polaków
rocznik 1915	88 osób, w tym	4 Polaków
rocznik 1916	84 osoby, w tym	3 Polaków
rocznik 1917	54 osoby, w tym	9 Polaków
rocznik 1918	69 osób, w tym	5 Polaków
rocznik 1919	102 osoby, w tym	10 Polaków
rocznik 1920	135 osób, w tym	11 Polaków
rocznik 1921	133 osoby, w tym	12 Polaków

Razem: na 888 osób 71 Polaków; w tej grupie wiekowej przyznający się – mimo zdecydowanie niesprzyjających okoliczności – do narodowości polskiej stanowili zatem niemal równe 8%!¹²⁷.

Zachowały się również wyniki zbiorcze dla całego powiatu pszczyńskiego, które w jakiś sposób mogą być reprezentatywne także dla naszego miasta. Jaki wpływ z nich wniosek? Otóż powiat w chwili przeprowadzania spisu zamieszkiwać miało łącznie 158 678 mieszkańców, z czego płęć męska powyżej dwunastego roku życia to 55 457 osób, płęć żeńska powyżej tej samej granicy wiekowej – 62 321 osób, zaś dzieci poniżej dwunastego roku życia – aż 40 900. Jak natomiast miesz-

¹²⁶ AP Kat, Regierung Kattowitz 3271, k. 4v.

¹²⁷ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1951, k. 1.

kańcy powiatu zadeklarowali swą narodowość i używany na co dzień w rodzinnych domach język, a także wyznanie, unaoczniają poniższe tabelki¹²⁸:

Deklarowana narodowość

niemiecka	153 869 mieszkańców
polska	4 611 mieszkańców
ukraińska	43 mieszkańców
czeska	3 mieszkańców
żydowska	101 mieszkańców
śląska	—
pozostałe	51 mieszkańców

Deklarowany język

niemiecki	114 659 mieszkańców
polski	22 695 mieszkańców
ukraiński	111 mieszkańców
czeski	—
żydowski (jidysz)	2 mieszkańców
śląski	21 177 mieszkańców
pozostałe	34 mieszkańców

Deklarowane wyznanie

rzymskokatolickie	149 766 mieszkańców
ewangelickie	8 098 mieszkańców
greckokatolickie	54 mieszkańców
prawosławne	3 mieszkańców
judaistyczne	101 mieszkańców
„wiczący w boga”	366 mieszkańców
bezwyznaniowi	257 mieszkańców
pozostałe	34 mieszkańców

Trudno powstrzymać się od kilku słów komentarza: zauważmy, że w známym z polskich nastrojów powiecie pszczyńskim znakomita większość ludności miałaby deklarować narodowość niemiecką (do polskiej narodowości przyznało się niecałe 3% mieszkańców), jak i używanie na co dzień języka niemieckiego. Stanowiłoby to dokładne niemal odwrócenie wszelkich dotychczasowych proporcji, by wspomnieć choćby tylko o wynikach górnośląskiego plebiscytu z roku 1921. Wytlumaczenie takiego stanu rzeczy jest proste i w zasadzie sprowadza się do tego,

¹²⁸ AP Kat, Regierung Kattowitz 2801, k. 3.

o czym wspomniano już przy okazji omawiania przywitania niemieckich wojsk w Mikołowie. Błyskawiczna wręcz klęska Rzeczypospolitej w tym pierwszym akcie II wojny światowej, jakim była „kampania wrześniowa”, spowodowała zwrot nastrojów w stronę zwycięzcy; dodatkowo takiej zmianie sprzyjała zdająca się poprawiać gospodarcza koniunktura. Wielu zaś spośród mieszkańców, którzy nadal czuli się Polakami, wołało przyjąć swoiste „barwy ochronne”, na wszelki wypadek deklarując narodowość inną niż odczuwana. Pewną rolę odgrywały też na pewno ambicje nowych władz, zwłaszcza na lokalnym szczeblu; wszak każdy pragnął wykazać, że w jego mieście, gminie czy wsi Polaków jak na lekarstwo [...]. Stąd częste naciski przeprowadzających spis policjantów na zmianę zadeklarowanej już narodowości – o ile była ona polska. Pszczyński starosta po zapoznaniu się z wynikiem spisu w swoim powiecie otwarcie zresztą stwierdził, że nie wierzy wyłaniającemu się z niego obrazowi. „W czasie spisu ludności 96,1% mieszkańców – pisał von Derschau – podało narodowość niemiecką. Już sama ta liczba dowodzi, że w spisie tym nie otrzymano wiarygodnych danych obrazujących strukturę narodowościową. W niektórych gminach widoczny był jawny nacisk pewnych elementów, powodujący przyznanie się do niemieckiej narodowości, jednak w większości wypadków po prostu celowa rozważa stanowiła powód do przyznania się [do niemieckiej narodowości]”¹²⁹.

Nieco dziwi natomiast fakt, że nikt spośród badanych nie zadeklarował narodowości śląskiej (choć podawano taki właśnie język) – na pobliskim Śląsku Cieszyńskim było to zjawiskiem niemal powszechnym. Cóż, najwidoczniej dawna „pruska” część Górnego Śląska od „cysorskiej” (austriackiej) różniła się nie tylko historią.

Spójrzmy jeszcze na wyznanie. Jak widać, już wkrótce po utrwaleniu się narodowosocjalistycznych władz okupacyjnych znalazła się stosunkowo niewielka, ale na pewno wpływowa grupa osób deklarujących się jako „wierzący w boga” (*gottgläubig*). Był to standardowy zwrot używany przez narodowych socjalistów, stroniących od kościołów chrześcijańskich, zarażonych – ich zdaniem – jakoby „żydowskim duchem”. „Wierzący w boga” nie tworzyli jakiejś nowej wspólnoty wyznaniowej; na dobrą sprawę w tym pojęciu zmieścić mogli się zarówno pokładający ufność w niesprecyzowanej, a często przywoływanej przez Hitlera „Opatrzności” (*Vorsehung*), jak i czciciele starogermańskich bogów – Wodana czy Donara. Takim właśnie „wierzącym w boga” był jeden z członków mikołowskiego komisarycznego zarządu miasta i późniejszy *Ortsgruppenleiter* okręgu NSDAP *Nikolai-Nord*, Franz Wlotzek.

Generalnie zaś – również porażka związana z *Einwohnererfassung* przyczyniła się do pomysłu wypracowania bardziej wydajnych i miarodajnych metod podzielenia miejscowej ludności według narodowościowych kryteriów. Stąd też idea Niemieckiej Listy Narodowościowej (*Deutsche Volksliste – DVL*), ujmującej mieszkańców polskiego Górnego Śląska w cztery grupy, zależnie od stopnia związania

¹²⁹ Cyt. za: J. Kantyka, A. Targ: *Mikołów. Zarys rozwoju miasta*. Katowice 1972, s. 105–106.

z niemieckim żywiołem. To już jednak sprawa późniejsza, do tego zaś na tyle ważna, że wymagająca odrębnego omówienia.

Ofiary i represje

Wkraczające do Mikołowa niemieckie oddziały nie napotkały w samym mieście zorganizowanego oporu. Jednak w drodze, zwłaszcza w Ornontowicach, ostrzeliwane były przez operujące tu niewielkie nieregularne grupy, złożone najczęściej z byłych powstańców. Ponieważ zaś wcześniej niemieckich żołnierzy pouczano, iż wkraczając na polski Górny Śląsk, nie przybywają do wrogiego kraju, ich rozczarowanie i nawet wściekłość musiały być spore. Już bowiem w drodze, jaką 239. dywizja przebyła z Gliwic do Mikołowa, dokonywano pacyfikacji obejść, z których rzekomo padły strzały, a nawet brano zakładników spośród miejscowej ludności. W takim to stanie psychicznym żołnierze gen. Neulinga dotarli do Mikołowa. Tu, jak można sądzić z przytoczonych wcześniej relacji, ich nastrój poprawił się za sprawą zgotowanego im przez część mieszkańców przywitania. Chyba jednak nie na tyle, by wyzbyć się podejrzeń i pretensji, potęgowanych pewnie przy tym narodowosocjalistyczną propagandą. Z całą pewnością podobny stan ducha był również udziałem żołnierzy innych jednostek, które miały okazję w początkach września 1939 roku znaleźć się w Mikołowie.

Stąd też pierwszą zbrodnią wojenną, jaką odnotowano w Mikołowie podczas II wojny światowej, było wymordowanie zamieszkałej w gospodarstwie przy ówczesnej Szosie Pszczyńskiej 37 rodziny Wróblów, a przy okazji także kilkorga ich krewnych oraz znajomych. Zginęli wówczas: senior rodu Józef Wróbel, jego synowie Franciszek i Wilhelm, córka Anna Czech, żona Wilhelma, Paulina z domu Byrda (uległa zacczadzeniu w podpalonych „na odchodnym” zabudowaniach), dwie koleżanki Pauliny – Agnieszka i Maria Zwyrtek z Gostyni – oraz kolega Wilhelma, Józef Kalina z Łazisk Dolnych¹³⁰. W pobliżu zastrzelono także wówczas Romana Jambora z Siemianowic Śląskich, najpewniej wędrownego muzykanta¹³¹. Było też kilku rannych. Tego samego wieczoru niemieccy żołnierze spalili również gospodarstwo wdowy Katarzyny Suchoniowej przy tejże Szosie Pszczyńskiej 34. Zginęli wówczas, prócz właścicielki gospodarstwa, także jej zięć kupiec Ludwik Radecki oraz zamieszkali w tym samym miejscu Teodor Goralczyk i jego niespełna czteroletnia córeczka Cecylia. Na Regielowcu natomiast, w podwórzu domu należącego do górnika Wilhelma Sikory, około godziny 14.00 tego samego feralnego 3 września 1939 roku znaleziono zwłoki gospodarza oraz jego sąsiada, Karola Mycha¹³².

Jak po latach twierdził syn zamordowanego Wilhelma Wróbla, Alfred (którego zdołał przeżyć masakrę), powodem miało być ostrzelanie jadących z Gostyni

¹³⁰ Akta USC w Mikołowie, Księga zgonów za rok 1939, akta nr 186/39 do 193/39.

¹³¹ Akta USC w Mikołowie, Księga zgonów za rok 1939, akt nr 205/39.

¹³² Akta USC w Mikołowie, Księga zgonów za rok 1939, akta nr 179/39 do 184/39.

w kierunku Mikołowa niemieckich żołnierzy przez ukrytych w lesie powstańców. Nie zdoławszy schwycić strzelających, rozeźleni wojacy wyładowali się od razu na pierwszych napotkanych obejściach; pech chciał, że było to między innymi gospodarstwo Wróblów¹³³.

Prowadzone przez niemieckie już władze miejskie postępowanie nie dało ponoć żadnych rezultatów. Dać zresztą nie mogło – żołnierze podlegali wszak własnej, wojskowej jurysdykcji, a ta bardzo niechętnie karała ich za popełnione w „bojowej gorączce” występki. Można się tylko zastanowić, do jakiej jednostki należeli sprawcy masakry – skoro nadjechali oni od strony Gostyni i Wyr, musieli być żołnierzami walczących tam od kilku dni dywizji piechoty, 8. lub 28. Modny ostatnio tzw. zespół stresu bojowego niczego tu jednak nie wyjaśnia. Wręcz przeciwnie.

Represje ze strony oddziałów regularnego wojska były jednakże, szczególnie na Górnym Śląsku, raczej sporadyczne. Najbardziej dotknęły miejscową ludność wyczyny powoływanych przez komisaryczne władze wspomnianych już przeróżnych policji pomocniczych. Przynajmniej w Mikołowie mogły one posługiwać się oryginalną „księgą gończą”, odnalezioną w 1945 roku w byłej siedzibie mikołowskiej *Schupo*; bez wątpienia jej autorów szukać należy w kręgach miejscowej niemieckiej konspiracji. Owa księga, zatytułowana *Reservistenverband – Aufständische* (Związek Rezerwistów – Powstańcy; mamy również podtytuł – *Aussiedlungsgebiet Ost, Bezierk Nikolai*, czyli „obszar wysiedleń wschód, okręg „Mikołów””; nie bez błędów ortograficznych), to właściwie notes zaopatrzony w literowy indeks, mieszczący na poszczególnych stronach skrupulatnie spisane nazwiska przynależnych jakoby do wymienionych w tytule. Nie tylko zresztą mikołowian; są tam również nazwiska mieszkańców Mokrego, Wilkowyj, Śmiłowic, Starej Kuźni, Borowej Wsi, Zarzecza, Łazisk Dolnych, a nawet Halemby. Niektóre nazwiska powtarzają się zresztą po dwa, trzy (jak burmistrza Jana Koję czy lekarza Emanuela Hałacza), a nawet cztery razy (na przykład aptekarza Otmara Rybickiego). Spis ten liczy ogółem 743 pozycje, zanotowane dwoma różnymi charakterami pisma (jeden z nich przypomina nieco rękopis Paula Biblielli; nie będąc grafologiem, trudno jednak wyrokować tu z całą pewnością). Można przypuszczać, że jest to po prostu rejestr donosów; jakże inaczej tłumaczyć częste powtarzanie się pewnych nazwisk, nierzadko tuż po sobie? Kogóż tam nie ma... . Prócz wspomnianych już Koję, Hałacza i Rybickiego jest brat tego ostatniego, Stanisław, jest adwokat Zygfryd Synoradzki, lekarz Stefan Adamczewski, inspektor szkolny Zygmunt Wroński, restaurator Adam Mroziński, przemysłowiec Antoni Balcer, przywódca powstańczy Ryszard Bąk i Franciszek Pudelko, a nawet brat przyszłego, już powojennego burmistrza Jan Niedziela. Jest i nauczyciel Edward Wojacek (zapisany błędnie jako „Wojaszek”), o którym będzie jeszcze mowa. Są i rozstrzelani na Groniach: Augustyn Frydecki, Jan Jarek, Stanisław Kopel, Józef Miedza, Andrzej Olszyczka, Bernard Wikarek, Franciszek Żurek oraz niejaki Penkalla – z ogromnym prawdopodobieństwem może tu chodzić o harcerza Antoniego Pękałę, również ofiarę tej egzekucji.

¹³³ A. Jójko: *Rozstrzelane gospodarstwo*. „Gazeta Mikołowska” 2009, nr 1, s. 36–37.

Wspomnieć można jeszcze o *Sonderfahndungsbuch Polen*, czyli „Specjalnej Księdze Poszukiwawczej dla Polski”, drukowanym spisie osób poszukiwanych w Polsce przez niemieckie służby policyjne. Wbrew rozpowszechnionym opiniom, nie powstał on przed wybuchem wojny, lecz najpewniej pomiędzy 19 września 1939 a 11 kwietnia 1940 roku, na co wyraźnie wskazuje analiza treści; na pewno jednak korzystano tu z wcześniejszych donosów. Z naszego punktu widzenia jednak najistotniejsze są związki tej „Księgi” z Mikołowem; znajdujemy w niej bowiem dzieśnięć osób z terenu naszego miasta. Są to:

- Stefan Adamczewski (lekarz, w księdze „mikołowskiej” ujęty w rubryce *Reservisten*),
- Dr Brzostynski (bez podania imienia, w księdze „mikołowskiej” nie figuruje),
- Jan Drzazga (wiceburmistrz miasta, w księdze „mikołowskiej”, o dziwo, nie figuruje),
- Jan Franke (w księdze „mikołowskiej” figuruje jako powstaniec, i to dwa razy,
- Robert Franke (jak wyżej),
- Krawczyk (bez podania imienia, jednak z funkcją *Schulleiter*; najpewniej chodziło zatem o Bernarda, w księdze „mikołowskiej” również nie figuruje),
- Stanisław Kraczlą (zapisany jako Kratzla; w księdze „mikołowskiej” figuruje pod własnym nazwiskiem),
- Jan Litwiniuk (opisany jako kierownik banku, w księdze „mikołowskiej” nie figuruje),
- Franciszek Piechaczek (zapisany jako Piechatzek; w księdze „mikołowskiej” wprawdzie figuruje, lecz jego nazwisko jest przekreślone i opatrzone dopiskiem *Irrtum* – pomyłka),
- Henryk Zielonka (w księdze „mikołowskiej” nie figuruje).

Część z tych osób jest nam już znana. Jan Litwiniuk natomiast, jak podaje książka telefoniczna z 1939 roku, był zastępcą dyrektora Oddziału Banku Związku Spółek Zarobkowych w Katowicach, a zamieszkiwał w Mikołowie przy ul. Żwirki i Wigury 19. Dr Adam Brzostynski z kolei, mikołowski notariusz, mieszkał w Rynku pod numerem 7. Czym zawinił autorom „Księgi” – nigdy się już pewnie nie dowiemy.

Aresztowania rozpoczęły się najpewniej już 3 września, wkrótce po wkroczeniu do Mikołowa oddziałów *Wehrmachtu*. Trudno oszacować ich skalę, jednak mając w pamięci znacznie lepiej rozpoznane podobne wydarzenia z Katowic, przypuszczać można, że i tu dochodziło do samosądów. Zapewne tak interpretować należy śmierć Maksymiliana Walitzy z Wyr, syna tamtejszego oberżysty Pawła Walitzy, która nastąpiła w bardzo podejrzanych okolicznościach, bo w podwórzu budynku policyjnego przy ul. Karola Miarki. Dodajmy, że zgon nastąpił 4 września „przed południem o godzinie 3.00”, czyli po prostu o trzeciej w nocy¹³⁴. Przypuszczać można, że Walitza był członkiem powstańczej samoobrony.

¹³⁴ Akta USC w Mikołowie, Księga zgonów za rok 1939, akt nr 204/39.

W sporządzonym przez członka *Hilfspolizei* w Mikołowie, niejakiego Bernharda Cieslika, wykazie dostarczonych i zwolnionych z miejscowego więzienia policyjnego (zatem z aresztu na tyłach ówczesnej siedziby policji przy ul. Karola Miarki, nie zaś z więzienia sądowego przy dzisiejszej ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego) wyczytać możemy, że w dniu 9 września 1939 roku przebywało tam 14 osób, zwolniono zaś 7. Uwięzieni tylko w nieznaczej mniejszości wywodzili się z Mikołowa; co ciekawe, wszyscy trzej zamieszkiwali na Recie. Aż połowa osadzonych (obywatele Przyszowic, Ornontowic, Jankowic i Śmiłowic) przebywała w więzieniu dostarczona tam przez *Wehrmacht*; u jednego podczas przeszukania domu znaleziono wojskowy tornister i płaszcz, inni podejrzewani byli o udzielanie pomocy powstańcom. Jakiś obywatel Żor trafił do celi, przylapany na płądrowaniu opuszczonych mieszkań, trzech mieszkańców Zgonia dostarczonych zostało po prostu na zlecenie dyrektora policji (najpewniej w Bytomiu), bez wyszczególniania przyczyn. Zwolnieni natomiast przebywali w więzieniu względnie krótko – od czterech do zaledwie jednego dnia. Było wśród nich trzech mieszkańców Mikołowa, dwóch katowiczian, jeden bytomianin i jeden mieszkaniec Mokrego. Co ciekawe, zwolnienie z aresztu mikołowiarki Margot Nörenberg miało charakter wyłącznie statystyczny – przekazana została bowiem w ręce funkcjonariuszy wspomnianej już mikołowskiej placówki *Gestapo*¹³⁵. Jak widać, przedsięwzięte do tej pory aresztowania nie miały zbyt szerokiego zasięgu; być może, powstrzymywane były przez wciąż znajdujących się w mieście wojskowych? Wydaje się, że dopiero odejście niemieckich wojsk na wschód oraz – trochę paradoksalnie – przybycie regularnej policji rozpętały właściwe prześladowania. Prześladowania, których symbolem pozostaje egzekucja na pobliskich Groniach. Omawiając mikołowski wrzesień 1939 roku, nie sposób się przy tym wydarzeniu nie zatrzymać.

Egzekucja na Groniach

W kilka dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Mikołowa na murach miasta pojawiły się plakaty z ogłoszeniem następującej treści (oczywiście, w języku niemieckim):

„Obwieszczenie Wzięcie zakładników politycznych

Na rozkaz niemieckiej komendantury miasta w Mikołowie w dniu dzisiejszym aresztowano w charakterze zakładników pewną liczbę osób o polskich przekonaniach oraz osadzono ich w więzieniu cywilnym.

Uwięzienie zakładników jest środkiem bezpieczeństwa, mającym na celu ochronę niemieckości. Jeśli ze strony ludności o polskich przekonaniach mieć będą

¹³⁵ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2019, k. 1–2.

miejsce przypadki ostrzeliwania niemieckich wojsk lub niemieckiej ludności, lub też uszkodzane będą urządzenia należące do wojska lub państwa (sabotaż), w charakterze środka odwetowego rozstrzelana zostanie pewna liczba zakładników.

Mikołów, dnia 12 września 1939 r.

Burmistrz komisaryczny

/-/ Müller¹³⁶

Można dziś powątpiewać, czy rzeczywiście aresztowania nastąpiły na wniosek wojennej komendantury miasta (o której, niestety, nic nie wiemy), jak również w to, czy poszczególnych mikołowian zatrzymywano faktycznie w celu potraktowania ich jako zakładników za jakieś domniemane napaści i akty „sabotażu”. Aresztowania trwały tu bowiem, jak wspomniano, praktycznie od chwili uformowania się nowych, niemieckich władz miasta, przy czym szczególną uwagę poświęcano tym, którzy około połowy września powracali z wojennej tułaczki, zwłaszcza jeśli byli znanymi członkami polskich organizacji lub też kilka czy kilkanaście dni wcześniej walczyli przeciwko Niemcom. Na ogół zatrzymanych zwalniano po przesłuchaniu, często jednak osadzano w którymś z dwóch więzień – w areszcie policyjnym lub w więzieniu miejskim przy gmachu sądu. W tym drugim właśnie miejscu, jak należy mniemać, umieszczono osoby wytypowane w charakterze „zakładników”.

Jednak wydaje się, że przynajmniej część owych nieszczęśników aresztowano już po wydaniu przez Müllera zamieszczonego wyżej obwieszczenia. Skupmy uwagę na tych, którzy mieli później zginąć w egzekucji. Tak zatem Andrzeja Olszyczkę zatrzymano na ulicy w dniu 12 września. Antoni Pękała – według słów jego matki – aresztowany został w dniu 14 września przez dyrektora banku Karla Sodomanna, któremu asystował jakiś członek mikołowskiej *Ortswehr*. Sodomann polecił przy tym Pękale założyć powstańczy mundur, a w razie jego braku choćby mundurową czapkę; zdziwił się ponoć, iż żadnej z tych rzeczy Pękała nie posiada (wszak urodzony był w grudniu 1913 roku). W tym samym dniu uwięzieni zostali Franciszek Żurek i Bernard Wikarek; tego drugiego aresztował osobiście... Josef Fuchs, znany już nam funkcjonariusz mikołowskiej *JdP*. Czyżby w ramach pokuty za swoją okazaną w sierpniu 1939 roku słabość? W dzień później aresztowano Józefa Miedzę; nakaz zatrzymania wystawili ponoć Erich Hantke i Reinhold Jatzek. Augustyn Frydecki zatrzymany miał być zaś stosunkowo najwcześniej, bo już 6 września. Izydora Handla, Alojzego Prasola i Alojzego Sitko dowieziono z Wyr, najpewniej jeszcze 12 lub 13 września¹³⁷.

W celach przebywali też inni aresztowani, między innymi mieszkańcy Wyr Jan Chrostek i Robert Skutnik, jak też aresztowany jeszcze 9 lub 10 września 1939 roku (i natychmiast przesłuchany przez Hantkego) mikołowianin Jan Wojciech, urodzony w roku 1905. Im to też zawdzięczamy opisy ówczesnych wydarzeń. Robert Skutnik mówił później, w 1969 roku, polskiemu prokuratorowi:

¹³⁶ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 46.

¹³⁷ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 68–69.

„Z soboty na niedzielę [zatem z 16 na 17 września] przesłuchiowano innych powstańców. Rano niektórych wywołano i umieszczono w osobnej celi. Funkcjonariuszy, którzy przesłuchiwali nas nie znam. Byli w ubraniach cywilnych, a niektóre osoby w mundurach, lecz ja wówczas nie znałem formacji i bliżej nie mogę określić ich przynależności. Wydaje mi się, że byli w mundurach zielonych. Rano 17 września tych oddzielonych powstańców umieszczonych w osobnej celi zaczęto wywoływać po czterech i ładowano ich do samochodów. Po chwili znowu wywołano czterech i wywieziono. Znow po chwili zabrano ostatnią czwórkę i przez dłuższy czas była przerwa. Następnie na dziedziniec podjechało auto ciężarowe i zapowiedziano, że potrzebują dziewięciu chłopów. Mnie też wybrano, załadowano na samochód w asyście straży cywilnej z karabinami i zawieziono nas na Gronie. Około stu metrów od szosy znajdowali się rozstrzelani, leżeli oni we wgłębieniu po wybranym piasku, poukładani po czterech. Kazano nam zwłoki zasypać piaskiem. Mnie kazano skopać miejsce, gdzie było dużo krwi. Po zagrzebaniu zwłok zabrano nas na ten sam samochód i przywieziono do aresztu”.¹³⁸

Wspomniane zielone mundury z całą pewnością należały do funkcjonariuszy mikołowskiej *Schupo*. Grób zamaskowano, jak to zapamiętała żona Franciszka Żurka, Marta, narzucając nań stare wiadra, druty i inne śmieci. Mimo to ślady krwi długo jeszcze były widoczne, a w dzień Wszystkich Świętych miejscowa ludność ustroiła miejsce kaźni kwiatami i zapalonymi świeczkami. Chcąc na przyszłość uniknąć podobnych demonstracji, przed listopadem 1940 roku (tu jednak relacje się różnią – według innych wspomnień było to bez mała w rok później) zwłoki ekshumowano i wywieziono w nieznanym kierunku. Plotka, bardzo zresztą w tym wypadku prawdopodobna, głosiła, że spalono je w oświęcimskim krematorium. Wydaje się zresztą pewne, że ekshumację przeprowadzono przy pomocy więźniów z KL Auschwitz. Na pewno był przy niej obecny Hantke, zaś funkcjonariusze policji pilnowali, by nikt nie zbliżył się do otwieranych grobów¹³⁹. Podobnie jak Skutnik, zeznawali także Jan Chrostek i Jan Wojciech. Ten pierwszy przypominał sobie, że rozstrzelani mieli głowy przykryte marynarkami, a egzekucji dokonano za pomocą karabinu maszynowego, najpewniej udostępnionego przez *Schupo*. Jan Wojciech mówił natomiast:

„W kilka dni później [po aresztowaniu] usłyszeliśmy krzyki w sąsiednich celach. Jak się okazało, byli zabierani ci ludzie, których następnie rozstrzelano w Groniach. Tęgo samego dnia zostałem wspólnie z innymi zawieziony autem ciężarowym, które jechało zaraz za tymi, którzy później byli rozstrzelani, do ich pogrzebania. Gdyśmy zajechali z łopatami dla pogrzebania, to rozstrzelani już leżeli w wykopanym już dole. Naszym zadaniem było przykryć ziemią te zwłoki; na wierzchu leżały zwłoki moich znajomych [...] nazwiskiem Jarek i Żurek. Po przykryciu ziemią przyszlismy do aresztu z powrotem”¹⁴⁰.

¹³⁸ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 53–53v.

¹³⁹ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 55–56.

¹⁴⁰ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 44v.

Pozostaje jednak pytanie o udział członków mikołowskiego zarządu komisarycznego i *Ortswehr* w egzekucji. Znamienne, że jeszcze podczas okupacji zarówno Hantke, jak i Müller zaprzeczali, jakoby mieli mieć z tym wydarzeniem coś wspólnego; kiedy Marta Żurek, pragnąc uzyskać informacje o mężu, udała się do Hantkego, ten „był oburzony i wyzywał, i powiedział, że on o mężu nic nie wie”. Müller z kolei, do którego pani Żurek zaskołała w grudniu 1939 roku z wnioskiem o jakkolwiek zapomogę (samotnie opiekowała się trójką małych dzieci), najwyraźniej wyrzucił ją za próg, oświadczając, że „on nie ma nic wspólnego z tym oraz że [ma ona] udać się do Magistratu”¹⁴¹. Bez wątpienia obydwaj kłamali – bez woli Müllera, wówczas komisarycznego burmistrza, nic podobnego zdarzyć się wówczas w mieście nie mogło. A Hantke? Nie tylko był wówczas (a i później) szefem magistrackiego wydziału odpowiedzialnego za działania policji (*Polizeiverwaltung*), ale i sam podpisał akty zgonu, datowane na 3 listopada 1939 roku. Jako powód śmierci podano w nich bez żadnego wyjątku to samo: „zastrzelony podczas próby ucieczki” (*auf der Flucht erschossen*)¹⁴². Jeden ze świadków, mieszkająca wówczas w pobliżu miejsca kaźni Wiktoria Wieczorek zapamiętała natomiast spośród tych cywilów, którzy – mówiąc eufemistycznie – „pilnowali porządku”, członka mikołowskiej *Ortswehr* nazwiskiem Josef Machuletz; wspominają go zresztą także ci, którym dane było przeżyć aresztowanie i osadzenie w więzieniu. Na przykład żołnierz kompanii ppor. Bąka, Walenty Skupnik, powróciwszy do Mikołowa, pod koniec września niemal natychmiast został aresztowany i osadzony najpierw w obozie przejściowym w Nieborowicach (*Neubersdorf*), by przez więzienie w Rawiczu trafić w końcu do Buchenwaldu¹⁴³.

Co ciekawe, zachodnioniemiecki wymiar sprawiedliwości dwukrotnie wszczynał śledztwa w sprawie mordu na Groniach. Pierwsze z nich to jeszcze rok 1958, kiedy przebywający wówczas w więzieniu w Dortmundzie (podejrzany o oszustwo) Bruno Turczyk, były zięć Franza Wlotzka, oświadczył, iż może ujawnić nieznane dotąd informacje odnośnie do zbrodniczej działalności pewnych mikołowskich notabli z lat wojny. W przesłuchaniu podał skład mikołowskiego zarządu komisarycznego z września 1939 roku, po czym opisał przebieg wydarzeń z 17 września. Na uwagę zasługuje fakt, iż sam Turczyk przyznał, że był członkiem mikołowskiej *Hilfspolizei*. Utrzymywał jednak, że w owym feralnym dniu pragnął udać się do kościoła, lecz gdy zobaczył wywożonych z więzienia aresztantów, z ciekawości pojechał za prowadzoną rzekomo przez członków SS ciężarówką aż do mikołowskich „Abruzzów” (inna, zapomniana już nazwa Groni), gdzie był mimowolnym świadkiem egzekucji. Podał też nazwiska czterech spośród dwunastu rozstrzelanych oraz, co chyba istotniejsze, nazwiska odpowiedzialnych za mord. Jego zdaniem, byli to Wlotzek i Müller, stojący wówczas na czele specjalnej komisji (czy może raczej sądu kapturowego?), głosującej nad wydawaniem wyroków śmierci¹⁴⁴.

¹⁴¹ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 73–73v.

¹⁴² Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 119–128.

¹⁴³ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 1, k. 39, 45–45v.

¹⁴⁴ Bundesarchiv Ludwigsburg, B 162/28495, k. 4–6v.

Sprawa ta, nosząca wszelkie znamiona osobistej zemsty na byłym teściu, we wręcz oczywisty sposób mająca przy tym służyć samooczyszczeniu Turczyka (esesmani jako bezpośredni wykonawcy egzekucji), sprawiła jednak przynajmniej tyle, że zapragnięto posłuchać, co też mają do powiedzenia wymienieni przez Turczyka byli mikołowianie. Najszybciej odszukano Frantza Wlotzka, który w marcu 1958 roku zeznał przed prokuratorami w Dortmundzie:

„Podczas wkroczenia oddziałów niemieckich do Mikołowa w roku 1939 byłem mieszkańcem tego miasta. Wkroczenie miało miejsce dokładnie w dniu 3 września 1939 r. Kiedy dziś pytany jestem o szczegóły dotyczące wydarzeń mających miejsce podczas tego wkraczania lub bezpośrednio po nim, z trudnością przypominam sobie te sprawy. Musiałbym podeprzeć się czyimiś wspomnieniami czy wskazówkami.

Bruno Turczyka znam. Był on żonaty z moją córką Hildegardą. Małżeństwo to zostało rozwiązane przed dwoma laty (1956). Według mojej wiedzy, Turczyk tuż po wkroczeniu niemieckich oddziałów do Mikołowa należał do ówczesnej policji pomocniczej. Ponieważ był on wówczas znacznie młodszy ode mnie, powinien również lepiej pamiętać ówczesne wydarzenia. Jeśli jednak utrzymuje on, że należałem do jakiejś komisji, której zadaniem było osadzanie w areszcie polsko usposobionych mieszkańców Mikołowa, względnie wzięcie części z nich w charakterze zakładników, to nie odpowiada to prawdzie. Nie jest mi w ogóle wiadome, by taka komisja kiedykolwiek istniała. Dlatego też nie potrafię podać tu bliższych szczegółów. Przypominam sobie, że w owym czasie wiele osób – nie potrafię nawet w przybliżeniu podać ich liczby – zostało w Mikołowie uwięzionych. O miejscu pobytu tych osób również nic mi nie wiadomo.

Przypominam sobie tylko następujące zdarzenie: Pewnego niedzielnego poranka wybrałem się na spacer na cmentarz w Mikołowie i usłyszałem liczne wystrzały. Kiedy później powróciłem do miasta, krążyła już tam plotka, że w pobliżu cmentarza rozstrzelano jakichś Polaków. Również i w tym przypadku nie usłyszałem liczby rozstrzelanych, względnie nie potrafię jej sobie przypomnieć.

Przedstawiono mi niektóre nazwiska osób, które według zeznań Turczyka zostały uwięzione i w części nie powróciły już do domów. Ze wszystkich tych nazwisk w pamięci pozostaje mi tylko nazwisko dyrektora szkoły Krawczyka. Wiem o nim, że został uwięziony przez niemiecką policję i wywieziony. O jego późniejszych losach nie mam żadnych wiadomości.

Jak już zazaczyłem na początku, bardzo słabo pamiętam nader nieliczne szczegóły i nawet jeśli uważam, że coś odbyło się w ten czy inny sposób, to i tak nie mogę być tego pewien, ponieważ moja pamięć bardzo ucierpiała w ostatnich latach. Poza tym jestem człowiekiem chorym i nie mam ochoty wciąż zajmować się tymi starymi sprawami. W latach, jakie po nich nastąpiły, zwała się na mnie ta wielka ilość nowych wrażeń i przeżyć, że moje stanowisko jest chyba zrozumiałe.

Znam adresy dwóch spośród wymienionych mi osób:

1. Erich Hantke, Bawaria.
2. Kierownik szkoły Mauthe, zamieszkały w Ratyzbonie. Bliższych wiadomości również i tu nie potrafię udzielić”¹⁴⁵.

Właściwie wszelki komentarz wydaje się tu zbędny. Włotzek najzwyczajniej „szedł w zaparte”, wypierając się nie tylko udziału w ówczesnych wydarzeniach, lecz i sugerując, jakoby pośrednio sam był nimi dotknięty jako ofiara „wielkiej ilości nowych wrażeń i przeżyć”. Szkoda, bo przyciśnięty przez śledczych na pewno niejedno mógłby opowiedzieć.

Niemieccy prokuratorzy zadali sobie również trud odszukania Ericha Hantkego; tymczasem zdołał on osiąść na stałe w uroczym bawarskim miasteczku Pfaffenhofen am Inn. Były rzeźnik, podający się teraz za elektromontera, zaproszony został do siedziby policji kryminalnej w Dortmundzie, gdzie w styczniu 1959 roku po przedstawieniu mu zarzutów zeznał:

„Bruno Turczyk jest mi znany. Jest on zięciem mistrza tokarskiego Franza Wlotzka, który był w Mikołowie *Ortsgruppenleiterem* byłej *NSDAP*. Ani ja, ani też moja żona nie jesteśmy w żaden sposób spokrewnieni czy spowinowaceni z Turczykiem. Znałem również ojczyma Turczyka. Jest to przedsiębiorca transportowy Gorny [zapewne Karol Górny, spedytor zamieszkały przy Gliwickiej 9 – GB]. Był on w Mikołowie bardzo szanowanym obywatelem. To możliwe, że Turczyk uczęszczał do gimnazjum. Jednak wydaje mi się wykluczone, by zdał maturę.

Podczas wkroczenia niemieckich oddziałów do Mikołowa znajdowałem się w Katowicach-Dębie. Około 14 dni wcześniej uciekłem tam wraz z również w tej sprawie obwinionym Mainką z Mikołowa, ponieważ poszukiwany byłem przez polską policję. Ukrywaliśmy się u siostry Mainki, zamieszkałej w Katowicach-Dębie. Kiedy wkroczyły tam oddziały niemieckie, również między innymi i my zostaliśmy zatrzymani i przewiezieni do obozu zbiorczego. Ponieważ jednak mogliśmy się prawidłowo wylegitymować, zostaliśmy zwolnieni. Dopiero po trzech dniach przybyliśmy do Mikołowa. Nie byliśmy zatem świadkami wkroczenia wojsk niemieckich do Mikołowa. Po przybyciu do Mikołowa udaliśmy się do Magistratu, ponieważ dowiedzieliśmy się, że kierownik niemieckiej szkoły mniejszościowej, Hans Müller, mianowany został komisarycznym burmistrzem”.¹⁴⁶

Tu, niestety, urywa się spisany po niemiecku protokół. Dysponujemy jedynie streszczeniem zeznań Hantkego, z których zresztą nie wynika absolutnie nic poza jego chęcią „wybielenia się” za wszelką możliwą cenę. Zauważmy, że już wcześniej Hantke podawał, iż do Mikołowa przybył dopiero w trzy dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Katowic; byłby to zatem dzień 7 września; czas, gdy do miasta powracać zaczęli uciekinierzy czy ewakuowani. Niemal każdy z wypytywanych w tej

¹⁴⁵ Bundesarchiv Ludwigsburg, B 162/28415, k. 27–28.

¹⁴⁶ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 3, k. 593.

sprawie po wojnie podawał, iż w przesłuchaniach powracających osobiście brał udział Hantke. Ten jednak wypierał się. Oczywiście, energicznie zaprzeczał on również, jakoby uczestniczył czy zgłosił zorganizował egzekucję Polaków na mikołowskich Groniach 17 września 1939 roku; tę, według jego zapewnień, przeprowadzić miała *SD* (*Sicherheitsdienst*, czyli służba bezpieczeństwa *NSDAP*). Zarówno on sam, jak i inni członkowie mikołowskiej *Hilfspolizei* nie mieli w tym przypadku jakoby nic do roboty. Podobnie zeznawali inni przesłuchiwanym w tej sprawie. O ile jednak niejaki Ullmann przynajmniej przyznawał, iż o komisji takiej słyszał, to wciąż żyjący Robert Backa (już, o dziwo, nieużywający doktorskiego stopnia), podobnie jak i Mauthe, Schieja oraz Mainka poszli drogą wytyczoną przez Wlotzka, zapierając się wszystkiego i wszystkiemu przecząc¹⁴⁷. Sprawę umorzono w 1959 roku; taki sam los spotkał następną wszczętą w tej materii, prowadzoną w latach 1970–1972 na wniosek katowickiej Oddziałowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Jeszcze słowo o losach negatywnych bohaterów tej historii. Franz Wlotzek zmarł w Dortmundzie 14 kwietnia 1962 roku. Jacob Mauthe zszedł z tego świata jako emerytowany nauczyciel, we Frankfurcie nad Menem, 14 czerwca 1968 roku. Erich Hantke rozstał się z ziemskim padołem gdzieś po roku 1971; we wrześniu tegoż roku, gdy niemiecka prokuratura umarzała właśnie drugie już z kolei prowadzone przeciw niemu śledztwo, żył sobie jeszcze w swoim bawarskim azylu. Paul Bibiella natomiast miał w styczniu 1945 roku, gdy gmach III Rzeszy walił się już w gruzy, zastrzelić najpierw żonę i córkę, by na końcu popełnić samobójstwo. Josef Machuletz, służąc w *Wehrmachcie*, zginął w roku 1942 na froncie wschodnim. W nieznanym nam bliżej okolicznościach zmarli też: Wilhelm Imiola, Karl Sodomann oraz Reinhold Jatzek; nie żyli już w każdym razie, gdy pragnęła ich przesłuchać dortmundzka prokuratura. Stosunkowo najciekawsze były losy Hansa Müllera, który po wojnie powrócił do używanego pierwotnie imienia Johann. W 1968 roku w Katowicach pojawiło się kilku oficerów osławionej wschodnioniemieckiej *Stasi* (skrót od *Ministerium für Staatssicherheit* – Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwa), bardzo zainteresowanych znajdującymi się w archiwum ówczesnej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich aktami śledztwa w sprawie egzekucji na Groniach i szerzej, udziału Müllera w nazistowskich władzach Mikołowa. Przyjęto ich gościnnie, udostępniając kopie dokumentów (głównie protokoły przesłuchań świadków); oni natomiast w swoistym rewanżu ujawnili, iż Müller odnalazł się we wschodnioniemieckim Suhl. Po wizycie oficerów *Stasi* pozostała sporządzona przez nich tablica pogładowa ze zdjęciem byłego mikołowskiego burmistrza (zamieszczonym w tej książce) oraz obietnica, że katowicka Komisja zostanie niezwłocznie poinformowana o wynikach procesu, jaki wkrótce miał być Müllerowi wytoczony. Cóż, jeśli czekano, to na próżno; *Stasi* nigdy nie miała zwyczaju pozwalając postronnym zaglądać w tajniki swego rzemiosła. Najpewniej zresztą uzyskane w Katowicach materiały posłużyły do zwykłego szantażu – niewykluczone, że niegdysiejszy mikołowski burmistrz i *Ortsgruppenleiter NSDAP* zmarł jako donosiciel komunistycznych służb specjalnych.

¹⁴⁷ Akta śledztwa S 76/03/Zn, t. 3, k. 595–602.

Wywłaszczenia

Najpierw wojenne zagrożenie i nieodłącznie towarzysząca mu zwykle psychoza, później zaś same działania wojenne spowodowały, że sporo mieszkańców miasta wyjechało lub też uciekło. Część, zwłaszcza napływowi urzędnicy bądź nauczyciele, jeszcze w lipcu czy sierpniu 1939 roku wysyłała rodziny na wschód, na ogół w rodzinne strony. Nierzadko wyjeżdżający zabierali ze sobą znaczną część wypracowanego na miejscu majątku, co wywoływało niepochlebne komentarze pozostających na miejscu, głównie Górnolazaków. Kąśliwe uwagi i kryjąca się za nimi gorycz były tym większe, że wyjeżdżali wszak ludzie, których ambicją było przybliżenie miejscowym polskości „tej właściwej”, odartej z regionalnego kolorytu. Zjawisko to dotknęło całe województwo śląskie i zauważone zostało nie tylko przez Ślązaków; głęboko oburzony był nim na przykład pochodzący z Krakowskiego nauczyciel i literat Kazimierz Gołba.

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu owa pierwsza fala wyjazdów dotknęła Mikołów; nie należy jednakowoż sądzić, że sytuacja wyglądała tu inaczej, aniżeli w całym województwie. Druga fala natomiast to już wyjazdy spowodowane dochodzącym do miasta hukiem niemieckich armat i alarmistycznymi wieściami o nadjeżdżających czołgach z białym krzyżem. I znowu były to wyjazdy ludzi, którzy z jakichś powodów mogli obawiać się powrotu do Mikołowa staro-nowych gospodarzy: szeroko pojętej inteligencji, działaczy narodowych, powstańców śląskich itp. Również w tym zakresie trudno oddać rozmiar sytuacji. Każdy z nich jednak pozostawiał na miejscu to, czego zabrać nie zdołał – dom wraz z solidną częścią ruchomości. I tym właśnie pozostawionym w mieście majątkiem z ochotą zajęły się komisaryczne władze miejskie.

Z tego też okresu pochodzić może (bo brak tam, niestety, daty, lecz polskie jeszcze nazwy ulic świadczą, że musiały to być pierwsze dni września) sporządzona z dużą dbałością o szczegóły lista, zatytułowana „Wykaz pustych mieszkań, których właściciele uciekli” (*Verzeichnis leerer Wohnungen, deren Inhaber geflohen sind*). Obejmuje ona 116 lokali, w przytłaczającej większości z nazwiskami czy to właścicieli, czy najemców. Wymienianie wszystkich bądź nawet tylko większości nie miałooby większego sensu; poprzestańmy zatem na tym, że znaleźć tam można burmistrza Jana Koję (*Koj Johann, städtisch, 1–8, Piłsudskistr. 18, möbl.*, czyli – poza nazwiskiem – miejski [lokal], 1 [kuchnia] – 8 [pokoi], Piłsudskiego [dziś; Konstytucji 3 Maja] 18, umebl[owane]), jak też innych urzędników, których domy czy mieszkania opisano w podobny sposób: wiceburmistrza Jana Drzazgi na Rynku 8; powstańca i urzędnika starostwa w Pszczynie Jana Ligonias przy ul. ks. Józefa Szafranka 1; inspektora szkolnego Bernarda Krawczyka przy ul. Józefa Piłsudskiego 7; powstańca i urzędnika Magistratu Franciszka Pudelko przy ul. Strzechy 4; radcę miejskiego i powstańca Stanisława Kopla przy tejże Strzechy 6; powstańca, pracownika Urzędu Wojewódzkiego Henryka Kiela przy ul. Pszczyńskiej 33; Alfreda Zajązusa przy ul. Kanałowej 25. Są również mieszkania kupców: Hugona Nebela przy

ul. Krakowskiej 8; Ryszarda Bąka (tego od Kompanii Specjalnej) przy ul. Żwirki i Wigury 17; Herberta Weissenberga przy ul. 3 Maja 8; Janiny Böhm-Berger na Rynku 17; prawników: notariusza Karola Jaźnickiego przy ul. Józefa Piłsudskiego 21 czy adwokata Zygfryda Synoradzkiego przy ul. Podleskiej; przemysłowców: Hansa i Hermanna Jacobowitz (Jakubowicz) przy ul. Kościelnej 18; Erazma Gorączki przy ul. Bytomskiej 20; lekarzy: dr. Jerzego Światły przy ul. Pszczyńskiej 4; dr. Stefana Adamczewskiego na Rynku 4; niejakiego dr. Wętki przy ul. Szpitalnej 2; dr. Emanuela Hałacza przy ul. Powstańców 7. Wreszcie zwykłych robotników, jak powstańca, pracownika kopalni „Barbara” Wilhelma Grzbieli przy ul. Piłsudskiego 34¹⁴⁸. I wielu jeszcze innych. Zaznaczyć trzeba, że część spośród wymienionych na liście powróciła do Mikołowa, z różnym skutkiem walcząc o odzyskanie często już zarekwirowanego majątku, jeśli tylko istniały jakiekolwiek przesłanki: rodziny Jacobowitzów czy Weissenbergów z góry skazane były w tym przypadku na przegraną.

Jak się jednak okazuje, nie tylko same lokale stanowiły silną pokusę dla tych, których dziejowa fala wyniosła nagle na szczyty. W opuszczonych mieszkaniach znajdowała się wszak cała masa sprzętów, które można było czy to przenieść do własnego *locum*, czy też po prostu spieniężyć. To, otwarcie mówiąc, szabrownictwo przybrało tak wielkie rozmiary, że burmistrz Sajak w ogłoszeniu zamieszczonym 4 września 1940 roku na łamach „Kattowitzer Zeitung” wzywać musiał do zgłaszania faktu posiadania przedmiotów zabranych z „polskich” mieszkań, grożąc sankcjami karnymi za niedopełnienie tego obowiązku¹⁴⁹. Szczególnym zainteresowaniem, cieszyły się przedmioty zgromadzone w mieszkaniu burmistrza Koja; wspomniano już, że ich walory jeszcze w 1939 roku docenił komisaryczny burmistrz Kuck. Po nim zresztą przysposobił je sobie sam Sajak, który – jak należy sądzić – zajął opuszczony przez Kucka lokal przy ówczesnej *Gerichtstraße* 18, za sąsiada mając Hansa Müllera oraz dopiero co wprowadzonego tam Paula Bibiellę, który zresztą też docenił zalety sprzętów pozostawionych przez burmistrza Koja; z jego mieszkania przywłaszczył sobie biurko z krzesłem. Przybyły z Rzeszy chirurg, dr Georg Schindera (nawiasem mówiąc, też zamieszkały przy *Gerichtstraße* 18; kamienica musiała mieć najwyraźniej w sobie to „coś”), upodobał sobie z kolei skórzaną sofę, dwa skórzane fotele i lampę stojącą, a zamieszkały w rynku niejaki Alois Radetzki – komodę. Fritz Lobe z ul. Pszczyńskiej dostał zegar stojący, nauczycielka Hilde Gießmann – dywan (2,5 na 3,5 metra, jak skrupulatnie odnotowano), zaś na wyposażenie pomieszczeń zarządu gminy w Mokrem wysłał Sajak szezlong, dwa stojaki na kwiaty i okrągły stół z trzema krzesłami. Można by pomyśleć, że miał gest i hojność, ale, niestety... . Małodusznie groził policją zamieszkałej przy *Sohrauerstraße* 36 niejakiej p. Larisch, gdy ta, najwyraźniej ufna w poparcie zamieszkującego pod tym samym adresem Frantza Wlotzka, uparcie wzbraniała się przed zwróceniem czy też zapłatą za zabrane z mieszkania byłego burmistrza meble (sam Wlotzek zresztą sprowadził sobie do mieszkania wyposażenie pokoju jadalnego, należące wcześniej do wspomnianego

¹⁴⁸ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2036, k. 1-9.

¹⁴⁹ „Kattowitzer Zeitung” z 4 IX 1940.

już dr. Wętki). Będąc własnością Koja maszynę do szycia „wypożyczył” natomiast niejaki Günther Finke do pracowni krawieckiej *NSV* (*Nationalsozialistische Volkswohlfahrt*, czyli rodzaju opieki społecznej), mieszczącej się przy *Sohrauerstraße* 20, w budynku ówczesnej *Volksschule II*¹⁵⁰. Oczywiście, podobne rozbójnictwo dotyczyło nie tylko tego jednego mieszkania, choć tu właśnie jest wyjątkowo widowiskowe. Jeszcze skrzętniej grabiono mieszkania i sklepy należące do mikołowskich Żydów; dla przykładu Paul Bibiella zabrał – jak pisał – „z mieszkania zbiegłego Żyda [Hugona] Nebela” przy ul. Krakowskiej 8 szafę ubraniową, bieliźniarkę, stolik nocny, dwa tapicerowane krzesła, a nawet... obraz olejny¹⁵¹. Ciekawe, co przedstawiał; bo chyba nie ofiarę Mojżesza. Przemieszkujące zaś przez jakiś czas w byłym mieszkaniu Koja siostry *NSV*, Irma Reimann i Annelies Harden, otrzymały z tego samego źródła dwa łóżka wraz z materacami, toaletkę i mały stolik. A był to dopiero koniec listopada 1939 roku; wnętrza burmistrzowskiego *locum* były już wtedy najwidoczniej prawie kompletnie wyrabowane¹⁵².

Ponieważ te mieszkania, które nadawały się do swoistego „odzysku”, wkrótce zajęto, poszukiwać zaczęto nowych. Jako że zaś gospodarka III Rzeszy skierowana była na zupełnie inne cele, aniżeli rozładowywanie problemu mieszkaniowego na Górnym Śląsku, jedyną metodą było wynajdywanie tych lokali, które zabrać można było ich dotychczasowym właścicielom czy najemcom, środkiem zaś – skrupulatne badanie narodowej przynależności. Tego też dotyczyło pismo pszczyńskiego starosty, które w kwietniu 1940 roku trafiło do rąk burmistrza Sajaka. Landrat von Derschau pisał w nim:

„Wzrastający brak mieszkań zmusza do tego, by zwolnić zajmowane dotychczas przez Polaków odpowiednie mieszkania, aby te mogły być przydzielone zasłużonym miejscowym Niemcom, przybywającym z terenów «starej Rzeszy» urzędnikom itd. Polacy zadowolić muszą się mniej wartościowymi mieszkaniami, w których podczas polskiego panowania zmuszeni byli wegetować miejscowi Niemcy. [...] Należy przy tym zwracać szczególną uwagę, by Niemcy nie byli zmuszeni zamieszkiwać w takich miejscach z Polakami, zwłaszcza tam, gdzie niemożliwe jest przeprowadzenie całkowitej separacji (wejście do domu, korytarze, ustępy, łazienka, pralnia itp.). W takich przypadkach przy opróżnianiu mieszkania brać należy pod uwagę użycie sił policyjnych. [...]

[Bernhard] v[on] Derschau”¹⁵³

We wrześniu 1940 roku zalecenia te powtórzone zostały przez starostę jeszcze dobitniej:

„Należy natychmiast ustalić, które z mieszkań mogą zostać zwolnione

¹⁵⁰ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2074, *passim*.

¹⁵¹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2042, k. 3.

¹⁵² AP Kat, O Pszczyna, AMM 2074, k. 8.

¹⁵³ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2009, k. 3.

[przez Polaków]. Upraszam Panów burmistrzów, by odpowiednio do tych zaleceń przeprowadzili pozyskanie mieszkań na swoim terenie. O wydanych decyzjach, jak również liczbie zwolnionych mieszkań proszę mnie powiadomić do dnia 10 października 1940 r.”¹⁵⁴

Okolo połowy roku 1940 w Magistracie powstała zatem kolejna lista przeznaczonych do wywłaszczenia, licząca tym razem 43 nazwiska. Darując sobie wymienianie wszystkich, zaznaczyć można, że tym razem znalazł się tam zasłużony mikołowski dziejopis Konstanty Prus (*Hermann-Göring-Straße 18, zwei Zimmer und Küche, Mansardenwohnung*) oraz Stanisław Rybicki, syn Wojciecha, burmistrza z 1922 roku (*Kanalstraße 23, zwei Zimmer und Küche*)¹⁵⁵. Ponieważ zaś biurko burmistrza zasypywane było podaniami o przydział lokali mieszkalnych (co gorzej, w większości nie pisali ich członkowie *NSDAP* czy inni uprzywilejowani, lecz zwykli mieszkańcy, dostrzegający okazję polepszenia swych rzeczywiście nieraz tragicznych warunków mieszkaniowych), rozpoczęto wysiedlenia. Procedura była raczej nieskomplikowana i wyglądała następująco: do wytypowanego mieszkańca policjant przynosił podpisane przez burmistrza urzędowe zawiadomienie, iż do tego a tego dnia, tej a tej godziny wymieniony wraz z rodziną ma opuścić lokal. Co jednak znamienne (i poruszone w przytoczonym wyżej piśmie pszczyńskiego starosty), zawsze w takich przypadkach przydzielano lokal zastępczy, oczywiście o dużo niższym standardzie i na ogół oddalony od centrum.

Cóż było robić? W większości przypadków dotknięci taką represją posłusznie opuszczali lokal, wyprowadzając się pod inny, wskazany adres. Taki los spotkał żonę Bernarda Krawczyka, Klarę, która w listopadzie 1940 roku opuścić musiała mieszkanie przy *Sohrauerstrasse 34*, przenosząc się do wskazanego jej pokoju z kuchnią na peryferiach miasta (w wolnym lokalu natychmiast rozgościły się przybyłe z Rzeszy nauczycielki, Käthe Scholz i Stefanie Hickel)¹⁵⁶. I trudno się dziwić – jaka była okupacyjna codzienność, każdy miał jednak okazję przekonywać się na własnej skórze. Co nie znaczy jednak, że nie było ludzi zdecydowanych walczyć z takim pokretnym rozumieniem prawa własności, jakie reprezentował burmistrz Sajak (notabene prawnik, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego).

Charakterystyczny jest zwłaszcza przypadek znanego mikołowskiego przedsiębiorcy budowlanego, przy tym właściciela cegielni przy ul. Podleskiej, Wincentego Heiduka (taka forma nazwiska znajduje się w polskiej książce telefonicznej z 1939 roku). Heiduk z pozoru, rzecz można, stał na pozycji całkowicie przegranej: powstaniec, później uchodźca z przyznanych Niemcom terenów Opolskiego, do tego przedwojenny działacz licznych polskich organizacji, fundator sztandaru Związku Polek itp. Za każde z tych „przestępstw” trafić mógł do więzienia czy nawet do obozu koncentracyjnego. Jakoś jednak zdołał uniknąć nadmiernego zainteresowania

¹⁵⁴ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2044, k. 3–3v.

¹⁵⁵ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2044, k. 4–4v.

¹⁵⁶ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2074, k. 28–29.

swoją osobą; oczywiście, jego majątek objęty został przymusowym zarządem, sprawowanym przez niejakiego Karla Krettek, rodem z Niedobczyc. Ów wdzięczny plenipotent zawiadomił władze, że Heiduk w swoim domu przy ul. Gliwickiej 12 zajmuje wcale wygodne mieszkanie złożone z trzech obszernych pokoi, kuchni i holu. Wobec znanej wszystkim przeszłości mikołowskiego przedsiębiorcy budowlanego sprawa wydawała się prosta. Toteż 6 maja 1942 roku u Heiduka pojawił się policjant z pismem burmistrza wiadomej treści, nakazując mu opuszczenie mieszkania do 12 tegoż miesiąca.

Tu jednak trafiła kosa na kamień. Właśnie 12 maja 1942 roku na biurko Sajaka spłynął list z gliwickiej kancelarii adwokackiej dr. Alfonsa Warlo, znanego niegdyś działacza katolickiej partii „Centrum”. Uprzejmie zawiadamiał on zdumionego na pewno takim obrotem sprawy Sajaka, iż Heiduk poprosił go o wystąpienie w charakterze swego prawnego przedstawiciela, by uniemożliwić wywłaszczenie.

„Jak Panu być może stało się w międzyczasie wiadomym – pisał wykwintną, godną prozy Carla Hauptmanna niemczyzną gliwicki adwokat – mój klient został wpisany na *Volksliste*, i to do grupy IV. Jeśli nawet do uzyskania pełnej niemieckiej przynależności państwowej konieczne jest formalne nadanie obywatelstwa, która to procedura, nawiasem mówiąc, została już wdrożona, to i tak mój klient w świetle prawa nie jest Polakiem, dlatego też nie mogą być w stosunku do niego przeprowadzone jakiegokolwiek wywłaszczenia”. W dalszej części listu Warlo zadawał kpiąco uprzejmym tonem pytanie zasadnicze: „Poza tym nie jest mi wiadomym, na gruncie jakich to przepisów przysługuje Panu prawo wywłaszczania. Nie jest mi również wiadomym, na gruncie jakich prawnych uregulowań ma Pan prawo żądać opuszczenia mieszkania. Muszę zatem prosić o cofnięcie wydanego w dniu 6 maja wezwania lub też podanie podstaw prawnych, pozwalających Panu stawiać podobne żądania, bym był w stanie zastosować niezbędne tutaj środki prawne”¹⁵⁷.

Szkoda, że nie możemy odtworzyć miny Sajaka po przeczytaniu tego listu. Wiemy za to, jaki był jego skutek: 18 czerwca do kancelarii dr. Warlo powędrowało pismo, w którym mikołowski burmistrz lakonicznie zawiadamiał, iż anulował nakaz opuszczenia mieszkania przez Heiduka. Żeby jednak sędziwy prawnik nie poczuł się zbyt dobrze, dodawał: „[...]ponieważ pan Heiduk służy w obecnej chwili w Organizacji Todta”¹⁵⁸. Słowo wyjaśnienia – Organizacja Todta [*Todt-Organisation*, nazwana tak na pamiątkę swego twórcy, ministra przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy Fritza Todta] to zmilitaryzowana służba budowlana, kierowana do budowy obiektów uznanych za ważne dla prowadzenia wojny – umocnień, dróg, fabryk itp. Niestety, życie dopisało do tej historii smutne zakończenie. Jak stwierdza Bogusław Bromboszcz – Wincenty Heiduk podczas służby w *Todt-Organisation* „został posądzony o sabotaż. W sierpniu 1944 r. aresztowany i zesłany do Auschwitz. Tam zginął w ostatnich tygodniach wojny, w styczniu 1945 r.”¹⁵⁹

¹⁵⁷ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2044, k. 82.

¹⁵⁸ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2044, k. 83v.

¹⁵⁹ B. Bromboszcz, R. Szendzielarz: *Mikołów w XX wieku...*, s. 83.

W innym przypadku pragnął Sajak wysiedlić niejakiego Franciszka Wosińskiego, rzecz jasna, pisanego teraz jako Franz Wosinski. Niemała musiała być konsternacja mikołowskiego burmistrza, gdy okazało się, że przeznaczony do wywłaszczenia Wosiński służy w *Luftwaffe*, w jednostce stacjonującej pod Brzegiem, a jego przełożeni zdążyli już interweniować w dowództwie okręgu wojskowego przeciwko Sajakowym poczynaniom¹⁶⁰.

Jeszcze innym razem musiał się Sajak gęsto tłumaczyć, gdy wysiedlona z ówczesnej *Kanalstraße* niejaka pani Schalla udała się ze skargą wprost do katowickiej siedziby *Gauleitera NSDAP* (naczelnika okręgu partyjnego obejmującego Górny Śląsk). „Jeśli fakty przedstawia ona [p. Schalla] tak, jak gdyby zmuszona była koczować wraz ze swymi dziećmi pod gołym niebem”, pieklił się wówczas Sajak, „to jest to nieprawda!”¹⁶¹

Brak mieszkań stał się w końcu na tyle dotkliwy, że nawet ci zasłużeni dla nowej rzeczywistości nie mogli liczyć na względy. Mikołowski zwierzchnik *Hitlerjugend*, Günther Chrobok, przez dobre dwa lata dobijał się o mieszkanie; początkowo pragnął odebrać to należące do pewnego mikołowskiego krawca, zamieszkałego przy ówczesnej *Krakauerstraße*. Gdy starania te się nie powiodły, był gotów wziąć jakiegokolwiek („[...] jestem żonaty i mieszkać muszę u rodziców w jednym umeblowanym pokoju”, pisał rozpaczliwie). Nie pomogło. W sierpniu 1942 roku otrzymał zamykającą wszelką dyskusję odpowiedź z biura burmistrza, podpisaną w zastępstwie tegoż przez... Müllera: „Przydzielenie mieszkania nie jest możliwe, ponieważ nie mamy do dyspozycji wolnych lokali”¹⁶².

Nie można w tym miejscu powstrzymać się od refleksji, że Niemcy w pewnym sensie wpadli w zastawioną przez samych siebie pułapkę. Wlokący się i nigdy właściwie niezakończony proces narodowej weryfikacji otwierał mnóstwo furtek, dzięki którym uniknąć można było, czy chociażby złagodzić nacisk nieprzyjaznego systemu i jego reprezentantów. Ale, jak to zwykle bywa, nie wszędzie i nie wszędzie. Jeden z bardziej znamienitych – i to pod wieloma względami – przypadków przedstawimy w kolejnej części niniejszej publikacji.

Przypadek Edwarda Wojaczka

Edward Wojacek urodził się w podrybnickich Jejkowicach w roku 1903, jako piąty syn tamtejszego gospodarza, Jana Wojaczka i pochodzącej z pobliskiego Łukowa Konstancy z domu Zawisz. Po nim na świat przyszedł jeszcze najmłodszy Konrad, na koniec zaś pojawiła się jedyna w tym gronie dziewczynka. Utrzymanie całej gromadki z jednego, choćby i nie najmniejszego gospodarstwa nie wchodziło w grę. Toteż senior rodu postanowił, by odwiecznym obyczajem ojcowiznę odzie-

¹⁶⁰ AP Kat, O Pszczyna, AMM 244, k. 50–51v.

¹⁶¹ AP Kat, O Pszczyna, AMM 2044, k. 91.

¹⁶² AP Kat, O Pszczyna, AMM 2044, k. 62.

dziczył najstarszy syn, pozostałe zaś dzieci „poszły w świat”. Jednak nie z pustymi rękoma; posagiem młodszych dzieci miało być ich wykształcenie. Siostra wstąpiła do zakonu, Edwarda postanowiono „wykierować” na księdza; wszak osoba duchowna w rodzinie stanowiła wtedy prawdziwy powód do dumy. Na początek uzyskać należało jednak maturę. Dlatego też Edward (i nie tylko on; inni bracia też ruszyli po wiedzę), ukończywszy szkołę ludową w rodzinnych Jejkowicach, od roku 1915 poczynając, codziennie podążał do istniejącego w pobliskim Rybniku Królewsko-Pruskiego Gimnazjum. I w jednej, i w drugiej szkole językiem wykładowym był, oczywiście, niemiecki.

Edukacja młodego Edwarda przypadła, jak łatwo zauważyć, na lata dla Górnego Śląska przełomowe. We wrześniu 1915 roku, gdy po raz pierwszy przestąpił gimnazjalne progi, od roku wrzała światowa wojna i nikt już nie wierzył cesarskim zapewnieniom o powrocie żołnierzy do domów, „nim liście opadną z drzew”. Śląskie pułki w roku 1915 wykrwawiały się na wszystkich możliwych frontach – od Marny po Bałkany. Zamiast powracających weteranów, coraz częściej pojawiały się w śląskich domach standardowe zawiadomienia ze słowami: „*gefallen für Gott, Kaiser und Vaterland*”. W ten właśnie sposób Wojaczkowie dowiedzieli się o śmierci dwóch najstarszych synów. Dwaj pozostali, których objęła mobilizacja – starszy Franciszek i młodszy nieco odeń Wilhelm, zdołali powrócić z frontu. Pierwszy z nich jako kaleka, z odstrzelonym lewym ramieniem. Drugi – z wyrobionym być może dopiero w okopach, a może już wcześniej silnym przekonaniem o wspólnocie swych losów z niemieckim narodem.

Trudno dziś powiedzieć, jak bardzo zmienił się w tych latach świat rodziny Wojaczków. Rodowe gospodarstwo przejął Franciszek, radzący sobie jakoś mimo odniesionych na wojnie ran. Edward i najmłodszy Konrad, zbyt młodzi, by zasilić szeregi kajzerowskiej armii, nadal się uczyli. Wilhelm poczuł natomiast zew Wielkiej Polityki. Jako współpracownik rybnickiego starosty Hansa Lukaschka zaangażował się w kampanię plebiscytową na rzecz Niemiec, a później został działaczem *Verband Heimattreuer Oberschlesier*. Pęknięcia w rodzinie nie dało się już uniknąć; być może, przekonania Wilhelma podzielał najmłodszy Konrad, lecz z całą pewnością nie Edward – i chyba też nie rodzice. III powstanie ostatecznie podzieliło rodzinę – można sądzić, że Edward wziął w nim udział w szeregach rybnickiego pułku Janusza Wężyka. Wilhelm również – tyle, że po przeciwnej stronie, jako podkomendny dowodzącego górnośląskim Selbstschutzem gen. Karla Hoefera. Po podziale Górnego Śląska, gdy rodzinne *Jejkowitz in Oberschlesien* stały się po prostu Jejkowicami, wyjechał do Wrocławia, by studiować tam medycynę.

Edward natomiast, powróciwszy po powstańczym epizodzie do gimnazjum (od 1922 roku już polskojęzycznego), w roku 1924 uzyskał maturę. Myśl o sutannie nie opuszczała go widać, gdyż natychmiast potem widzimy go jako dopiero co przyjętego studenta teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Musiało to już jednak być milknące echo niegdyśszego powołania. W pół roku później bowiem przeniósł się na Wydział Filozoficzny, gdzie jako kierunek podstawowy obrał filologię germań-

ską. Studia ukończył jako magister w roku 1929. Jeszcze rok przed złożeniem końcowego egzaminu rozpoczął pracę nauczyciela języka niemieckiego w gimnazjum w Pszczynie, a w następnym roku został przeniesiony do Lublińca. W roku 1930 natomiast, na własną prośbę, przeniósł się do gimnazjum w Mikołowie, z którym to miastem związał się na długie lata.

Nauczyciel, do tego szkoły średniej, w realiach przedwojennego Mikołowa był w całym tego słowa znaczeniu osobistością. I to nie tylko z racji wysokiego uposażenia; prestiż zawodu sprawiał, że Wojaczek niemal natychmiast stał się członkiem miejscowej elity. Wciąż się dokształcał. W 1931 roku złożył w Warszawie państwowy egzamin pedagogiczny, w roku 1932 otrzymał już etatowe zatrudnienie, zaś w 1935 roku – tytuł profesora gimnazjalnego. Dla młodego, bo zaledwie 32-letniego człowieka była to kariera prawdziwie imponująca. Zarobki wystarczały na wynajęcie dużego, wygodnego mieszkania w jednej z najlepszych w Mikołowie kamienic przy ówczesnej ul. Kościelnej 18, gdzie zamieszkał razem z poślubioną w 1932 roku Elżbietą Sobecką, rodem z Poznańskiego. W rok później przyszedł na świat syn Piotr, a po dwóch kolejnych latach – córka Katarzyna.

Z pozycją społeczną wiązała się też szczególnego rodzaju środowiskowa presja – nauczyciel musiał być w tamtych czasach zaangażowany w działalność społeczną. Toteż Edward Wojaczek współorganizował w Mikołowie Towarzystwo Czytelnictwa Ludowego (w latach 1935–1939 stał nawet na jego czele, z budzącym szacunek tytułem prezesa), współtworzył miejscową bibliotekę... Czy angażował się również w działania o bardziej upolitycznionym charakterze? Nie można tego wykluczyć, więcej nawet – sam fakt bycia urzędnikiem państwowym stanowił wystarczające zobowiązanie do tego typu aktywności. Szczególnie w województwie śląskim, trzymanym mocną ręką wojewody Michała Grażyńskiego. Burmistrz Koj był jego wiernym paladynem, a podlegli mu urzędnicy raczej nie mogli pozwolić sobie na luksus „stania na uboczu”.

W pierwszej połowie lat trzydziestych w życiorysie Edwarda Wojaczka pojawił się jeszcze jeden epizod, który z pewnością w kilka lat później zaciążył na jego losach. Było nim krótkie, bo zaledwie kilkumiesięczne (od września 1932 do maja 1933 roku) zatrudnienie w charakterze nauczyciela języka niemieckiego w istniejącym wówczas w Bytomiu prywatnym polskim gimnazjum. 17 października 1932 roku spotykamy go przy odbiorze budynku przyszłego gimnazjum. W sprawozdaniu z odbytej przy tej okazji konferencji znajduje się następująca wzmianka: „Najlepsze wrażenie wywarł Wojaczek, absolwent gimnazjum w Rybniku; pochodzi z majątku rolnego z okolic Rybnika, studia odbył w Krakowie. Jest profesorem języka niemieckiego na miejsce nie przyjętego przez nas prof. Knosali, wydaje się być utalentowanym, jest zręczny w obejściu i przyjemnego usposobienia, a językiem niemieckim włada znakomicie”.

Czy na decyzję o odejściu z bytomskiego gimnazjum jakiś wpływ wywarła hitlerowska *Machtergreifung*? Być może, choć najpewniej zadecydowały obowiązki rodzinne. Dojazd z Mikołowa do położonego już w Rzeszy Bytomia musiał być

dość czasochłonny. Jeśli zaś praca tam podjęta liczyła się tylko ze względów finansowych, to rok 1932 oznaczał dla Wojaczka radykalną poprawę pod tym względem. Szkoda jednak, że nieznane są nam refleksje, jakimi napawać musiał go widok maszerujących w styczniu 1933 roku po bytomskich ulicach kolumn SA i domów udekorowanych sztandarami ze swastyką. Czy mógł się spodziewać, że już wkrótce tamta rzeczywistość zawita również do Mikołowa?

We wspomnianej już „Księdze rezerwistów i powstańców” pod literą W, oznaczony numerem 310 figuruje... Edward Wojaszek. Zamieszczona obok data urodzenia pozwala jednak zorientować się, że nieznany autor popełnił błąd w pisowni nazwiska. Chodzi bowiem właśnie o naszego bohatera. Znajduje się ono w drugiej, daleko liczniejszej i szczegółowiej opracowanej części, obejmującej byłych powstańców. Kilku znalazło się 17 września na mikołowskich Groniach, wielu jednak zdążyło w porę umknąć.

Edward Wojaczek na taki krok się nie zdecydował. Nietrudno nawet domyśleć się, dlaczego. Uciekać? Jeśli tak, co z rodziną? Zostawić na pastwę losu żonę wraz z dwójką małych dzieci? Toteż pozostał na miejscu, wierząc zapewne, że nie taki diabeł straszny, jak go czasami malują... . Rzeczywiście, szczęśliwie ominęło go w jakiś sposób szaleństwo pierwszych dni niemieckich rządów – aresztowania i samosady. Najtrudniejsze miało wszak dopiero się zacząć. Przybyły z Wrocławia do Katowic Otto Fitzner, stanąwszy na czele tzw. Zarządu Cywilnego, w szybkim tempie zorganizował aparat administracyjny nowo powołanej rejencji katowickiej. Jeden z przedwojennych liderów mniejszości niemieckiej i przywódca *Volksbundu*, Otto Ulitz, otrzymał w katowickim prezydium stanowisko szefa wydziału szkolnego. Z jego polecenia uruchamiać poczęto zamknięte dotychczas szkoły, radykalnie zmieniając ich oblicze na obraz i podobieństwo tych z Rzeszy. Nowych nauczycieli ściągano najczęściej z głębi Niemiec, w nielicznych tylko przypadkach sięgając po miejscowe siły. Starano się zresztą poddać je przedtem gruntownej weryfikacji, podejrzewając w nich – i słusznie – „nosicieli polskości” (*Polentumsträger*).

Bezrobotny (z powyższych powodów) nauczyciel gimnazjum, Edward Wojaczek, zdecydował się wystąpić o ponowne zatrudnienie go w niemieckim już szkolnictwie. Bezpośrednią pobudką do tego był na pewno brak pieniędzy i związana z tym troska o przyszłość rodziny; same miesięczne opłaty za mieszkanie wynosiły bowiem 86 ówczesnych złotych (wcale niemało – to przeciętna pensja niewykwalifikowanego robotnika). Nie żywił też chyba specjalnych złudzeń co do oblicza narodowego socjalizmu; bez wątpienia wiedział, jaki los spotkał Polaków aresztowanych po wkroczeniu armii niemieckiej, a codziennie musiał być świadkiem nowych represji. Najpewniej pragnął jednego – znaleźć gdziekolwiek, najlepiej jednak w szkolnictwie, bezpieczny azyl, w którym przeczekać można by całe to szaleństwo.

25 września 1939 roku Edward Wojaczek napisał podanie do afiliowanej przy *Volksbundzie* organizacji *Deutscher Schulverein*, załączając również swój życiorys. W oszczędnych słowach przedstawił swą dotychczasową karierę, podniósł fakt wyboru takiego, nie innego kierunku studiów jako okoliczności dowodzącej –

mimo wszystko – związków z niemieckością. O udziale w powstaniu nie wspomniał; przeciwnie – wskazał, że jego społeczne zaangażowanie dalekie było od polityki. Bo co może mieć z nią wspólnego działalność w miejskiej bibliotece? Pismo dotarło do adresata. I najwyraźniej nie zostało odłożone. Być może, istotnie rozważano możliwość zatrudnienia Edwarda Wojaczka w niemieckim gimnazjum, skoro postanowiono zasięgnąć opinii o jego przydatności pod tym względem. Była to praktyka przeniesiona z Rzeszy, gdzie opinia taka stanowiła nieodłączny element akt osobowych. Oceniano w niej jednak nie zawodowe kompetencje, a tylko i wyłącznie stosunek do niemieczyny i *Führera*.

Do wystawienia podobnej cenzurki zobowiązano mikołowską komórkę *JdP*. Przesłane stamtąd pismo, podpisane osobiście przez Paula Bibiellę, nie pozostawiało złudzeń. Wystarczy je zacytować: „Pan Edward Wojacek z Mikołowa, ur. 8.10.1903 r., jest polskim nacjonalistą i jako taki nigdy nie reprezentował niemieckich interesów. Poza tym figuruje on na listach Związku Powstańców Śląskich i aktywnie brał udział w III powstaniu”. Zdumiewające, ale wydaje się, że w *Deutscher Schulverein* opinię tę potraktowano z dużą rezerwą. Być może, zdawano sobie sprawę, że partyjni towarzysze Rudolfa Wiesnera nie grzeszą raczej nadmiarem obiektywizmu. Toteż samego zainteresowanego poproszono o wskazanie osoby, mogącej poświadczyć jego lojalność. 9 października Wojacek wytypował w tym charakterze – w kolejnym już piśmie – swego znajomego z mikołowskiego gimnazjum, zamieszkałego wówczas już w Grazu, niejakiego Friedricha Killiana. Czy w ogóle zadano sobie trud odszukania go – trudno powiedzieć. Pewne jest tylko, że już w następnym dniu, 10 października, Wojacek ponowił swą prośbę o zatrudnienie w charakterze nauczyciela. Tym razem jednak podanie skierowane było do kwatrującego w gmachu dawnego Urzędu Wojewódzkiego sztabu tzw. 3. Odcinka Straży Granicznej, wojskowej struktury administracyjnej dla polskiego Górnego Śląska. Było niezwykle zwięzłe; prośbie o przyjęcie do pracy towarzyszyło schematyczne przedstawienie dotychczasowej kariery. Całość kończyła się jednak zdaniem, które przynajmniej w jakimś stopniu oddaje dramatyzm sytuacji: „niżej podpisany jest rodowitym Górnoszlązakiem, pragnie nadal pracować jako nauczyciel i uprzejmie prosi o uwzględnienie jego prośby, jako że obecnie pozostaje bez pracy i środków do życia, zaś do wyżywienia ma żonę i dwójkę dzieci”.

Również tym razem adresat postanowił zasięgnąć opinii tzw. czynnika politycznego. Został nim dyrektor pszczyńskiego oddziału *Deutscher Schulverein*, niejaki dr Rath. I cóż – wystosowany przezeń elaborat pogrążył chyba naszego bohatera bez reszty. „Wnioskodawca, nauczyciel gimnazjalny Edward Wojacek z Mikołowa – grzmiał Herr Rath – jest mi znany jako polski szowinista. Opinia kierownika miejscowej grupy [*JdP* z Mikołowa – GB] jest trafna. Nauczyciel gimnazjalny Edward Wojacek jest nie do wyobrażenia jako nauczyciel języka niemieckiego w niemieckiej szkole”. Bezpośrednią konsekwencją tej okolicznościowej laurki było pismo, jakie nadeszło na ręce Wojaczka z wydziału szkolnego katowickiego prezydium, podpisanę ręką samego Ottona Ulitza. Przedwojenny lider *Volksbundu* zawiadamiał w nim

lakońicznie: „Pańskie zatrudnienie w podległych mi strukturach nie jest brane pod uwagę”. Nietrudno było się domyślić, że takie postawienie sprawy niczego dobrego nie wróży. Przez Górny Śląsk właśnie przetaczała się druga – po wrześniowej – fala aresztowań, dotykająca przede wszystkim powracających do domów uciekinierów. Przyszłość wszystkich tych, którzy w latach II Rzeczypospolitej zaangażowali się w polskie życie polityczne czy kulturalne, stawała się nagle rozpaczliwie niepewna.

I w tym właśnie momencie powtórnie dał o sobie znać... Wilhelm Wojaczek. Wówczas już doktor medycyny, członek *NSDAP*, *Sturmführer* (odpowiednik podporucznika) w *NSKK*, czyli afiliowanym przy *NSDAP* Narodowosocjalistycznym Korpusie Kierowców, zaś od sierpnia 1939 roku żołnierz *Wehrmachtu* w stopniu *Stabsarzta* (lekarz sztabowy – odpowiednik kapitana w korpusie lekarzy wojskowych). Z końcem lutego 1940 roku wystosował on sążnisty list na ręce *Regierungsdirektora* Ulitza. Powołując się na swą znajomość z baronem Karlem von Reitzenstein (pierwszym prezesem *Volksbundu*) i przedstawiając niełatwe dzieje rodu Wojaczków, zdecydowanie wstawiał się za młodszym bratem, próbując jednocześnie usprawiedliwić jego narodowościowe wybory. „Mój młodszy brat – pisał Wilhelm Wojaczek – uczęszczał wówczas w latach 1921/22 [...] do rybnickiego gimnazjum i w swym młodzieńczym marzycielstwie oraz podatności na wpływy dał się uwieść polskim ideom. Studiował potem w Krakowie [...] Jak dalece zaangażował się on politycznie po polskiej stronie, nie jest mi wiadomym, jako że gdy zawiodły wszelkie próby opamiętania go, nie troszczyłem się o to więcej. [...] Lecz od tak dla nas, dzięki Bogu, zwycięskiej wojny z Polską znalazł się on w strasznym położeniu. Stracił swą posadę nauczyciela gimnazjalnego. Z zarządu szkół w Katowicach czy może Pszczynie otrzymał pismo, że nie może liczyć na powtórne zatrudnienie. Nie wie, z czego ma utrzymać siebie i swą rodzinę. Tak więc pisze do mnie kolejne listy ze skargami, jeden po drugim. W ostatnim podzielił się nawet swymi obawami przed wysiedleniem”.

Prosząc zatem o spojrzenie łaskawszym okiem na zabiegi brata o pracę w szkolnictwie, *Stabsarzt* Wojaczek zapewniał jednocześnie, iż „jest on [człowiekiem] świadomym swych obowiązków, honorowym i pilnym, który pobłdził jedynie w swym młodzieńczym niezrozumieniu świata”. „Jeśli Pana cenny czas na to pozwoli – pisał na koniec – to krótką wiadomością o sposobie załatwienia tej sprawy wyświadczyłby mi Pan wielką przysługę, zdejmując jednocześnie z serca olbrzymi ciężar”.

Nawet taka interwencja nie pomogła. Otto Ulitz bez wątpienia znakomicie orientował się w powikłanych losach wielu górnośląskich rodzin, lecz tym razem górę wzięła ideologiczna pryncypialność. Wkrótce poczta polowa dostarczyła Wilhelmowi Wojaczkowi, kwaterującemu wówczas w okolicach Opatowa, odpowiedź. Krótką i odzierającą ze złudzeń. „Odnosnie Pana pisma z dnia 21 lutego 1940 r. – pisał Ulitz – informuję, że w sprawie Pańskiego brata, niestety, nic nie mogę uczynić”. Czy rzeczywiście? Jest za to pewne, że Edward Wojaczek znalazł się na listach przeznaczonych do aresztowania przedstawicieli polskiej inteligencji. W początkach

maja został on, w ramach osławionej *Intelligenzaktion*, aresztowany i jako *Schutzhaftling* (więzień karny, któremu nie przedstawiono zarzutów) osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Podobnie jak wielu innych Ślązaków, by wymienić tylko błogosławionego ks. Emila Szramka.

W Dachau Wojaczek przebywał... cztery dni, od 5 do 9 maja 1940 roku. Po zwolnieniu skierowany został do prac przymusowych i w ten sposób doczekał upadku tysiącletniej Rzeszy. Do Mikołowa powrócił w lutym 1945 roku, podróżując wraz z mającym za sobą podobne przeżycia Gustawem Morcinkiem. Najstarszy syn Edwarda Wojaczka, Piotr, nie ma dziś wątpliwości, że do zwolnienia ojca z obozu przyczyniła się interwencja stryja. A rodzina? Kamienica, w której po aresztowaniu męża pozostała pani Elżbieta z dwójką dzieci, jako mienie żydowskie dostała się pod przymusowy zarząd, sprawowany przez zamieszkałego w niej Hansa Müllera, mikołowskiego *Ortsgruppenleiters* NSDAP. Już 13 kwietnia 1940 roku, jak gdyby pragnąc dopełnić miary nieszczęść, skierował on do mikołowskiego sądu pozew przeciw Edwardowi Wojaczkowi. Wnosił w nim: po pierwsze – o spłatę zaległego czynszu za trzy ostatnie miesiące, po drugie – o natychmiastową eksmisję rodziny Wojaczków z zajmowanego lokalu. „Żądanie opuszczenia lokalu – dodawał – opiera się również i na tym, iż pozwany jest polskim nacjonalistą, i pozostali niemieccy mieszkańcy domu nie mogą być zmuszani do zamieszkiwania wraz z nim. Poza tym powód pilnie potrzebuje tego mieszkania na potrzeby placówki partyjnej”.

Resztę wojny rodzina Edwarda Wojaczka spędziła w rodzinnych Jejkowicach, pod opieką seniora rodu. *Volkslisty* nie otrzymali jakiegokolwiek. Do Mikołowa powrócili w styczniu 1945 roku, lecz już tylko w dwójkę, bez zmarłej podczas wojny Kasi. Wkrótce przywitani tam wracającego z wygnania ojca. Niedługo, bo 6 grudnia, przyszedł natomiast na świat – Rafał Grzegorz Mikołaj. Już w nowym mieszkaniu, do którego rodzina sprowadziła się w maju, przy ówczesnej ulicy 3 Maja 8¹⁶³.

Początki ruchu oporu

Temat ten został już wielokrotnie opracowany i omówiony, toteż trudno wniesić doń coś nowego¹⁶⁴. Jednak poruszony być musi, nie tylko prawem swoistej równowagi. Jak pamiętamy, wkrótce po przeprowadzeniu *Einwohnererfassung* pszczyński starosta zażyczył sobie imiennego zestawienia tych młodych mikołowian (roczniki 1913–1921), którzy pomimo wszystko zadeklarowali polską narodowość. Nie bez kozery w tej właśnie grupie upatrywano potencjalnego zagrożenia; dowieść miały tego już najbliższe wypadki.

¹⁶³ G. Bębnik: *Fall Eduard Wojaczek*. „Odra” 2006 nr 6, s. 15–22.

¹⁶⁴ B. Bromboszcz, R. Szendzielarz: *Mikołów w XX wieku...*, s. 85–87; *Bohaterowie spod znaku lilijki...*, s. 231–255; J. Nickrasz: *Z dziejów AK na Śląsku*. Wyd. 2 popr. i poszcz. Katowice 1993, passim. Takż.: Z. Walter-Janke: *W Armii Krajowej na Śląsku*. Katowice 1986; M. Starczewski: *Ruch oporu na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1945*. Katowice 1988.

Wiemy, że pod koniec 1939 roku do Mikołowa przybył Paweł Krawczyk, syn miejscowego inspektora szkolnego Bernarda (pod koniec roku 1940 rozstrzelanego w obozie koncentracyjnym Stutthof), we wrześniu 1939 roku walczący w stopniu podporucznika rezerwy w szeregach 4 pułku strzelców podhalańskich. Paweł Krawczyk zjawił się w mieście z konkretnym zadaniem, zleconym mu przez Jana Roehricha (nazwisko znane także w spolszczonej wersji – Rerich), komendanta obwodu Pszczyna SZP (Sił Zbrojnych Polski; w innych regionach skrót ten odczytywano jako Służba Zwycięstwu Polski), a polegającym na zorganizowaniu kadr struktur podziemia w północnej części powiatu pszczyńskiego. Choć Paweł Krawczyk od 1928 roku mieszkał na ogół w Pszczynie, w Mikołowie miał wielu znajomych i rzyjaciół, choćby z szeregów przedwojennego harcerstwa. Wkrótce więc dotarł do istniejącej tu od jakiegoś czasu grupy pod nazwą Polska Organizacja Powstańcza (utworzonej z inicjatywy przedwojennego komendanta Śląskiej Chorągwi Harcerzy, Józefa Pukowca), do której – jak twierdził po latach – „należeli prawie wszyscy starsi harcerze Mikołowa”; na jej czele stał Wincenty Hajok, zaś jednym z członków był harcerz Edward Rzepka. Jednak scalenie obu organizacji było niezmiernie trudne, toteż przynajmniej do czerwca 1940 roku istniały w Mikołowie dwie niezależne od siebie konspiracyjne struktury, obie zorganizowane i kierowane przez harcerzy, spośród których rekrutowała się też ogromna większość zaprzysiężonych członków.

W kwietniu roku 1940 Niemcy, od dłuższego czasu przypatrujący się działalności mikołowskich konspiratorów, wreszcie uderzyli. Kierownictwo Polskiej Organizacji Powstańczej zostało rozbite, zaś jej działalność na razie zamarła. Paweł Krawczyk, ostrzeżony o grożącym mu aresztowaniu, zbiegł do Dziedzic. Do Mikołowa powrócił dopiero w sierpniu 1940 roku, po względnym uspokojeniu się sytuacji i odebraniu poufnych sygnałów (ze strony zaangażowanego także w konspirację mikołowskiego lekarza, dr. Jerzego Świtały), że aresztowania zostały na razie wstrzymane. Tu też podjął pracę przy budowie szosy w Mokrem. W tym samym czasie otrzymał propozycję od inspektora okręgu Katowice, Józefa Skrzeka (stryja słynnego śląskiego jazzmana), objęcia funkcji komendanta mikołowskiej placówki SZP. Krawczyk odmówił, motywując to – i słusznie – faktem, iż jest w Mikołowie powszechnie znany i na pewno inwigilowany, stąd też jakakolwiek jego konspiracyjna działalność nie uszłaby uwagi Niemców. Zaproponował za to na wakujące miejsce ppor. Alfreda Rompla, oficera rezerwy z września 1939 roku, obecnie piastującego poważne stanowisko w mikołowskim Urzędzie Finansowym (*Finanzamt*). Ojciec Rompla był Niemcem, toteż Alfred – mimo swej przedwojennej działalności w harcerstwie – znajdował się poza kręgiem podejrzeń niemieckiej policji. Paweł Krawczyk został jego zastępcą, brat Pawła – Gerard – szefem sztabu placówki, zaś dr Świtała zajął się organizacją wydziału służby zdrowia, bez wątpienia na wypadek wybuchu powstania. Alfred Rompel zając się miał organizacją konspiracyjnych plutonów w samym Mikołowie, zaś Paweł Krawczyk – w Mokrem, Wyrach, Gostyni i Łaziskach Średnich, co współgrało z jego pracą przy budowie szosy.

Do grudnia 1940 roku przejęto w Mikołowie dwa pełne plutony dawnej POP oraz sformowano trzeci; na ich czele stali: Wincenty Hajok (jakoś zdołał uniknąć aresztowania), Roch Stodko oraz Paweł Gołka. W Łaziskach Dolnych istniały dwa plutony, dowodzone przez Franciszka Szuberta i Wilhelma Oczadłego; w Wyrach, Gostyni i Mokrem – po jednym, zaś dowodzili nimi niejaki Zagórski, Sylwester Bojdoł oraz Alojzy Wojtyczka. Utrzymanie łączności zapewniał patrol gońców, pod dowództwem Waldemara Wolnego. Nadmienić trzeba, że znakomita większość spośród wymienionych działała przed wojną w harcerstwie.

Tymczasem nad organizacją ponownie gromadziły się „ciemne chmury”. W dniu 27 sierpnia 1940 roku w Wiśle-Jaworniku, w przypadkowej walce z Niemcami, zginął Józef Korol, przedwojenny starosta tarnogórski, a w chwili śmierci komendant struktur SZP na Górnym Śląsku (trzeba dodać, iż śląską SZP często zwano również Polskimi Siłami Zbrojnymi – PSZ). Zarówno znalezione przy nim dokumenty, jak i inne poszlaki naprowadziły *Gestapo* na trop bardzo już rozbudowanej organizacji; w listopadzie zatrzymano szereg czołowych działaczy, z których kilku nie wytrzymało okrutnego śledztwa i zaczęło „sypać”. Wtedy też, prawdopodobnie podczas próby ucieczki, zginął Jan Roehrich. Już wkrótce, bo w grudniu, rozpoczęła się kolejna fala aresztowań; w nocy z 18 na 19 grudnia zatrzymanych zostało 456 osób, w znakomitej części harcerzy, zarazem zaś dowódców rozmaitych szczebli.

Jak stwierdził Paweł Krawczyk, do roku 1941 placówka SZP w Mikołowie, nosząca kryptonim „Strzecha”, zdołała rozwinąć się do pełnego stanu osobowego; dysponowała ona sporą ilością broni i amunicji, środkami transportu na wypadek mobilizacji, kontaktami w miejscowej niemieckiej administracji (między innymi w Urzędzie Pracy, czyli *Arbeitsamcie*), jak też środowiskach lekarskich. I jedne, i drugie wykorzystywane były przy reklamowaniu członków organizacji czy to od służby wojskowej w *Wehrmachcie*, czy też od skierowania do pracy w głąb Rzeszy. Na terenie miasta i w okolicy kolportowano podziemną prasę, czym zajmował się Hubert Olszyczka – „Wici”, „Świt”, „Zryw”... Punkty kontaktowe organizacji znajdowały się w Urzędzie Finansowym, gdzie zatrudniony był Alfred Rompel, w firmie Juliusza Bartnika, gdzie przez jakiś czas pracował sam Paweł Krawczyk, w sklepiku tytoniowym Łucji Pisarkowej przy ul. Miarki 5 oraz – w mieszkaniu Gertrudy Pluta, narzeczonej Józefa Skrzeka, przy dzisiejszej ul. Konstytucji 3 Maja 17. Jak twierdził Krawczyk, w charakterze sublokatora zamieszkiwać tam miał sam komendant mikołowskiej *Schupo*, podporucznik Heinrich Brandt¹⁶⁵. Bez wątplenia Brandt zamieszkiwał wówczas przy *Sohrauerstraße*; dokument z października 1941 roku mówi jednak o numerze 21¹⁶⁶. Może tymczasem po prostu zmienił adres?

Jak zatem widać, Mikołów ominęły – przynajmniej do końca roku 1940 – bardziej znaczące „wsypy”. Niestety, te miały dopiero nastąpić.

To już jednak, podobnie jak i wszelkie równoległe wydarzenia, materiał na następną książkę.

¹⁶⁵ *Bohaterowie spod znaku lilijki...*, s. 241–242.

¹⁶⁶ AP Kat, O Pszczyna, AMM 1972, k. 9.

Wykaz skrótów stosowanych w przypisach

AdAA	Archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych [Archiv des Auswärtigen Amtes]
AMM	Akta Miasta Mikołowa
AP Kat	Archiwum Państwowe w Katowicach
BAMA Freiburg	Federalne Archiwum Wojskowe we Freiburgu [Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg/Breisgau]
b.d.w.	bez daty wydania
b.p.	bez paginacji
k.	karta
O Pszczyna	Oddział Archiwum Państwowego w Pszczynie
Pol Woj Śl	Policja Województwa Śląskiego
SPP	Starostwo Powiatowe w Pszczynie
USC	Urząd Stanu Cywilnego
v.	odwrotna strona dokumentu [verte]

NOTATKI

NOTATKI

ILUSTRACJE

MAGISTRAT MIASTA MIKOŁÓWA
REFERAT O.P.L.
L.dz. K. 638 / 39.

.. O B W I E S Z C Z E N I E ..

Na podstawie §§ 1 i 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 stycznia 1937 r. o przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa /Dz.U.R.P. nr 10, poz. 73/ zarządzam na dzień 22 sierpnia br.

ćwiczebne pogotowie opl.
na terenie miasta Mikołowa.

Okres pogotowia opl rozpoczyna się we wtorek dnia 22 sierpnia br. o godzinie 13-tej i trwać będzie aż do godziny 24-tej.

Z nastaniem zmroku wszyscy mieszkańcy są zobowiązani do wygaszania świateł zewnętrznych i maskowania /zaskaniania/ świateł wewnętrznych.

Alarm lotniczy będzie ogłoszony 3-minutowym dźwiękiem stałym miejscowych syren fabrycznych. Odwołanie zaś alarmu nastąpi urwanymi dźwiękami tychże syren w ciągu 3 minut.

Osoby, wyznaczone do organów wykonawczych opl. winne z chwilą ogłoszenia alarmu stawić się w miejscu, wyznaczonym przez komendanta opl bloku i wykonywać zlecone sobie czynności.

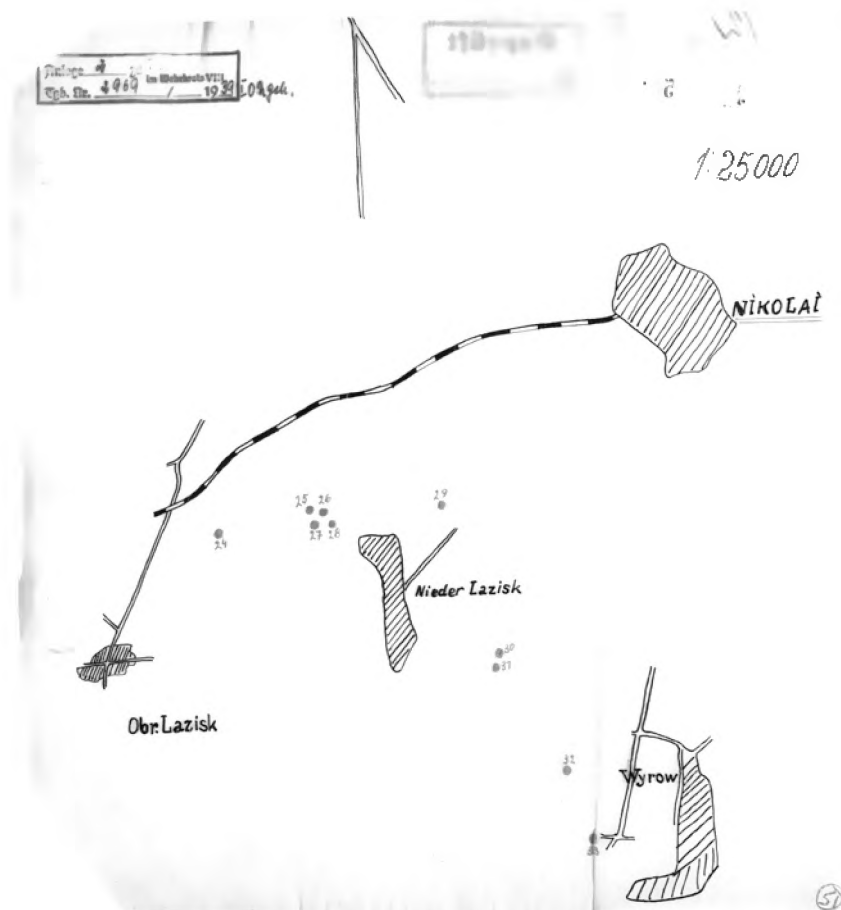
Wszyscy mieszkańcy winni podporządkować się zarządzeniom organów samoobrony, t.j. komendantów opl bloków i posterunków bezpieczeństwa, oraz zarządzeniom organów Policji Wojew. Śl.

Wykroczenia będą karane w drodze administracyjnej.

Mikołów, dnia 20 sierpnia 1939 r.

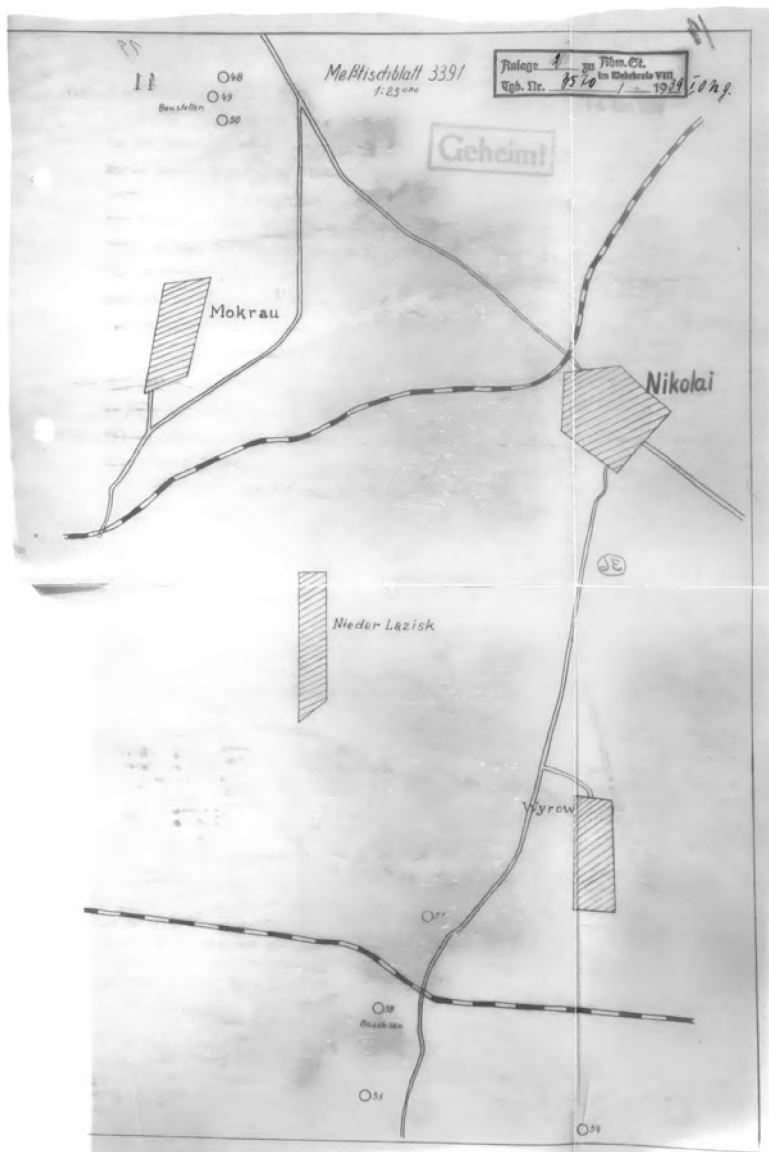
/ Drzazga, wiceburmistrz /

Ogłoszenie Burmistrza o ćwiczeniach Obrony Przeciwlotniczej.
Ze zbiorów Mariusza Dmtrzeckiego



Kopie aus dem Bundesarchiv

Z akt niemieckiego wywiadu: szkic z zaznaczeniem obiektów fortyfikacyjnych,
powstających w okolicach Łazisk Dolnych.
Ze zbiorów Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg/Breisgau



Kopie aus dem Bundesarchiv

Z akt niemieckiego wywiadu: szkic z zaznaczeniem obiektów fortyfikacyjnych,
powstających w okolicach Łazisk Dolnych.

Ze zbiorów Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg/Breisgau



Żołnierze Kompanii Obrony Narodowej „Mikołów” podczas letnich ćwiczeń w Wyrach, lipiec 1939 roku. Pośrodku w mundurze – Jędraszek, z trąbką – Franciszek Świderski.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Żołnierze Kompanii Obrony Narodowej „Mikołów” podczas letnich ćwiczeń w Wyrach, lipiec 1939 roku. Z lewej stoi Franciszek Świderski z żoną Teresą.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Żołnierze Kompanii Obrony Narodowej „Mikołów” podczas letnich ćwiczeń w Suszczu nad Wisłą, sierpień 1939 roku.

Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Grupa żołnierzy Kompanii Obrony Narodowej „Mikołów”. Zwracają uwagę wyposażenie i umundurowanie starszych wzorów, aniżeli to, które było używane przez jednostki pierwszoliniowe.

Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Kompania Obrony Narodowej „Mikołów” kpt. Tytusa Wikarskiego podczas przemarszu ul. Krakowską.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Kompania Obrony Narodowej „Mikołów” kpt. Tytusa Wikarskiego podczas przemarszu przez rynek
w kierunku dworca kolejowego.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Żołnierze drugiego plutonu Kompanii Obrony Narodowej „Mikołów”
pod dowództwem ppor. Emila Krupy na dworcu kolejowym w Mikołowie, w drodze na pozycje
na wzgórzach 335 (Sośnia Góra) i 341 (Fiołkowa Góra). Trzeci od lewej – Karol Brandys (1903–1984).
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Żołnierze Kompanii Obrony Narodowej „Mikołów”
(najprawdopodobniej po wyładunku z pociągów, przed zajęciem pozycji obronnych).
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Płk. Władysław Kielbasa dowódca II batalionu 73 pułku piechoty,
śmiertelnie ranny w bitwie pod Wyrami. Pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika.
Ze zbiorów Jarosława Ptaszkowskiego



Oddział niemieckich żołnierzy wkraczający na rynek z ul. Karola Miarki.
Z balkonu ratusza powiewają sporządzone w pośpiechu hitlerowskie flagi.
Ze zbiorów Grzegorza Bębniaka



Powitanie na mikołowskim rynku wkraczających oddziałów Wehrmachtu.
Widoczny z lewej strony samochód należy prawdopodobnie do gen. Ferdinanda Neulinga.
Ze zbiorów Ryszarda Szendzielarza



Powitanie żołnierzy Wehrmachtu na mikołowskim rynku, 3 września 1939 roku.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



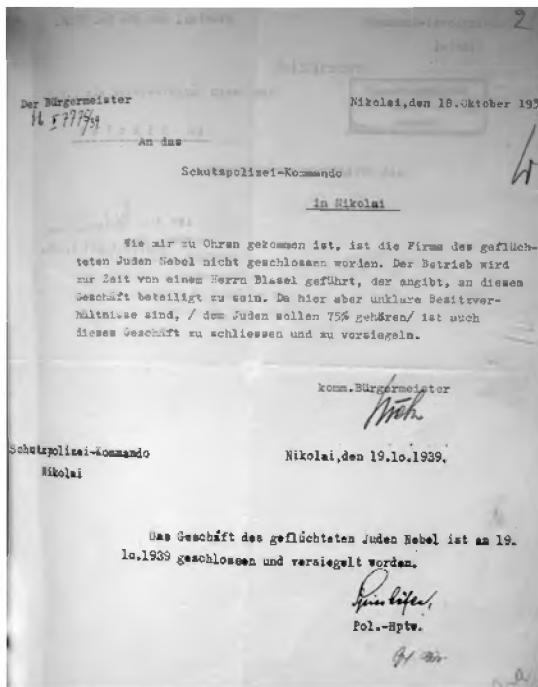
Żołnierze Wehrmachtu oraz witający ich na rynku mieszkańcy Mikołowa.
W grupie osób pierwszy od lewej stoi kupiec Robert Philippek, później działacz NSDAP.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Żołnierze Wehrmachtu na mikołowskim rynku, 3 września 1939 roku.
W grupie przy samochodzie osobowym pierwszy od lewej stoi gen. Ferdinand Neuling.
Zc zbiorów Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg/Breisgau



Polska tankietka TK-3.
Zc zbiorów internetowych



Dokument z podpisem mikołowskiego komisarycznego burmistrza Kucka.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

Opinia polityczna wystawiona przez mikołowską komórkę JdP, opatrzona podpisem Paula Bibielli. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach



Der Bürgermeister
als Ortpolizeibehörde
N i k o l a i

Geschäftszeichen

Vorladung

Herrn [redacted]
Nikolai, Chay, Tsiat

Ich ersuche Sie am 18. September 1939
in der Zeit zwischen 10 und 12 Uhr
im Reinraum, Nikolai Prokopski
auf Zimmer 5
Stockwerk 1 unter Vorzeigung dieser Vorladung zu erscheinen.
Ich bitte mitzubringen:
Ausweispapiere über Ihre Person

Sollten Sie Ihren Aufenthalt in der Zwischenzeit nach ausserhalb
verlegen, wird um Rücksendung der Vorladung unter Angabe des neuen
Aufenthaltsortes gebeten.

Nikolai, am 18. September 1939

Archivum Państwowe w Poznaniu (Gegenst.)
per Kopie Nikolai 48 im Auftrag von [redacted]
707 (Unterschrift) [Signature]

Wezwanie na przesłuchanie do gmachu Policji.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego
w Katowicach

Nagłówek firmowego papieru „Deutsches Haus”.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego
w Katowicach

Hotel Deutsches Haus
Robert Münch
Begrüßungsbuch und Kasse
Nikolai 05.
Kassa 12.12.1939 (Gegenst.)
Begrüßungsbuch und Kasse

On 18. 9. 1939

Herrn Sajak, Bürgermeister
Hier

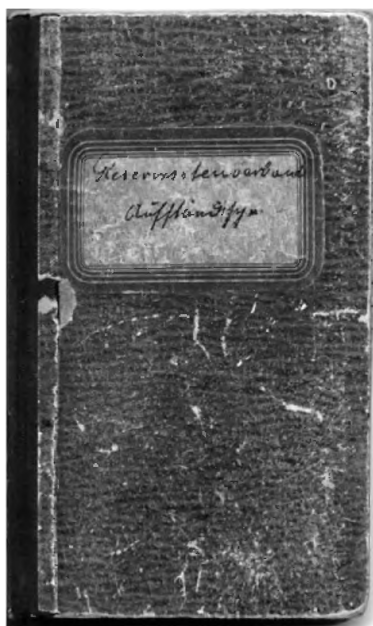
Folgende Note:

Vorgesehen wurde mir schon bei
meiner Einnahme, dass mir das Buch
über den Tappenzug mit Kasse
vorgelesen wurde! Hierdurch die Bestimmung
gemacht werden, dass die Bücher gekauft
werden, so geht bald wieder auf den Markt.
Hier, denn ich werde es eine Kasse
haben. Ich glaube keine Fellebte geben zu
haben und werde mit

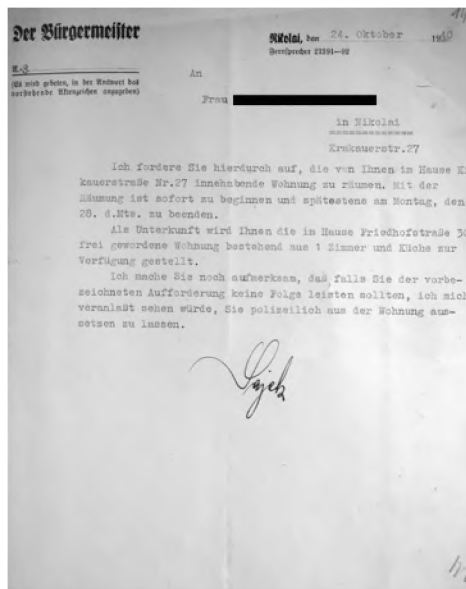
Beil. Brief
Für
Robert Münch



Rysunek symulacyjny frontonu „Deutsches Haus”.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach



Okładka notesu Reservistenverband – Aufständische.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie



Wezwanie do opuszczenia mieszkania, podpisane przez burmistrza Waltera Sajaka.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

Włodarczy Paweł	- 13.1.1903 - Motew	151	Włodarczy Emil	- 2.11.1902 - Łódź	1257
Włodarczy Paweł	- 16.1.1904 - "	152	Włóda Franciszek	- 12.9.1904 - Włocławek	1258
Włodarczy Józef	- 23.2.1902 - Łódź	1259	Włodarczy Józef	- 12.3.1898 - "	1259
Włodarczy Aleks.	- 17.7.1892 - "	1261	Włodarczy Józef	- 23.12.1883 - "	1260
Włodarczy Józef	- 10.4.1898 - "	1262	Włodarczy Józef	- 5.5.1899 - Reta	1261
Włodarczy Zygmunt	- 2 - "	1263	Włodarczy Stanisław	- 27.9.1897 - Łódź	1262
Włodarczy Alfons	- 13.8.1898 - Łódź	1264	Włodarczy Augustyn	- 28.7.1899 - Łódź	1263
Włodarczy Henryk	- 23.12.1900 - "	1265	Włodarczy Stanisław	- 1.5.1901 - Łódź	1264
Włodarczy Henryk	- 27.9.1908 - "	1266	Włodarczy Józef II	- 12.3.1902 - Łódź	1265
Włodarczy Józef	- 6.4.1898 - "	1267	Włodarczy Bernardy	- 18.8.1895 - Łódź	1266
Włodarczy Paweł	- 13.1.1904 - "	1268	Włodarczy Edward	- 2.10.1903 - "	1267
Włodarczy Paweł	- 16.1.1904 - "	1269	Włodarczy Edward	- 2.10.1903 - "	1268
Włodarczy Henryk	- 12.1.1904 - "	1270	Włodarczy Franciszek	- 15.12.1895 - "	1269
Włodarczy Wiktor	- 16.10.1899 - Łódź	1271	Włodarczy Bernard	- 29.7.1902 - "	1270
Włodarczy Józef	- 7.3.1894 - "	1272	Włodarczy Józef III	- 12.3.1902 - "	1271
Włodarczy Alfons	- 4.8.1893 - "	1273	Włóda Emil	- 10.10.1900 - Łódź	1272
Włodarczy Stanisław	- 27.9.1905 - "	1274	Włodarczy Józef	- 7.3.1899 - "	1273
Włodarczy Jan	- 14.12.1898 - Łódź	1275	Włodarczy Augustyn	- 9.8.1898 - "	1274
Włodarczy Stanisław	- 19.1.1885 - "	1276	Włodarczy Jan	- 19.12.1902 - Łódź	1275

Strona z notosu Reserevistenverband – Aufständische, obejmująca część nazwisk na literę W.
Po prawej, w dziewiątej linijce od dołu nazwisko Edwarda Wojaczka – ojca poety.
Ze zbiorów Miejskiej Placówki Muzealnej w Mikołowie

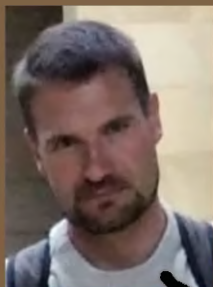


Zdjęcie ślubne Wilhelma Wróbla i Łucji z domu Pucher. Na fotografii znajdują się także uczestnicy tragicznych wydarzeń w dniu 3 września 1939 roku przy ul. Pszczyńskiej: Józef Wróbel, Paulina Wróbel z domu Byrda, Franciszek Wróbel, Anna Czech z domu Wróbel, Paweł Czech i Alojzy Wróbel.
Ze zbiorów Alfreda Wróbla



Hans (vel Johann) Müller, kierownik mikołowskiej szkoły mniejszościowej; we wrześniu 1939 roku pierwszy komisaryczny burmistrz miasta, Orstgruppenleiter miejscowej grupy NSDAP Nikolai Süd; zdjęcie z roku 1943.

Ze zbiorów Instytutu Pamięi Narodowej Oddziału w Katowicach



Grzegorz Bębnik (ur. 1970), doktor nauk humanistycznych, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Autor publikacji o historii Górnego Śląska w XIX i XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem problematyki II wojny światowej, m. in. redaktor zbioru dokumentów *Katowice we wrześniu '39* (2006). Publikował m. in. w „Odrze”, „Borussii”, „Nowym Państwie”, „Arcanach”. Od niedawna współpracuje również z „Gazetą Mikołowską”.



ISBN: 978-83-915299-8-0